



PISMO NAUCZYCIELA POLONIJNEGO
CENTRALA
POLSKICH
SZKÓŁ
DOKSZTAŁCAJĄCYCH
W AMERYCE



15

IV / 2019

DRUK ISSN 2470-6167
ONLINE ISSN 2470-6175
NAKLAD 250 egz.



K W A R T A L N I K

POLISH SUPPLEMENTARY SCHOOL COUNCIL OF AMERICA

ASYSTENT

**POLONIJNE SPOTKANIA
W TORUNIU I KRAKOWIE**

SZKOLNE JUBILEUSZE

**2019 – ROK GUSTAWA
HERLINGA-GRUDZIŃSKIEGO**

**PODRÓŻ KSZTAŁCĄ, CZYLI
CIEKAWY ZAKĄTKI POLSKI**



Q
U
A
R
T
E
R
L
Y

EDUKACJA ▪ WYDARZENIA ▪ INFORMACJE

AKADEMIA
ZNR23DZ3MIA

BARBARA KOSMOWSKA

Koniec wakacji

Litera po literze i zdanie po zdaniu
Piszę na papierze swe wypracowanie.
Zdania nie są codzienne i niecodzienne wyrazy,
Układam z nich nowe znaczenia, tworzę nowe obrazy.

Językiem biało-czerwonym wspominam wakacje u dziadka.
Tu rosną pelargonie, tu stoi dziadka chatka.
Tu zawsze słońce wschodzi, gdy dziadek już na nogach,
A w tamtej stronie zachodzi, prosto w ramiona Boga.

Tam rośnie groszek pachnący, a dalej ciągnie się łąka,
A tu jesteśmy na łące! Z nami ostatnia biedronka.
Tu malwy mojej babci idą w górę rabaty
Bez czapek i bez kapci, takie niegrzeczne te kwiaty.

Tu Azor pisze ogonem wiersz dla mnie na pożegnanie
językiem biało-czerwonym, który z dziadkami zostanie.
A ja pobieram słowa, wszystkie wyrazy i zdania,
By je układać potem w piękne wypracowania.

Litera po literze i słowo po słowie
Piszę sercem szczerze biało-czerwoną opowieść.
Zdania nie są codzienne i niecodzienne wyrazy,
To z nich układam w sercu — sercu bliskie obrazy...



BARBARA KOSMOWSKA

Wakacje w raju

W kraju mojej mamy (to także mój kraj!)
Mieszka mama mamy w miejscowości Raj.
I choć Raj jest biedną wioską, wszyscy czują się tam bosko!
Gdy wakacje się zbliżają, wiem, że znowu będę w raju,
Ameryko ma, bye, bye! Wybacz! Teraz czas na Raj!

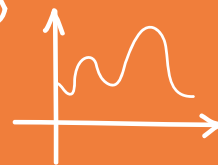
Więc ląduję na polanie, gdzie za chwilę stolik stanie
Z pierogami z jagodami i rajskimi przysmakami.
Babcia już ma dłonie w mące, mama kładzie koc na łące,
Wokół sami przyjaciele i codziennie są niedziele!
Żadnych zajęć, Raj to Raj! Szkoła moja, bye, bye, bye!

Wieczorami, gdy czerń nieba mówi, że już kłaść się trzeba,
Babcia zjawia się przy łóżku z piękną bajką o Kopciuszku.
A ja potem tak zdziwiona, gdyż Kopciuszkiem była... ona!
Potem z dziadkiem w starym kraju zamieszkali sobie w Raju.
Takie cuda, takie dziwy! W Raju każdy jest szczęśliwy.

Ale kiedy sierpień płowy idzie wolno bezdrożami,
Czas opuścić Raj baśniowy, cóż... wakacje już za nami...
Wiozę z niego zasuszone rajskie skarby i łąkocie:
dobroć oczu mojej babci i mruczando stodko-kocie.
Róg księżycy co nad Rajem trzymał wartę każdej nocy
i tęsknotę za tym krajem, gdzie się rajskie życie toczy.

Wrócę tu w następnym roku, bo to także jest mój kraj,
Jak i ten za oceanem, w którym jutro rano wstanę.
W naszej kuchni zjem śniadanie, potem wpadną koleżanki,
Będą plotki, przepychanki, jak to bywa na bazarze.
I o Raju im opowiem, zwłaszcza delikatnej Sarze...
A gdy sama znów zostanę, przyjdzie czas na pożegnanie
smaków lata i słodyczy i spełniania moich życzeń.
Wszystko to jest dziełem babci, gdzie jest babcia — tam jest Raj,
I dlatego kocham Babcie bez żadnego „bye, bye bye”...

DRODZY Czytelnicy!



Wakacje za nami. I można byłoby napisać te słowa z ogromnym żalem, gdyby nie świadomość, iż letni czas upłynął nam ciekawie, na wspaniałej zabawie, choć nieraz i pracowicie, tak że redakcja „Asystenta” dokonuje cudów, aby pomieścić wszystkie relacje z tego minionego okresu. Mamy więc, dzięki doniesieniom naszych korespondentów, co czytać i co przeżywać ponownie.

Nie może zabraknąć w powakacyjnym numerze tematów związanych z wyjazdami – wiadomo, że głównie do Polski. A wyjeżdżali do niej i nauczyciele, i uczniowie. Ci pierwsi uczestniczyli w dwóch ważnych konferencjach o charakterze metodycznym. Jedna, nt.: „Polskość poza granicami Rzeczypospolitej: Rodzina, Szkoła, Kościół”, odbyła się w Toruniu w ramach VIII Światowego Zjazdu Nauczycieli Polonijnych. Natomiast druga – w formie warsztatów metodycznych pt.: „Różni uczniowie – różne potrzeby edukacyjne. Jak efektywnie pracować z dziećmi w szkole polskiej za granicą” – w Krakowie. O ich przebiegu, o tym, co tam się działo, a także o poruszanych problemach i dyskusjach przeczytamy w relacjach Ewy Załuskiej i Iwony Peruzińskiej.

Nauczyciele się uczyli, a tymczasem nasza młodzież... wypoczywała na obozie mazurskim, szlifując polszczyznę i zwiedzając ten piękny region. O tym, jak ważne dla dzieci i młodzieży są te coroczne już wyjazdy, mówią sami uczestnicy oraz ich rodzice.

Po raz kolejny Zarząd CPSD miał zaszczyt i przyjemność wręczyć najzdolniejszym uczniom swoje stypendia. Relację z tej doniosłej uroczystości przekazuje Bożena Mahmoud.

Jako że „Asystent” doczekał się współpracowników z pokolenia absolwentów polskich szkół polonijnych, możemy śledzić losy naszych uczniów i podziwiać ich sukcesy. Polecamy zatem interesujące teksty o stażu prezydenckim – Angeliki Osiniak, i o uczestnictwie uczniów w ONZ-owskiej debacie poświęconej aktualnej polityce międzynarodowej – Urszuli Solarz.

Oczywiście nie zapominamy o sąsiadach. W tym numerze przedstawiamy PSD im. św. Władysława w Hempstead, obchodzącą w tym roku 60-lecie swojej działalności, oraz Szkołę Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield z jej 25-letnią historią.

Natomiast z myślą o nowym roku szkolnym przygotowaliśmy, jak zwykle, kilka ciekawych artykułów z różnych dziedzin, które mogą okazać się pomocne w planowanych zajęciach. Jest więc geograficzna wyprawa na Ziemię Świętokrzyską, gdzie nas zaprasza po raz trzeci Marta Idzik. Jest spacer po Drawskim Parku Krajobrazowym z przewodnikiem – Łukaszem Marszałkiem. Są gry planszowe i materiały służące stworzeniu scenariuszy lekcji. W tekście Iwony Peruzińskiej znajdziemy informacje o trudnej głosce

[r] i o tym, jak sobie radzić z jej wymową. Mamy także artykuł poświęcony egzaminom LOTE.

W związku z Rokiem Anny Walentynowicz historię życia tej wybitnej działaczki „Solidarności” przybliży Justyna Żukowska. A Tadeusz Sucharski poświęca swój artykuł drugiemu bohaterowi Roku 2019 – Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu. Prosimy nie przeoczyć tych tekstów.

Zachęcamy też do przeczytania wywiadu Bożeny Mahmoud z Barbarą Kosmowską na temat konkursu literackiego, zagadnień podejmowanych w utworach młodych autorów polskich i polonijnych oraz korzyści płynących z zabawy w pisanie.

Nie może oczywiście zabraknąć licznych wytycznych w naszej „Akademii Zarządzania”, w której swą wiedzę dzieli się z nauczycielami Dorota Andraka. A także bezcennych literackich „polecanek” Marianny Borawskiej. To niezawodna ściągą dla nauczycieli i Polonii, ułatwiająca nam buszowanie w księgarniach.

Jak widać, zawartość tego wakacyjnego numeru „Asystenta” jest niezwykle bogata i urozmaicona. Pozostaje zatem życzyć Państwu ciekawej lektury podczas nadchodzącej złotej jesieni. Dobrego czasu na przyjaźnie, refleksje i przygody.

Zespół redakcyjny
„Asystenta”



TIME	SUBJECT
8:00-9:00	Maths
9:00-10:00	History
10:00-11:00	Science
11:00-11:50	Algebra
12:00-12:00	język polski
12:00-12:00	English literature
11:00-13:00	Physical Education
11:00-13:00	Art
12:00-14:00	Music
12:00-14:00	Geography

str. SPIS TREŚCI

- 5 HALO! TU ŚWIAT...**
6 Wschód, Zachód – łączy nas Polska
Ewa Zatusińska
9 Język polski ponad granicami, czyli szkoleniowe spotkanie nauczycieli polonijnych i działaczy oświatowych
Iwona Perużyńska
- 12 HALO! TU CENTRALA...**
12 Stypendiści Centrali Polskich Szkół Doksztalujących 2019
Bożena Mahmoud
14 Augustowskie noce... i dni...
Iwona Koszelak
- 18 „ASYSTENT” ABSOLWENTA**
18 Staż Prezydencki
Angelika Osiniak
19 GCMUN: A Life-Changing Weekend
Urszula Solarz
- 21 PO SĄSIEDZKU**
21 Jubileusz 25-lecia Szkoły Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield, NJ
Ewa Bluj
22 Jubileusz 60-lecia Polskiej Szkoły Doksztalującej im. św. Władysława w Hempstead
Barbara Karolak
- 24 PISZĄ DLA NAS**
24 „B jak byk”. Potyczki językowe
Agnieszka Frączek
25 O kanonie – niekoniecznie kanoniczne
Barbara Kosmowska
- 27 Z TEKI „ASYSTENTA”**
28 Testy z języka polskiego na egzaminie LOTE
Małgorzata Gradzki
30 Gry planszowe w dydaktyce polonijnej – językowej i nie tylko. Cz. II – Budowanie fabuły
Beata Katarzyna Jędryka
33 Czytanie lektur – przykry obowiązek czy dobra zabawa?
Klaudia Sołoduch
37 Trudna głoska r
Iwona Perużyńska
40 Scenariusz lekcji historii. Rzeczpospolita w okresie rozbiorów
Justyna Kosicka
42 Edukacja kulturowa w pomorskich gospodarstwach agroturystycznych
Anna Wiśniewska
46 Drawski Park Krajobrazowy. Turystyczna oaza spokoju
Łukasz Marszałek
49 Ziemia Świętokrzyska cz. 3
Marta Idzik
- 54 KARTKA Z HISTORII**
54 Anna Walentynowicz (1929–2010)
Justyna Żukowska
- 59 NASZE ROZMOWY**
60 Wokół twórczości literackiej uczniów szkół polonijnych Wschodniego Wybrzeża
Bożena Mahmoud rozmawia z Barbarą Kosmowską
- 63 TEMAT NUMERU**
64 Gustaw Herling-Grudziński (1919–2000), czyli „Pielgrzym Świętokrzyski” w Neapolu
Tadeusz Sucharski
- 68 AKADEMIA ZARZĄDZANIA**
68 Obowiązki dyrektora szkoły przed rozpoczęciem roku szkolnego
Dorota Andraka
- 70 WARTO PRZECZYTAĆ**
70 Polecam dorosłym i dzieciom
Marianna Borawska

Redaktor naczelna
Renata Jujka

Redaktorzy
Iwona Perużyńska, Barbara Kosmowska

Zespół redakcyjny
Bożena Mahmoud, Ewa Zatusińska

Projekt okładki
Henryk Maćkowiak

Rysunki
Agnieszka Misior

Fotografie i ilustracje
Archiwum CPSD, Iwona Perużyńska, Bogdan Major, Leszek Onisiewicz, Karol Gaca, Barbara Dudzik, Bohdan Paczowski, Łukasz Marszałek, Narodowe Archiwum Cyfrowe, <https://wz.ipn.gov.pl>, kaboompics.com, Vecteezy.com; Pixabay.com; Designed by Freepik; Designed by Pressfoto/Freepik; Freeimages.com; Mockupworld.co; Mockups-design.com; GraphicsFuel.com; rawpixel.com; Pixeden.com; covervault.com
Wiersze uczniów szkół polonijnych nadesłane na XXVII, XXVIII i XXXV Międzynarodowy Konkurs Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży im. Wandy Chotomskiej, Słupsk 2011, 2012 i 2019. Okładki książek dzięki uprzejmości Wydawnictw: Agora, Literatura, Media Rodzina, Nasza Księgarnia, Powergraph, Zielona Sowa.

Korekta
Daniela Podlawska

Współpracownicy
Marianna Borawska

Skład i opracowanie graficzne
Krzysztof Kropaczewski

Druk
Zakład Poligraficzny „GRAWIPOL” G. Zblewska i Wspólnicy Sp. J. tel. +48 59 848 54 30, ul. Poznańska 42, 76-200 Słupsk email: grawipol@grawipol.pl, www.grawipol.pl

Wydawca
Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce

Czasopismo „Asystent”
wydaje Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce – zgodnie z podjętą Uchwałą w 2015 r., na mocy której powołano zespół redakcyjny.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania, skracania i adiacji nadesłanych tekstów.

Materiały do numeru na I kwartał przyjmowane są do 15 stycznia, na II kwartał – do 15 kwietnia, na III kwartał – do 15 lipca, na IV kwartał – do 15 października.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zamieszczonych reklam i materiałów promocyjnych.

Opinie zawarte w nadesłanych tekstach są opiniami ich autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska Zarządu CPSD. Przedruki z kwartalnika „Asystent” dozwolone są wyłącznie za uprzednią pisemną zgodą Wydawcy.

Kwartalnik „Asystent” można zamówić:
Bożena Mahmoud, 79 E.Tiana Rd, Hampton Bays, NY 11946
bozenamahmoud@optonline.net, tel-516-658-1992

Projekt jest współfinansowany ze środków publicznych Senatu RP w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku – umowa nr 12/BPOL.0412.027A.2019.



**SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ**

Polónia

Pòlskô

Польша

Польша

Polsko

Polandia

Polen

Lengyelország

POLSKA



HALO!
TU ŚWIAT...

WSCHÓD, ZACHÓD – ŁĄCZY NAS POLSKA

Od 2010 roku nauczyciele polscy i polonijni pracujący poza granicami kraju mają okazję przyjeżdżać do Polski, aby spotykać się z przedstawicielami Senatu, Ministerstwa Edukacji Narodowej i innych instytucji parlamentarnych oraz pozaparlamentarnych, które wspierają działalność edukacji polonijnej. W tym roku VIII Światowy Zjazd Nauczycieli Polonijnych odbył się w Toruniu od 13 do 16 czerwca. Słowa uznania należą się organizatorom tego ogromnego przedsięwzięcia: Krajowemu Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, Ośrodkowi Doskonalenia Nauczycieli SWP oraz Prezydentowi Miasta Torunia, za doskonałą organizację, ciekawą tematykę oraz wspaniałą atmosferę.

Tematyka konferencji „Polskość poza granicami Rzeczypospolitej: Rodzina, Szkoła, Kościół” dotyczyła metodyki dwujęzyczności i specjalistycznych zagadnień dydaktycznych.

W Zjeździe uczestniczyli nauczyciele polscy, polonijni oraz doradcy Lokalnych Ośrodków Metodycznych LOM z 28 krajów, pięciu kontynentów świata, a także specjalni goście, m.in.: Dariusz Piontkowski, Minister Edukacji Narodowej, Anna Zalewska, europoseł, do niedawna minister Edukacji Narodowej, Janina Sagatowska, przewodnicząca senackiej Komisji Spraw Emigracji i łączności z Polonią i Polakami za Granicą, Małgorzata Kopiczko, senator reprezentująca Komisję Nauki, Edukacji i Sportu, dr Jarosław Szarek, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej, dr Jolanta Tatar, Prezydent Kongresu Oświaty Polonijnej. Swoich przedstawicieli miała również Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce – byli to: Aneta Matyszczyk i Ewa Załuska z Zarządu CPSD oraz Ewa Sadowska-Chętnik, dyrektor Szkoły Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield NJ, Aleksandra Urban, dyrektor Polskiej Szkoły w Trenton przy Parafii św. Jadwigi, Marta Wesołowska, nauczycielka Polskiej Szkoły Doksztalającej im. Zbigniewa Herberta w Copiague, NY, Aldona Kline i Aleksandra Szalewska, nauczycielki Szkoły Polskiej im. Mikołaja Kopernika w Houston, TX.

Toruń, miasto Kopernika, przyjął uczestników zjazdu łącznie afrykańskimi upałami, temperatura sięgała 40°C, a jednocześnie wspaniałą atmosferą sprzyjającą



owocnym obradom oraz efektywnemu odpoczynkowi od codzienności.

13 czerwca Zjazd został uroczystie rozpoczęty w pięknym staromiejskim ratuszu przez Prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Dariusza Piotra Bonisławskiego oraz Prezydenta Miasta Torunia Michała Zaleskiego. Po czym nastąpiły okolicznościowe przemówienia. Jednym z ważniejszych było wystąpienie nowo mianowanego Ministra Edukacji Narodowej Dariusza Piontkowskiego, który wielokrotnie zapewniał, iż rząd polski czuje związek z wszystkimi Polakami mieszkającymi na terenach Rzeczypospolitej, a także rozszanymi po całym świecie. Zmiana personalna na stanowisku ministra Edukacji Narodowej nie wpłynie na politykę państwa w stosunku do Polonii. Wszystkie podjęte do tej pory projekty w ramach spr-



HALO! TU ŚWIAT...

wowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą będą kontynuowane i są przygotowane kolejne miliony złotych na wsparcie organizacji związanych z oświatą polonijną na całym globie. Panu Ministrowi przypadło również w udziale przecięcie wstęgi na pamiątkowej tablicy symbolizującej oficjalne otwarcie Zjazdu.

Uroczystość inauguracyjna stała się okazją do podsumowania kolejnej edycji konkursu Polonijny Nauczyciel Roku. Stworzony przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” konkurs ma na celu wspieranie i symboliczne docenianie tych nauczycieli, których praca może być inspiracją dla koleżanek i kolegów na całym świecie.

Podczas obecnego spotkania była minister, dziś europosełka, Anna Zalewska, otrzymała w ramach tego konkursu nagrodę specjalną za zainteresowanie problemami oświaty polonijnej w zakresie wsparcia metodycznego i udział w zjazdach, konferencjach, spotkaniach w całym polonijnym środowisku, za inicjowanie projektów wspierających oświatę polonijną, w ramach których przeszkolono 3 tysiące nauczycieli, za wdrożenie programu Rodzina Polonijna oraz rozpoczęcie prac nad regulacjami umożliwiającymi awans zawodowy polonijnego nauczyciela.

W edycji 2019 laureatami tego zaszczytnego wyróżnienia zostali w kategoriach:

- szkolnych punktów konsultacyjnych — Maria Pótorak, socjolog, nauczyciel wiedzy o Polsce w Szkole Polskiej im. A. Mickiewicza w Paryżu,
- szkół działających w systemie edukacji danego kraju — Daniel Zatorski, nauczyciel języka polskiego i wiedzy o Polsce w Gabinetie Języka Polskiego w Kazachstanie,
- szkół społecznych — Julia Sierkowa, dyrektor Polskiej Szkoły Sobotniej na Ukrainie, starszy wykładowca Katedry Sławiastyki na Chmielnickim Uniwersytecie Narodowym.

Kolejną nagrodę, najwyższe wyróżnienie Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, otrzymała senator Janina Sagatowska — przewodnicząca Komisji Spraw



Emigracji i łączności z Polakami za Granicą, która na zakończenie podzieliła się z zebranymi swoim wieloletnim doświadczeniem w kontaktach z polską i polonijną oświatą. Pierwszy dzień Zjazdu zakończył się koncertem czterech tenorów.

Zajęcia w drugim dniu konferencji odbywały się w reprezentacyjnym i monumentalnym budynku Dworu Artusa. Rozpoczęły się od sprawozdań Senatu, Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Omawiane tematy dotyczyły polityki państwa polskiego ukierunkowanej na wspieranie oświaty polonijnej i polskiej poza granicami, na kierunki i projekty wsparcia. Wysłuchaliśmy także wykładu prof. Marii Marty Urlińskiej, kierownika Katedry Pedagogiki Społecznej na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, na temat kształtowania się tożsamości narodowej i kulturowej w warunkach emigracyjnych.

Obrazy odbywające się tego dnia zostały podzielone na dwie sesje:

Sesja I — Szkoły polonijne i polskie za granicą. Stan obecny i perspektywy rozwoju oraz Sesja II — Jakość ważnym czynnikiem rozwoju szkoły polonijnej i polskiej za granicą.

W sesji I uczestnicy zapoznali się z pierwszą częścią raportu z przeprowadzonych przez Beatę Ciężką, trenera ODN SWP, badań dotyczących wybranych elementów funkcjonowania szkół polonijnych i polskich za granicą.

Prognozami rozwoju szkolnictwa polonijnego i polskiego za granicą podzieliły się z uczestnikami w swych wystąpieniach Teresa Kryszyn, Wiceprezes Zjednoczenia Społecznego „Polska Macierz Szkolna” na Białorusi, dr Jolanta Tatar, Prezydent Kongresu Oświaty Polonijnej oraz Tadeusz Adam Pilat, Prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.

Sesja II poświęcona została jakości nauczania w szkołach polonijnych, zadaniom i roli organów prowadzących szkoły w procesie oświato-





wym. Przedstawiony został również nowy projekt „Stowarzyszenie »Wspólnota Polska« – Szkoła 6.0”. Jest to propozycja tworząca platformę współpracy pomiędzy polskimi i polonijnymi środowiskami oświatowymi w celu wzajemnego rozwoju, podnoszenia jakości oraz popularyzowania wiedzy o Polsce, języku, kulturze i historii poza granicami oraz historii i dorobku Polonii i Polaków żyjących za granicą w społeczeństwie polskim. Nazwa nawiązuje do najwyższej oceny stosowanej w polskim systemie edukacyjnym oraz do szacunkowej liczby Polaków w kraju i za granicą obliczanej na 60 milionów. Jest ona symbolicznym podkreśleniem wagi jakości w nauczaniu oraz roli, jaką placówki oświatowe odgrywają w procesie podtrzymywania polskości. Projekt jest prowadzony przez ODN SWP we współpracy z MEN i Senatem RP.

Wszystkie informacje dotyczące programu: kto może wziąć w nim udział, na czym polega ten udział oraz jakie są warunki finansowania, znajdują państwo na stronie internetowej Stowarzyszenia www.wspolnotapolska.org.pl.

Dodatkowo podczas całego dnia uczestnicy mieli możliwość otrzymania odpowiedzi na nurtujące ich pytania przy stolikach eksperckich, przy których mogli indywidualnie spotkać się z: prof. Jerzym Bralczykiem, który odpowiadał na pytania o językowe dylematy nauczycieli polonijnych, z kolei M. Dębowska, H. Żurawska, A. Lang informowały o Lokalnych Ośrodkach Metodycznych, prof. Agata Ročko, Anna Rosa mówiły o nauczaniu języka polskiego jako drugiego, natomiast Zenka Bańkowska – o dotacjach na działalność oświatową, źródłach, procedurach i terminach.

Po całodziennych obradach wszyscy udali się na wieczorne spotkanie z historią, które przygotowane zostało w Zamku Krzyżackim.

Główny temat trzeciego dnia zawarty został w haśle „Od modlitewnika babci do gier edukacyjnych, czyli jak efektywnie wspierać polskość w środowisku

rodzinnym”. Podczas porannych spotkań przykładowy katalog literatury dziecięcej i młodzieżowej przekazała uczestnikom Kinga Maciaszczyk, trener ODN SWP, z propozycją gier edukacyjnych zapoznała Magdalena Dębowska, z kolei oferty edukacyjne dla rodziców przedstawiła Halina Żurowska, doradca metodyczny LOM, a rolę placówki dyplomatycznej w podtrzymywaniu polskości poza krajem przybliżył Sławomir Kowalski z MSZ.

Popołudnie zaś przeznaczone zostało na panele i warsztaty eksperckie, w których uczestnicy mieli aż pięć zagadnień do wyboru. Były to:

- Ścieżka awansu zawodowego nauczyciela polonijnego.
- Szkoła 6.0. Mapa drogowa do sukcesu zawodowego.
- Lokalne Ośrodki Metodyczne szansą na wzmocnienie środowisk polonijnych.
- Efektywne pomoce dydaktyczne w szkole polonijnej.
- „Dawniej to było” – jak pracować z pakietem edukacyjnym do nauczania historii w szkole polonijnej.

Kolejny pracowity dzień Zjazdu zakończony został poznawaniem Torunia od jego kulturalnej strony. 16 czerwca, w dniu kończącym spotkanie, odbyła się sesja plenarna, na której przypomniano dotychczasowe programy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, przygotowane dla oświaty polonijnej i polskiej poza granicami kraju. Dokonano również wspólnego podsumowania VIII Światowego Zjazdu Nauczycieli Polonijnych. Stworzył on fantastyczną okazję do podzielenia się doświadczeniami, nawiązania kontaktów, a także do zbliżenia ośrodków polonijnych z całego świata.

Do zobaczenia na Zjeździe IX!



JĘZYK POLSKI PONAD GRANICAMI, CZYLI SZKOLENIOWE SPOTKANIE NAUCZYCIELI POLONIJNYCH I DZIAŁACZY OŚWIATOWYCH

W dniach 5–7 lipca 2019 roku odbyły się w Krakowie warsztaty metodyczne pt. „Różni uczniowie – różne potrzeby edukacyjne. Jak efektywnie pracować z dziećmi w szkole polskiej za granicą”. Organizatorami były Kongres Oświaty Polonijnej i Stowarzyszenie Oświaty i Kultury Polskiej. Uczestniczyli w nim przedstawiciele edukacji polonijnej z 20 krajów.

Pierwszego dnia w Domu Polonii przy Rynku Głównym odbyło się spotkanie organizacyjne członków Kongresu Oświaty Polonijnej, na którym prezydent dr Jolanta Tatara wraz z prezydium poinformowali, że KOP efektywnie współpracuje z polskimi instytucjami rządowymi i pozarządowymi (m.in. z Ministerstwem Edukacji Narodowej, Ministerstwem Spraw Zagranicznych, Senatem RP, Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”), a od 2018 roku ma osobowość prawną (statut). Zebrani podjęli temat jakości podręczników i materiałów edukacyjnych przekazywanych dzieciom polonijnym. Uznano, że KOP powi-

nien pełnić w tej kwestii funkcję opiniotwórczą, aby w książkach nie pojawiały się błędy merytoryczne czy językowe. Dzielono się też informacjami o przygotowywanych podręcznikach. Centrala Polskich Szkół Dokszałających w Ameryce ma projekt książki dla klas I–III, która będzie dostępna online, a w ośrodku niemieckim opracowywany jest podręcznik, z którego będą mogli korzystać uczniowie polonijni w krajach niemieckojęzycznych. Powstał pomysł, aby stworzyć listę pomocy dydaktycznych wykorzystywanych w różnych placówkach, która ułatwi pedagogom wybranie funkcjonalnego podręcznika ułatwiającego



W Woli
Więclawskiej
przed Centrum
Macierz Polonii





Zajęcia warsztatowe prowadzi dr Agnieszka Rabiej

naukę w szkole polonijnej. Dyrektorzy szkół i nauczyciele z Irlandii, Norwegii, Włoch zwracali uwagę na konieczność uświadamiania rodzicom, że znajomość języka polskiego, historii i kultury polskiej sprzyja rozwojowi dzieci, a w ich rękach leży motywowanie młodych ludzi do nauki. W tych krajach maleje bowiem zainteresowanie językiem polskim u młodzieży, niedostrzegającej korzyści z posiadania dodatkowej wiedzy i umiejętności zdobywanych w szkole polskiej. Natomiast wzrasta zainteresowanie nauką języka polskiego za wschodnią granicą Polski, szczególnie na Ukrainie i Białorusi.

Na zakończenie spotkania dr Jolanta Tatara przedstawiła wniosek Polskiej Federacji Edukacyjnej Irlandii (KID) o przyjęcie w poczet członków Kongresu, który rozpatrzone pozytywnie.

6 lipca oficjalnie rozpoczęto warsztaty metodyczne. Zebranych w Sali Renesansowej Domu Polonii powitali Prezydent Kongresu Oświaty Polonijnej dr Jolanta Tatara oraz Prezes Stowarzyszenia Oświaty i Kultury Polskiej prof. Jerzy Zdrada. Wykład inauguracyjny wygłosił prof. Władysław Miodunka. Nawiązał w nim do książki „Nauczanie i promocja języka polskiego w świecie. Diagnoza – stan – perspektywy”, której jest współautorem, wydanej w Katowicach w 2018 roku. Wybitny językoznawca podkreślał ważną rolę nauczyciela polonijnego w procesie integrowania środowisk Polaków mieszkających za granicą. Przypomniał, że pedagodzy spotykają się z uczniami, dla których język polski jest odziedziczony lub drugi/obcy i różny jest poziom jego opanowania. Zachęcał, aby nauczyciele mieli ze sobą kontakt jak najczęściej i dyskutowali o swoich problemach i sukcesach. Zaznaczył też, że potrzebne są uaktualniane informacje, ile szkół polonijnych działa na świecie. Podkreślił, że obserwuje rosnące zainteresowanie Polską i językiem polskim, głównie na wschodzie Europy.

Od lewej: Jolanta Tatara, Władysław Miodunka, Iwona Janowska

Po prof. Miodunce zabrał głos prof. Zygmunt Kolenda z Polskiej Akademii Umiejętności, Wiceprezes Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, zapraszając na kongres „Młodzież polska w świecie”, który odbędzie się w październiku 2020 roku. Joanna Fabisiak, poseł na Sejm RP, powiedziała, że konieczne jest stworzenie programu nauczania dla uczniów polonijnych oraz przygotowanie materiałów dydaktycznych łączących słownictwo, gramatykę i zagadnienia kulturowe.

Po oficjalnych wystąpieniach uczestnicy zostali podzieleni na dwie grupy, którymi zaopiekowały się Agnieszka Rabiej i Joanna Machowska z Katedry Języka Polskiego jako Obcego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwsza z nich mówiła o wczesnej nauce czytania jako sposobie rozwijania zróżnicowanych umiejętności językowych dzieci dwujęzycznych i proponowała gry i zabawy dla uczniów młodszych. Słuchacze zastanawiali się nad planowaniem czynności pedagogicznych w czasie nauki języka, czyli co powinien zrobić uczeń, a co nauczyciel przed wprowadzeniem nowego materiału opowieściowego w trakcie zajęć i po lekcji. Druga z prowadzących skupiła się na słownictwie i gramatyce w grach i zabawach jako sposobie motywowania do nauki języka polskiego uczniów starszych. Rozwijanie i poszerzanie słownictwa jest ważnym czynnikiem komunikacji. Na jednej lekcji uczeń jest w stanie zapamiętać średnio 7 słów. Nauczanie słownictwa polega na zaprezentowaniu nowego wyrazu, jego utrwaleniu i powtórzeniu materiału leksykalnego. Uczestnicy szkolenia mieli możliwość sprawdzić się w grze „Tabu” i napisać spocone dyktando, polegające na tym, że jedna osoba zapamiętywała fragment tekstu umieszczonego na kartce przyklejonej na ścianie w innym pomieszczeniu, jak najszybciej dobiegała do swojej pary i dyktowała go tak, aby został poprawnie zapisany. Na zakończenie warsztatów Joanna Machowska przedstawiła dostępne na rynku materiały do nauczania języka polskiego jako obcego/drugiego.

Po zajęciach warsztatowych wymieniano się doświadczeniami i dyskutowano o pomocach dydaktycznych dla nauczycieli polonijnych. W rozmowach



HALO! TU ŚWIAT...

uczestniczył Grzegorz Seroczyński, dyrektor Biura Polonijnego Kancelarii Senatu, który przypomniał, że środki finansowe przeznaczone na opiekę nad Polonią i Polakami za granicą wykorzystywane są głównie na działalność edukacyjną. Krakowskie szkolenie również otrzymało takie dofinansowanie.

W czasie panelu dyskusyjnego miałam okazję zaprezentować „Asystenta” i zachęcić nauczycieli do współtworzenia pisma. Kwartalnik wzbudził duże zainteresowanie, ale podarować mogłam go tylko kilkunastu osobom. Innym zainteresowanym zasugerowałam przejrzenie zasobów Polonijnej Biblioteki Cyfrowej (<http://www.pbc.uw.edu.pl/12817/1/Asystent.pdf>).

Ostatni dzień polonijnego spotkania zaczął się od warsztatów metodycznych w grupach. Po kilkogodzinnej nauce nastąpiło podsumowanie szkolenia przez dr Jolantę Tatarę, która zbierała sugestie, uwagi, spostrzeżenia i postulaty od nauczycieli i działaczy polonijnych. Prezydent Kongresu Oświaty Polonijnej podziękowała wszystkim zebrany za wytrwałość i pracę z dużym zaangażowaniem w czasie warsztatów. Każdy uczestnik otrzymał certyfikat udziału w szkoleniu i materiały dydaktyczne.

Na późne niedzielne popołudnie zaplanowano wizytę w Muzeum Narodowym, gdzie można było obejrzeć wystawy stałe i czasową ekspozycję „Damy



Zajęcia prowadzi
Joanna Machowska

Podkreśliłam, że w „Asystencie” prezentujemy teksty literackie współczesnych twórców polskich, które mogą być wykorzystane na lekcjach, artykuły metodyczne z zakresu nauczania języka polskiego jako odziedziczonego i historii, scenariusze zajęć z przedmiotów nauczanych w szkołach polonijnych, teksty geograficzne oraz o życiu Polonii i Polaków. Radzimy, jak rozwijać poprawną wymowę dzieci i kiedy skorzystać z pomocy logopedy, podpowiadamy, w jaki sposób skutecznie i nowoczesnie zarządzać polonijną placówką oświatową.

Drugą część dyskusji przeniesiono do Centrum Macierz Polonii w Woli Więctawskiej, gdzie odbyło się spotkanie z aktorem Jerzym Trelą i senatorem Jerzym Fedorowiczem. Jerzy Trela zaprezentował na scenie fragmenty poezji Stanisława Wyspiańskiego, Cypriana Norwida i Adama Mickiewicza. Po uczcie dla ducha rozpoczęła się biesiada przy muzyce. Rozmowom i tańcom nie było końca.

z gronostajem” oraz multimedialną prezentację życia i twórczości Andrzeja Wajdy.

Krakowskie spotkanie zakończyła uroczysta kolacja, w czasie której nie milkły opowieści o blaskach i cieniach życia i pracy poza granicami Ojczyzny. Chętni doświadczania magii Krakowa nocą mogli obejrzeć na Rynku Głównym „Paradę kuglarzy” – widowisko finałowe Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych.

Projekt „Język polski ponad granicami” przyniósł oczekiwane efekty, głównie integrację wielu środowisk polonijnych i polskich, na co zwracał uwagę prof. Miodunka w swoim wykładzie. Organizatorom należą się ogromne podziękowania za sprawne działania i reagowanie na potrzeby uczestników. Stolica Małopolski wydaje się najlepszym miejscem do rozmów o dwu- i wielojęzyczności, bo tu, ma się wrażenie, krzyżują się drogi mnóstwa ludzi i słysząc języki całego świata. ■



STYPENDYŚCI CENTRALI POLSKICH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH 2019

„Tradycyjnie od 9 lata spotykamy się, aby wręczyć elicie polskiej młodzieży stypendia i jednocześnie gratulować osiągnięć w pielęgnowaniu języka polskiego” – powiedziała dr Dorota Andraza, Prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce.

19 czerwca 2019 roku w głównej siedzibie Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej na Brooklynie odbyło się spotkanie, na którym przekazano uczniom szkół polonijnych stypendia. Ustawa o ich przyznawaniu przez CPSD została uchwalona w 2011 roku i od tego czasu przewodniczącą Komisji Stypendialnej jest Alicja Jachna, dyrektor Polskiej Szkoły Jagiellonów w Passaic, NJ, a aktualni członkowie to: Elizabeth Laskowski, Danuta Rasztubowicz, Agnieszka Pogorzelska, Waldemar Rakowicz oraz Anna Tracz i Ewa Załusińska z ramienia Centrali.

Na stypendia CPSD przeznaczyła w tym roku \$30,000, które otrzymało 34 uczniów z 14 szkół polonijnych. Sumy przyznawane absolwentom są być może tylko skromnym wsparciem w kosztach ponoszonych podczas wieloletnich studiów, niemniej jednak mają one wyrażać uznanie dla laureatów za ich kilkunastoletni trud edukacji w szkołach polonijnych, zaangażowanie w życie Polonii amerykańskiej i osiągnięcia wspaniałych wyników w nauce zarówno w szkołach sobotnich, jak i w liceach amerykańskich. Warto pamiętać o tym, co prezes Dorota Andraza powiedziała w swoim przemówieniu: „[...] tę cząstkę pomocy finansowej, jaką otrzymacie za chwilę, zawdzięczać możemy wspaniałej współpracy Centrali Polskich Szkół Doksztalających z Polsko-Słowiańską Federalną Unią Kredytową,

o której winniśmy zawsze pamiętać, jak również o członkach Unii, którzy przeznaczają 10 dolarów na szkoły i oczywiście o Radzie Dyrektorów, która decyduje o środkach, jakie przekazuje Unia na wsparcie naszych placówek”.

Absolwenci polskich szkół doksztalających, aby otrzymać takie stypendium, muszą spełniać określone warunki: spotkać się z Komisją Stypendialną na indywidualnej rozmowie oraz napisać wypracowanie na podany temat. W tym roku, jak zwykle, do wyboru były dwa: „Komputeryzacja współczesnego świata to ogromne osiągnięcie ułatwiające życie czy porażka niosąca liczne niebezpieczeństwa? A może jedno i drugie?” oraz „»Być Polakiem« znaczenie dla Ciebie”. Uczestnicy uroczystości mieli okazję zapoznać się z treścią dwóch prac odczytanych przez ich autorów – o wpływie komputeryzacji pisał Paweł Zajkowski, absolwent PSD im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Passaic, NJ, a o znaczeniu swoich korzeni Daniel Matyszczyk, absolwent PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Derby, CT.

Podobnie jak w poprzednich latach przewodnicząca Komisji Stypendialnej Alicja Jachna podkreślała dojrzałość absolwentów, ich gotowość do podjęcia wyzwań dorosłego życia, świadomość polskich korzeni i zobowiązań z tym związanych.



Powagi temu uroczystemu wydarzeniu dodała obecność dostojnych gości: Mateusza Gmury – wicekonsula RP w Nowym Jorku, zespół przedstawicieli PSFUK reprezentowali: Bogdan Chmielewski, dyrektor wykonawczy, a Radę Dyrektorów członkowie: Małgorzata Gradzki i Małgorzata Czajkowska.

Honorowi goście, zabierając głos, gratulowali młodzieży dotychczasowych osiągnięć i życzyli sukcesów w przyszłości. Myśl przewodnią wszystkich przemówień najtrafniej oddają słowa dr Doroty Andraki: „[...] inwestując w Was, liczymy, że w przyszłości będziecie naszymi następcami w organizacjach polonijnych, będziecie dalej siali ziarno polskości tu na ziemi amerykańskiej”.

Bohaterowie wieczoru – stypendyści, mieli okazję zaprezentować swoje talenty – Izabela Bigos, absolwentka Akademii Języka Polskiego w Manchester, NJ, rozpoczęła uroczystość odśpiewaniem hymnów amerykańskiego i polskiego, a w dalszej części wieczoru zagrała na pianinie Nokturn Op. 9 Nr 2 Chopina. Z kolei Anna Gutowska, absolwentka PSS św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY, recytowała „Gawędę o miłości do ziemi ojczystej” Wisławy Szymborskiej, zaś Rafał Fryc, absolwent PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Derby, CT, zagrał na skrzypcach Kompozycję Pierwszą.

Na zakończenie Julia Pienkowska, absolwentka Szkoły Języka i Kultury Polskiej im. Jana Pawła II, Maspeth, NY, złożyła podziękowania w imieniu wszystkich stypendystów.

Stypendyści 2019:

- Izabela Bigos – Akademia Języka Polskiego, Manchester, NJ
- Mateusz Bzdzikot – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Derby, CT
- Anna Czachor – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Claudia Chojnowski – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Tomasz Draus – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Norbert Derylo – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Rafał Fryc – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Derby, CT
- Nicole Fura – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY
- Anna Gutowska – PSS im. św. Cyryla i Metodego, Brooklyn, NY
- Katarzyna Kobeszko – PSD im. Henryka Sienkiewicza, Brooklyn, NY
- Aleksandra Korga – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Juliet Koszelak – PSD im. Zbigniewa Herberta, Copiague, NY
- Gabriela Kralik – PSD im. gen. Kazimierza Pułaskiego, Brooklyn, NY



- Grzegorz Kruzel – PSD im. gen. Kazimierza Pułaskiego, Brooklyn, NY
- Daniel Kuna – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Derby, CT
- Claudia Makarski – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki, Garfield, NJ
- Julia Marhefka – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Daniel Matyszczuk – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Derby, CT
- Mateusz Michalak – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki, Garfield, NJ
- Paulina Michalski – PS przy Parafii pw. św. Jadwigi, Trenton, NJ
- Karol Modzelewski – PS „Ogniwo”, Morrisville, PA
- Karolina Niepokoj – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Louisa Olesiejuk – PS im. św. Maksymiliana Marii Kolbego, Riverhead, NY
- Julia Pienkowska – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Nicole Potaczala – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Veronika Spiewak – PSD im. Aleksandra Janty-Pończyńskiego, Lakewood, NJ
- Diana Stachula – Szkoła Języka i Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II, Maspeth, NY
- Isabel Swatowski – PSS Polskiej Fundacji Kulturalnej, Clark, NJ
- Julia Swiatek – PSS im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Derby, CT
- Weronika Tyminska – PS „Ogniwo”, Morrisville, PA
- Daniel Wrazen – Akademia Języka Polskiego, Manchester, NJ
- Paweł Zajkowski – PSD im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki, Passaic, NJ
- Dominik Zarzycki – PS „Ogniwo”, Morrisville, PA
- Karolina Zawadzka – PS „Ogniwo”, Morrisville, PA

Tekst opublikowano 26 czerwca 2019 roku na:
<http://www.ny.bialyorzel24.com/polonia-w-ameryce/art,643,centrala-polskich-szkol-doksztalcajacych-w-ameryce-wyroznila-34-uczniow.html>





Augustowskie noce
Nad brzegami drzemiące,
Noce parne, gorące,
Ostłonięte przez mgłę.
Augustowskie noce
Zatopione w jeziorach,
Niepoznane do wczoraj –
Odnalazły dziś mnie.

Andrzej Tylczyński
Zbigniew Zapert

IWONA KOSZELAK

AUGUSTOWSKIE NOCE... I DNI...

Augustów, miasto położone w północno-wschodniej Polsce na obszarze Pojezierza Litewskiego, otoczone jeziorami i lasami Puszczy Augustowskiej, ośrodek żeglarski i uzdrowski, cenione przede wszystkim za swoje walory przyrodnicze. To właśnie tam młodzież z 19 szkół polonijnych, podczas kolonii organizowanych przez Centralę Polskich Szkół Doszktałających w Ameryce oraz Fundację na rzecz Wspierania i Rozwoju Szkół Polonijnych, spędziła wspólnie i niezapomniane pierwsze dwa tygodnie lipca. 35 uczestników wytypowanych zostało ze szkół polonijnych w Nowym Jorku, New Jersey, Connecticut, Pensylwanii oraz z Florydy, a wszyscy wraz z opiekunami zamieszkali w Hostelu „Krechowiak”.

Augustów to niewielkie, aczkolwiek bardzo urokliwe miasto, z którym kojarzą się co najmniej dwie słynne piosenki. Pierwsza z nich, której słowa stanowią wprowadzenie do niniejszego tekstu, to oczywiście „Augustowskie noce” w wykonaniu Marii Koterbskiej, jednakże znaleźć tu można też historię innego przeboju, który od blisko pół wieku nuci wielu Polaków – „Siedem dziewcząt z Albatrosa”. Pamiętacie? Właśnie tą piosenką kierownik kolonii, Sławomir Jasiński, przywitał młodzież, która 2 lipca rozpoczęła dwutygodniowy pobyt na Podlasiu. Malowniczo położone miasto nad jeziorami Necko i Białe zachęcało do pieszych wędrówek, dlatego też młodzież chętnie spacerowała wokół zabytkowego rynku lub jeździła rowerami wzdłuż jezior.

Koloniści poruszali się „Ścieżkami historii”, toteż już pierwszego dnia pobytu udali się do Suwałk, gdzie zwiedzili Muzeum Okręgowe. Tam wysłuchali ciekawostek o Jaćwingach i ludności bałtyjskiej zamieszkującej kiedyś te tereny. Później grupa udała się do klasztoru Kamedułów w Wigrach, jednak po drodze zatrzymała się przy cmentarzu siedmiu wyznań. Jest to bardzo wyjątkowe miejsce na szlaku turystycznym Podlasia, ponieważ cmentarz ten stanowi świadectwo czasów, w których w grodzie nad Czarną Hańczą mieszkali po sąsiedzku przedstawiciele różnych narodowości i wyznań. W skład całego kompleksu wchodzi cmentarze: rzymskokatolicki, ewangelickie, prawosławny, staroobrzędowców, żydowski oraz muzulmański. W trakcie pobytu w sa-

mym klasztorze można było zobaczyć pomieszczenia, w których przebywał św. Jan Paweł II. Następnie w Maćkowej Rudzie koloniści zostali ugoszczeni przez światowej sławy artystę, malarza, grafika, rzeźbiarza, fotografa, autora książek, poetę i podróżnika profesora Andrzeja Strumiłłę. W swoim 92-letnim życiu Pan Profesor pełnił ważne funkcje związane z szeroko pojętą kulturą w kraju i na świecie, w tym rolę sekretarza przy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Młodzież nie tylko z zaciekawieniem słuchała historii opowiadanych przez artystę, ale również angażowała się w dyskusję, zadając bardzo ciekawe i dociekliwe pytania dotyczące życia i światopoglądu tego wybitnego człowieka. Uczestnicy kolonii byli także w Sejnach, gdzie znajduje się Biała Synagoga. Na wzgórzu w Gibach, wśród setki krzyży upamiętniających ofiary Obławy Augustowskiej wszyscy zrobili pamiątkowe zdjęcie.

W sobotę, 5 lipca, grupę odwiedził Karol Madaj – polski projektant gier planszowych. Jedną z jego gier, „Kolejka”, w 2012 roku uzyskała tytuł gry roku, a sam



autor w 2013 roku został odznaczony przez Prezydenta RP Złotym Krzyżem Zasługi za budowanie świadomości historycznej i patriotycznej. Podczas pierwszej części warsztatów młodzież zapoznała się z historią Suwalszczyzny, w tym z działaniami I Pułku Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego, a także poznała zasady tworzenia gier planszowych. Efektem ciężkiej dwudniowej pracy były gry stworzone przez kolonistów. Ich inwencja twórcza nie znała granic. Powstały zarówno gry o charakterze patriotycznym, na przykład: „Kiedy Polska nie zginęła”, „Bitwa o Flagę”, „Monte Cassino”, jak i humorystycznym: „Królestwo Misia” czy „Wyścig do Biedronki”.

Jedną z atrakcji było też spotkanie z harcerzami, którzy przyjechali do Augustowa z Białegostoku. Przy akompaniamencie gitary młodzież polonijna wraz ze skautami z I Parafialnej Drużyny Harcerskiej „Faustyna” śpiewała różne pieśni. Miała również okazję zapoznać

się ze zwyczajami i tradycjami harcerskimi. Program kolonii obejmował także zajęcia rozwijające umiejętność posługiwania się językiem polskim jako odziedziczonym. Młodzież polonijną reprezentowali najlepsi z najlepszych, zajęcia językowe przebiegały więc bardzo sprawnie, a koloniści doskonale radzili sobie z wszystkimi ćwiczeniami językowymi przygotowanymi przez lektorów. Natomiast wiedza zdobywana podczas wycieczek „Ścieżkami historii” była systematycznie utrwalana w formie quizów.

Młodzi ludzie nie tylko poszerzali swój zasób wiadomości na temat Podlasia, ale również bardzo starannie przygotowywali się do prezentacji swoich szkół polonijnych przed wizytą ważnych osób, którymi byli m.in.: Minister Edukacji Narodowej Dariusz Piontkowski, wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski oraz podlaski kurator oświaty Beata Pietruszka. Centralę Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce reprezentowała dr Dorota Andraha, a Fundację na rzecz Wspierania i Rozwoju Szkół Polonijnych – dr Beata Katarzyna Jędryka. W trakcie spotkania uczniowie opowiadali o szkołach polonijnych i swoich związkach z krajem. Wspólnie z gośćmi śpiewano pieśni kolonijne przy akompaniamencie gitary, a na pożegnanie wręczono przybyłym osobistościom gry planszowe wykonane wcześniej przez kolonistów. Po części oficjalnej grupa wzięła udział w zajęciach z przedstawicielami WOPR-u oraz Straży Pożarnej, z którymi ćwiczono wspólnie udzielanie pierwszej pomocy oraz uczono bezpiecznego zachowania w wodzie. Uczniowie wykazali się wysoką kulturą osobistą i świetnym przygotowaniem do spotkania. Na zakończenie pan minister pożegnał się z każdym osobście, a niektórzy z naszych podopiecznych mieli okazję wypowiedzieć się przed kamerami.

9 lipca statek „Serwy” zabrał młodzież polonijną w rejs Doliną Rospudy. Choć pogoda nie sprzyjała, z uśmiechem na ustach opuszczono augustowski port, kierując się na rzekę Nettę. W 1812 roku Armia Napoleońska wybrała bulwary tej rzeki na nocny postój i odpoczynek podczas wyprawy na Rosję. Jednym z żołnierzy biorących udział w tej ekspedycji był Ignacy Prądzyński – późniejszy projektant i budowniczy Kanału Augustowskiego.

Minąwszy piękne spacerowe trasy po obu stronach Netty, wypłynęliśmy na jezioro Necko, a następnie na jezioro Rospuda położone wśród dziewiczej, nienaruszonej przyrody. Podczas rejsu można było podziwiać unikatowość Doliny Rospudy, której krajobraz chroniony jest ze względu na występowanie rzadkich gatunków roślin i zwierząt. Grupie towarzyszyła Barbara Ostaszewska, inicjatorka rzeźby Goła Zośka i jednocześnie autorka książki o Gołej Zośce.

Organizatorzy i wychowawcy każdego dnia dbali o zapewnienie młodzieży licznych atrakcji. Przygotowali m.in. gry i zabawy integracyjne, konkurs wiedzy





o Podlasiu i miejscach, które zwiedzono, dyskoteki oraz ognisko z pieczeniem kiełbasek. Dzieci dwukrotnie odwiedziły miejski basen, a także korzystały z boiska, gdzie można było pograć w piłkę nożną czy koszykówkę.

11 lipca zaraz po śniadaniu koloniści pojechali autokarem do Dworczyńska, w którym miał się rozpocząć całonocny sptyw kajakowy. Na miejscu czekali już ratownicy, a po wysłuchaniu instruktażu dotyczącego bezpiecznych zasad pływania kajakiem przeprowadzono rozgrzewkę oraz wodowano kajaki. Młodzież płynęła rzeką Czarną Hańczą w dwuosobowych załogach. Na przystanku w Jałowym Rogu był postój – czekała tu na wszystkich rozgrzewająca zupa. Po posiłku uczestnicy popłynęli w kierunku Mikaszówki, gdzie nastąpiło zakończenie sptywu. Cała trasa miała około 17 kilometrów długości. Jedną z atrakcji było słuzowanie oraz wyścig kajakarski, w którym udział wzięli niektórzy koloniści.

Następnego dnia rano uczniowie wyjechali na całonocną wycieczkę do Białegostoku. W stolicy Podlasia najpierw zwiedzili Pałac Branickich będący siedzibą Uniwersytetu Medycznego. Młodzież poruszała się ścieżką historyczną, która obejmowała multimedialną wystawę w piwnicach pałacowych, reprezentacyjne pomieszczenia pałacu oraz Muzeum Historii Medycyny i Farmacji. Przed opuszczeniem pałacu nadarzyła się okazja, aby spędzić chwilę w pałacowych ogrodach. Kolejnym zwiedzonym obiektem było Muzeum Wojska, gdzie znajduje się wystawa zatytułowana „Przeciw dwóm wrogom. Militarne dzieje Podlasia i jego mieszkańców w latach 1939–1956”. Musieliśmy też zobaczyć Filharmonię Podlaską, największą instytucję artystyczną na terenie północno-wschodniej Polski, a jednocześnie najnowocześniejsze centrum kulturalne w tej części Europy. Udało się także wygospodarować trochę wolnego czasu, dlatego w drodze do Filharmonii był przystanek na lody. W drodze powrotnej do Augustowa, podczas postoju w Dworku Czarneckiego w Choroszcy, młodzież została ugoszczona przez wła-

ścicielkę Helenę Czarnecką. W trakcie dalszej podróży koloniści zawitali także do Suchowoli – to geograficzny środek Europy.

W przedostatni dzień kolonii polonijną młodzież odwiedziła przedstawicielka Rady Miasta Augustowa, Izabela Piasecka. Koloniści mieli okazję zaprezentować swoje szkoły polonijne, a pani Iza była pod ogromnym wrażeniem ich umiejętności językowych. Na pamiątkę spotkania każdy z nich otrzymał drobny upominek. Wieczorem wszyscy wzięli udział w oficjalnej ceremonii kończącej tegoroczny pobyt w Polsce. W pierwszej części, w pokazie mody ekologicznej, uczniowie zaprezentowali własnoręcznie wykonane stroje z recyklingu. Wszyscy bardzo ambitnie podeszli do tego zadania, dlatego też jury w składzie: dr Beata Jędryka, dr Dorota Andraka oraz kierownik kolonii Sławomir Jasiński miało twardy orzech do zgryzienia. Dalszą część wieczoru spędzono przy ognisku i śpiewie wybranych przez młodzież piosenek i przy innych formach twórczości artystycznej, w tym tzw. „talent show”, podczas którego wszyscy bardzo dobrze się bawili. Dwutygodniowe zajęcia zakończyły się wręczeniem kolonistom nagród, będących podsumowaniem różnego rodzaju konkursów przygotowanych przez wychowawców w trakcie trwania kolonii, m.in. „Konkursu na najmilszego kolonistę / najmilszą kolonistkę”, „Konkursu wiedzy o regionie”, „Wyścigu do słuzy”.

Kolonie, zorganizowane przez Centralę Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce oraz Fundację na rzecz Wspierania i Rozwoju Szkół Polonijnych, odbyły się dzięki dofinansowaniu uzyskanemu z Ministerstwa Edukacji Narodowej. Tegoroczny pobyt w Polsce zapewne na długo pozostanie w pamięci wszystkich uczestników. Zarówno organizatorzy, jak i wychowawcy nie ukrywali radości i satysfakcji z dobrze wykonanego zadania. Niezmiernie miło było czytać e-maile przesyłane do wychowawców i organizatorów.

Oto niektóre z nich:

Kochani Koloniści!

Dwa tygodnie minęły bardzo szybko. Pamiętam, jak pierwsze dwa dni obserwowaliśmy się nawzajem, parzyliśmy się na siebie z dystansem. Mijał czas, a Wy wszyscy stawaliście się jedną wielką Rodziną, w której każdy z Was pokazał dojrzałość, ciepło i serdeczność. Stworzyliście grupę bezkonfliktową, gdzie każdy był jak siostra i brat. Dziękuję Wam za szacunek, jakim obdarzyliście całą kadrę pracującą z Wami. Zastępujecie na wielkie uznanie.

Drodzy Rodzice!

Pragnę podziękować Państwu za powierzenie Waszych dzieci nam pod opiekę, za zaufanie i ciepłe słowa i za to najważniejsze słowo, jakie przesyłacie po koloniach, skierowane do osób, które od początku były związane z projektem oraz do kadry pracującej z Waszymi dziećmi. Za słowo DZIĘKUJĘ.



HALO! TU CENTRALA. . .

Iwonko, Sławku i Michale!

Tworzyliście wspaniałą zespół pedagogów, który pokazał, że wspólne działania, poświęcenie, obecność 24 godziny z dziećmi to spełnione oczekiwania rodziców. Dzisiaj przesyłam Wam z serca płynące podziękowania.

Naszej Pani dr Beacie Jędryce, która koordynowała kolonie z ramienia Fundacji, dziękuję za czas, poświęcenie, otwartość i wspaniałą współpracę.

Dzięki Wam wszystkim dostałam siły i energii, aby myśleć o organizacji wypoczynku na następne wakacje.

Pozdrawiam Wszystkich i życzę, aby każdy dzień przynosił Wam słońce i radość, aby każdy wrócił do domu bezpiecznie. Lato z komarami niech przypomina Wam dwa tygodnie pobytu w Augustowie.

Z wyrazami szacunku

Dorota Andraka

Bardzo dziękujemy za opiekę nad Mateuszem. Bardzo obawiałam się, jak on sobie poradzi, bo to był jego pierwszy wyjazd na tak długi czas i do tego nikt go nie znał. Byłam przygotowana na to, że pewnie po tygodniu będzie po sobie kazał przyjechać, a tu miłe zaskoczenie... został do końca i jest MEGAzadowolony. Dziękujemy wszystkim opiekunom i organizatorom.

Joanna i Arkadiusz Petlik

Dziękuję za wspaniałą opiekę. Justynka wróciła przeszczęśliwa.

Wioletta Jusiński

Dziękujemy Państwu za zorganizowanie tak wspaniałych kolonii oraz za wspaniałych opiekunów-wychowawców i za niezapomniane wspomnienia, które zostaną na długo w pamięci naszych dzieci. Serdecznie pozdrawiam i dziękuję za opiekę nad moją córką.

Stacy Hajder

Dziękujemy bardzo za wspaniałą organizację kolonii, zapewnienie bezpieczeństwa, dostarczenie niezapomnianych wrażeń z wycieczek, ognisk..., za matczyną i ojcowską opiekę. Julia wróciła bardzo szczęśliwa i pisze się za rok. Dziękujemy.

M. i J. Baran

Do podziękowań dołączają się rodzice Jasia, Dominika i Emilii. Szczerze przyznali, że przy pożegnaniu nie obyło się bez łez!!!

A.M. Tracz, L.M. Wrażeń

Dziękuję bardzo wszystkim opiekunom, należam Wam się słowa uznania. Gabriel jest zachwycony.

Pozdrawiam i życzę miłych wakacji!

Urszula Starzec

Również dołączamy się do serdecznych podziękowań. Julię widziałam kilka chwil na peronie pomiędzy powrotem z Augustowa a wyjazdem do Pragi. Powiedziała tylko kilka słów, które brzmiały: „mamo, było wspaniale!”. Kiedy to mówiła, nie tylko oczy, ale cała jej buzia promieniała. Dzisiaj wraca i mam nadzieję usłyszeć jakieś szczegóły. Dziękujemy serdecznie za wspaniałe wrażenia mojego dziecka oraz za troskliwą nad nim opiekę! Dziękujemy wszystkim organizatorom oraz opiekunom.

Anna

(mama Julii Choińskiej)

Dziękuję bardzo wszystkim, którzy aktywnie włączyli się w realizację tego przedsięwzięcia. Pomoc, empatia oraz dobra energia jest nie do przecenienia przy realizacji takich projektów. W imieniu kolonistów bardzo serdecznie dziękujemy uśmiechem i radością naszych dzieci.

Iwona Koszelak

(opiekun kolonijny)



STAŻ PREZYDENCCKI

Jestem absolwentką polskiej szkoły im. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Riverhead, NY. Urodziłam się i mieszkam na Long Island. W czerwcu tego roku uczestniczyłam w trzeciej edycji Stażu Prezydenckiego w Polsce, który był sponsorowany głównie przez Biuro Kancelarii Prezydenta RP. Wiązał się on z 10-dniowym pobyt w kraju moich przodków.

Wwycieczce wzięło udział 20 studentów – 10 z polskimi korzeniami, którzy byli również sponsorowani przez PSFCU, i 10 sponsorowanych przez General Electric. Mimo że czasu było niewiele, to program był bardzo bogaty i przyniósł wiele niesamowitych wrażeń, które wywarły wpływ zarówno na mnie, jak i na pozostałych uczestnikach. Ofertę znalazłam przez Polsko-Słowiańską Federalną Unię Kredytową, która jest bardzo aktywna wśród społeczności polsko-amerykańskiej w Stanach, zwłaszcza w sprawach dotyczących młodej Polonii. Studiuję w Georgetown University, ale projekt dotyczył studentów z całej Ameryki, a nawet z Kanady. Każdy z nas miał inne doświadczenia z polską historią i polityką – myślę jednak, że właśnie dlatego program był tak interesujący. Byłam trochę przejęta, ponieważ przed podróżą nie znałam żadnego z współtowarzyszy, lecz w ciągu tych dziesięciu dni udało mi się nawiązać wiele przyjaźni i podzielić się z kolegami swoimi doświadczeniami i refleksjami.

Staż rozpoczął się w Warszawie, gdzie dowiedzieliśmy się sporo o dziejach Polski, a także o bieżących zmianach, które zachodzą w kraju. Wielu

z nas było zdziwionych tym, jak nowoczesna i atrakcyjna jest stolica. Najbardziej zaskoczeni byli ci, którzy nigdy wcześniej nie byli w Polsce. Zwiedziliśmy m.in. Centrum Badań i Rozwoju GE, Zamek Królewski, Pałac w Wilanowie i Nieborowie oraz Muzeum Powstania Warszawskiego, odwiedziliśmy też miejsce urodzenia Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli.

Znałam już wcześniej wiele z tych miejsc, ale z wielką przyjemnością oglądałam je ponownie. Spotkaliśmy się również z kilkoma ministrami rządu i mieliśmy konferencje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Ministerstwie Przedsiębiorczości i Technologii oraz Ministerstwie Inwestycji i Rozwoju.

Najciekawszą częścią podróży, moim zdaniem, był dzień, w którym mogliśmy się zapoznać z polityką zagraniczną obecnego rządu. Spotkaliśmy się z urzędnikami ambasady USA w Warszawie, odbyliśmy wycieczkę z przewodnikiem po Parlamencie (uważam, że to bardzo piękny gmach). Spotkaliśmy się też z Marszałkiem Senatu Stanisławem Karczewskim i zostaliśmy oficjalnie przyjęci przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę. Te spotkania były dla mnie bardzo ważne, jako że studiuję sprawy międzynarodowe,

koncentrując się na Europie Wschodniej, Polsce i Rosji.

Byłam pod wrażeniem tego, co powiedział prezydent, uznałam za bardzo znaczące, iż dziękował nam za podtrzymywanie, a także szerzenie naszej polskiej tożsamości w Stanach Zjednoczonych. Czułam jakby wewnętrzną potrzebę podziękowania Panu Prezydentowi za zorganizowanie przez jego Kancelarię tak ważnego dla nas stażu. (Dostałam nawet selfie z Panem Prezydentem, które szybko wysłałam do mojej babci i rodziców).

Po sześciu dniach pobytu w Warszawie zaczęliśmy podróżować po Polsce. Najpierw pojechaliśmy do Krakowa, gdzie zobaczyliśmy Stare Miasto, Wawel, Wieliczkę i Oświęcim. Najciekawszym aspektem tych wycieczek, dla mnie osobiście, była możliwość obserwowania reakcji moich przyjaciół, którzy nigdy nie byli w Polsce i nie wiedzieli zbyt wiele o jej historii. Podziwiali odwagę i determinację Polaków uczestniczących na przestrzeni dziejów w różnych, często dramatycznych i wydawałoby się beznadziejnych wydarzeniach – powstaniach, walkach i wojnach. Komentowali, że teraz rozumieją, dlaczego my, jako młodzież polskiego pochodzenia, jesteśmy tak dumni ze swojego kraju, dlaczego jego historia jest dla nas tak ważna.

Kontynuując naszą wycieczkę, dotarliśmy do Wisty, miasta, w którym mieliśmy cały dzień na odpoczynek i podziwianie piękna polskich gór i poznawanie kultury góralskiej. Zorganizowano dla nas wspaniałą kolację przy ognisku, podczas której zespół górali grał tradycyjną góralską muzykę. Po zakończeniu występów postanowiłam kontynuować zabawę i puściłam bardziej popularną polską muzykę przez głośniki, żebyśmy mogli tańczyć i bawić się do rana. To było dla mnie bardzo ważny moment tej podróży.

Następnie udaliśmy się do Wrocławia, gdzie odwiedziliśmy kolejną siedzibę GE i wędrowaliśmy po bardzo pięknym Starym Mieście. Nie zrażał nas prawie 40-stopniowy upał. Wrocław był ostatnim miastem, które zwiedziliśmy przed powrotem do Warszawy na zakończenie pobytu i wspólny obiad. Jedliśmy go w Belwederze razem z bliskim doradcą prezydenta. Jednak było nam trochę smutna, że musimy już wyjeżdżać, gdyż przez ten krótki czas bardzo żyliśmy się ze sobą i wiedzieliśmy, że to było prawdopodobnie nasze ostatnie spotkanie kończące tych dziesięć niesamowitych dni.

Nie potrafię wyrazić tego, jaka jestem szczęśliwa, że mogłam wziąć udział w tym stażu. Przybliżył mnie do moich polskich korzeni, do mojego dziedzictwa i sprawił, że stałam się jeszcze bardziej dumna z bycia Polką. Wszystko, czego się nauczyłam podczas tej podróży po Polsce, na pewno przyda mi się w czasie moich dalszych studiów. Zwłaszcza że w nadchodzącym semestrze będę studiować przez cztery miesiące w programie studiów zagranicznych w Warszawie w Szkole Głównej Handlowej. Ten staż był niezwykłym i pouczającym doświadczeniem i na pewno długo pozostanie w mojej pamięci. ■

GCMUN: A LIFE-CHANGING WEEKEND

Należę do szkolnego klubu Model UN w Bard High School Early College na Queensie. Wiosną tego roku miałam okazję uczestniczyć w konferencji młodzieży z Europy i Stanów Zjednoczonych „GCMUN” w Nowym Jorku. Pragnę czytelnikom „Asystenta” przekazać swoje spostrzeżenia z obrad i podzielić się uwagami dotyczącymi tego, czego nauczyłam się w czasie trzydniowego spotkania z rówieśnikami z dwóch kontynentów. Mam nadzieję, że mój tekst zainspiruje młodych czytelników do wystąpień publicznych, przede wszystkim tych dotyczących polityki zagranicznej, a zwłaszcza ochrony środowiska na całym świecie.

„Witamy w GCMUN! Otwieram debatę! Kto jest za?” – rozlega się echem po sali. Światła są dość jasne, krzesła ustawione równo w rzędach, a delegaci gotowi do debaty. Gdy z zaciekawieniem rozglądam się wokół, widzę, że notesy i laptopy są już otwarte, plecy wyprostowane, a chłopcy kończą poprawiać krawaty. To już trzecia, jak dotąd największa konferencja Model UN, w mojej stosunkowo krótkiej karierze delegata MUN. Jestem podekscytowana i czuję jak krew pulsuje mi w skroniach, kiedy słyszę szmer podnoszonych po kolei tabliczek z nazwą kraju.

Konferencja Global Citizens Model United Nations, znana jako GCMUN, to weekendowa, wartka symulacja pracy wykonywanej w prawdziwej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dzięki

tej zorganizowanej debacie uczniowie szkół średnich spotykają się, by omówić aktualną politykę międzynarodową, w tym także najważniejsze działania na rzecz rozwiązania wybranego globalnego problemu. Delegaci muszą dokładnie przekazywać opinię reprezentowanego przez siebie kraju, a przy tym umiejętnie współpracować z innymi państwami w celu wypracowania dokumentu, który przekona organ ONZ do sfinansowania i wdrożenia konkretnej rezolucji. Muszą stosować identyczne procedury, jak te wymagane od prawdziwego delegata w ONZ. Wiedza i pomysłowość, umiejętność redagowania przemówień, śmiałość oraz pragmatyzm są zdecydowanie pomocne w poszukiwaniu najlepszych, czyli zwycięskich rozwiązań.



Mimo że tegoroczny GCMUN był jedną z wielu konferencji modelowych ONZ odbywających się w Stanach Zjednoczonych, to był jednak wyjątkowy. Amerykańscy uczniowie spotykali się bowiem w debacie ze swoimi europejskimi rówieśnikami. Konferencja była również szczególna i z tego względu, że delegaci mogli pracować zarówno w przestronnych salach konferencyjnych hotelu Sheraton na Times Square, jak i... w głównej kwaterze ONZ na Manhattanie!

Każde takie sympozjum jest podzielona na komitety, czyli zespoły, w których omawia się określone zagadnienie. Ten, do którego trafiłam, nazywał się ECOFIN (Komitet Ekonomiczno-Finansowy), a wypracowana rezolucja miała dotyczyć tego, jak rozwijać światową turystykę, by stała się bardziej przyjazna środowisku naturalnemu, a przemysł turystyczny – dochodowy, zwłaszcza w krajach ubogich. Ze względu na moje zainteresowanie ekologią i antropologią byłam zadowolona z przydziału grupy. Ponieważ nie mogłam reprezentować Polski, zdecydowałam się na reprezentowanie Norwegii. Wiedziałam, że Królestwo Norwegii jest po Rosji jednym z największych eksporterów gazu ziemnego w Europie, a jego stolica Oslo dąży do tego, by do 2020 roku jedna z jej dzielnic stała się przykładem ekomista przyszłości. Utrzymanie równowagi pomiędzy środowiskiem miejskim i naturalnym było dla mnie niezwykle intrygujące. W związku z tym, że w mojej komisji pracowali reprezentanci około dwustu krajów, mogłam przysłuchiwać się nie tylko europejskiej, ale także afrykańskiej,

azjatyckiej, australijskiej i amerykańskiej dyskusji dotyczącej tzw. turystyki zrównoważonej (ang. sustainable tourism) i wyciągać wnioski. W pracy nad rezolucją przydała się moja kreatywność przy wymyślaniu skrótowców, czyli akronimów. Pojęciem danym przeze mnie do dokumentu były m.in. SEEDS (ang. Sustainable Economic-Ecological Development), czyli ZIARNA. Z ich pomocą mogłam przekazać w rezolucji niezbędne wskazówki gwarantujące powodzenie mojego projektu.

Trzeci dzień spotkania odbył się w głównej siedzibie ONZ i był bez wątpienia jednym z najciekawszych. Wchodząc rano na debaty do poszczególnych sal konferencyjnych z charakterystycznymi rozświetlającymi nazwę kraju tabliczkami, byliśmy wszyscy dość onieśmieleni. Jednak gdy po serii głosowań okazało się, że nasza

rezolucja została przyjęta pod głosowanie przez Zgromadzenie Ogólne – popołudnie zapowiadało się arcyciekawie.

Niezmiernie ważny emocjonalnie był dla mnie moment, kiedy znalazłam się w sali Zgromadzenia Ogólnego pośród wszystkich uczestników GCMUN. Tutaj przecież miało miejsce tak wiele doniosłych dla świata wydarzeń, w tym dwukrotne przemówienie papieża Polaka, św. Jana Pawła II. Chwilę później, gdy dowiedziałem się, że komitet ECOFIN delegował właśnie mnie do wystąpienia, nie wahałam się zabrać głos. Z uśmiechem stanęłam przed kultową ścianą z zielonych marmurkowych kafelków i przemówiłam do ponad tysiąca osób.

Już w pierwszym zdaniu, trzymając wysoko uniesioną głowę, wyrecytowałam: jestem z pochodzenia Polką! Cieszyłam się bardzo, że mogłam to wszystkim powiedzieć! Każdy skądś pochodzi, ale nie wszyscy są dumni z ojczystego kraju. Ja jestem. Oczywiście nie zapominałam, że tego dnia reprezentowałam Norwegię. Gromkie brawa i okrzyki rozległy się po ostatnim zdaniu mojego wystąpienia: „Today wasn't all about Norway, it was Our-way”.

Na podium byłam zaledwie kilka minut i bardzo żałowałam, że nie mogę dłużej przemawiać z tej globalnej platformy. Podczas trzydniowej konferencji poznałam nowych przyjaciół i nauczyłam się wielu cennych umiejętności, takich między innymi jak wiara w siebie. Mój wysiłek został nagrodzony i na zawsze będę pamiętać, iż przemawiałam w sali Zgromadzenia Ogólnego ONZ Nowym Jorku. Podczas przyszłych konferencji Model UN podejmę jeszcze więcej wyzwań i wykorzystam swoją wiedzę i byskotliwość. Nie mogę doczekać się powrotu na kolejną konferencję GCMUN w 2020 roku. I być może spotkam tam Ciebie!



JUBILEUSZ 25-LECIA SZKOŁY JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ IM. ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W GARFIELD, NJ

Rok 2019 jest dla Szkoły Języka i Kultury Polskiej im. św. Stanisława Kostki w Garfield, NJ rokiem szczególnym, ponieważ szkoła świętuje ćwierćwiecze swojej działalności.



Główne uroczystości: Bankiet Jubileuszowy i Zjazd Absolwentów, odbyły się 2 marca tego roku w The Grand Bethwood w Totowa.

Honorowymi gośćmi byli: Mayor City of Garfield Richard Rigoglioso, ksiądz Piotr Hałdaś, proboszcz Parafii pw. św. Stanisława Kostki w Garfield, prezes CPSD dr Dorota Andraka oraz prezes terenowa CPSD na New Jersey, mgr Maria Paździor-Marchwińska.

Polonez Michała Kleofasa Ogińskiego „Pożegnanie ojczyzny”, w wykonaniu duetu skrzypcowego rodzeństwa Kapolków (Michał kl. IX, Katarzyna kl. VI), uroczyste rozpoczęły część oficjalną. Następnie dyrektor Ewa Sadowska-Chętnik, główny organizator i koordynator uroczystości, przedstawiła historię szkoły, jej dorobek i osiągnięcia. Szczególne podziękowania złożyła uczniom, absolwentom, rodzicom, nauczycielom i sponsorom, dzięki którym szkoła funkcjonuje i stale się rozwija.

Jubileusz to okazja do życzeń i gratulacji. Napłynęło ich wiele. Pani Halina Pyttel odczytała list od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy. Bardzo miłym akcentem była ceremonia wręczenia dyplomów przyznawanych przez CPSD nauczycielom i rodzicom. Kadra szkoły to osiemnastu wykwalifikowanych nauczycieli, którzy w większości przepracowali tutaj ponad dwadzieścia lat, dzieląc się wiedzą i umiejętnościami. Następnie Jerzy Majcherczyk, właściciel biura podróży Classic Travel, obdarował kadrę pedagogiczną upominkami. Natomiast Mayor City of Garfield Richard Rigoglioso ujął zebranych niekonwencjonalnym, bezpośrednim wystąpieniem, pełnym

niekłamanej sympatii i uznania dla szkoły. Ksiądz proboszcz Piotr Hałdaś udzielił błogosławieństwa na dalsze lata działalności placówki i życzył dobrej zabawy. W imieniu rodziców gratulacje i podziękowania złożyła pani Magda Gulewicz, która związana jest ze szkołą dwadzieścia cztery lata – jej dwie córki przeszły tu wszystkie etapy edukacji.

Podsumowaniem części oficjalnej było podziękowanie grona pedagogicznego skierowane do Ewy Sadowskiej-Chętnik, która od ponad dwudziestu lat z powodzeniem kieruje szkołą. Specjalnie dla pani dyrektor utwór „Polskie kwiaty” wykonały uczennice: Wiktoria Dzon z klasy jedenastej – saksofon i Julia Fila z klasy czwartej – skrzypce.

Konferansjerami jubileuszowej uroczystości byli absolwenci: Patricia Patlewicz i Dawid Kobylarz, którzy obecnością i zaangażowaniem potwierdzili swoje silne więzi ze szkołą, którą ukończyli kilka lat temu. Odwiedziny byłych uczniów okazały się bardzo wzruszającym i miłym prezentem dla Jubilatki.

Tradycyjnym polonezem, odtańczonym przez większość uczestników, rozpoczęto bal. Bezpośrednio po nim Studio K Dance Center wykonało gorącą sambę dla podgrzania atmosfery i wprowadzenia w karnawałowo-jubileuszową noc. Około trzystu gości: absolwentów, rodziców, nauczycieli i sympatyków szkoły, bawiło się wyśmienicie w doskonałych humorach i przy dobrej muzyce DJ Pawła & DJ Juniora.

Jubileusz 25-lecia Szkoły Języka i Kultury im. św. Stanisława Kostki w Garfield był wspaniałym, wspólnym świętem – szampańską zabawą w znakomitej oprawie i w pięknym miejscu. ■



JUBILEUSZ 60-LECIA POLSKIEJ SZKOŁY DOKSZTAŁCAJĄCEJ IM. ŚW. WŁADYSŁAWA W HEMPSTEAD

Najstarsza polska szkoła na Long Island – Polska Szkoła Doksztalająca im. św. Władysława w Hempstead – obchodzi w tym roku jubileusz 60-lecia. Z tej okazji zorganizowana została w styczniu 2019 roku gala, która zapewne na długo pozostanie w pamięci ponad 200 gości. Niezwykłe atrakcje oraz oryginalnie udekorowaną salę Polskiego Klubu Narodowego w Hempstead, siedzibę jubilatki, zawdzięczamy pomysłowości i staraniom nowej prezes – Barbary (Basha) Karolak, która wraz z ks. Piotrem Wąskiem, grupą nauczycieli i rodziców postarała się, aby obchody były niezapomniane. Uroczystość miała wyjątkowo podniosły charakter – na początku wniesiono sztandary Polski i USA, chór Ogińskiego – najstarszy męski chór na wschodnim wybrzeżu, odśpiewał hymny narodowe i tak to się zaczęło...

Gości powitał współorganizator imprezy ks. Piotr Wąsek, wieloletni, skromny, a przecież bardzo zasłużony duchowy opiekun szkoły. Gośćmi honorowymi byli: ks. Piotr Rożek z Parafii pw. św. Jadwigi w Floral Park, dr Dorota Andraka – Prezes Centrali Polskich Szkół Doksztalujących i Ewa Załusińska – Prezes okręgowa CPS, dyrektorzy i przedstawiciele polskich szkół na Long Island, m.in. Dorota Kaczmarzyk, dyrektor Polskiej Szkoły Doksztalającej im. św. Jadwigi w Floral

Park wraz z przedstawicielami szkoły oraz Dorota Szczech, dyrektor Polskiej Szkoły Doksztalającej im. Zbigniewa Herberta w Copiague razem z gro-nem pedagogicznym. Obecni byli też przedstawiciele wielu polonijnych organizacji, w tym Polish Gift of Life, Polskiego Klubu Narodowego w Hempstead. Przybyli prawie wszyscy parafianie z kościoła pw. św. Władysława w Hempstead, a także duża grupa absolwentów. Z okazji jubileuszu został odczytany przez Krzysztofa Karolaka list gratulacyjny od Konsula Generalnego RP Macieja Golubiewskiego. Następnie prezes szkoły Barbara (Basha) Karolak przypominała w zarysie historii naszej placówki.

Dr Dorota Andraka wręczyła dyplomy Prezesa Centrali zasłużonemu ks. Piotrowi Wąskowi za wsparcie i opiekę nad polską szkołą oraz pedagogom: Edycie Walocha i Elżbiecie Konik. W swoim wystąpieniu przekazała wyrazy uznania za ich długoletnią pracę i działalność dla Polonii. Podziękowała za wkładany wysiłek i 24 lata kształcenia kolejnych pokoleń. Uczestnicy spotkania zareagowali gromkimi brawami na te wyróżnienia, potwierdzając w ten sposób zasługi wymienionych osób. Z kolei Zdzisława Wysocka, przedstawicielka Polskiego Klubu Narodowego w Hempstead, składając jubileuszowe życzenia, przekazała na rozwój szkoły czek w wysokości \$1000. W części artystycznej wystąpiła Julia Woszczak, uczennica klasy IX, która wyrecytowała pełen humoru wiersz napisany przez Magdalenę Drenarską-Skorski (byłą



nauczycielkę tej szkoły) o historii i życiu szkoły. Julia zaprezentowała się również w ciekawej aranżacji piosenki Leonarda Cohena.

Spotkanie absolwentów i nauczycieli po wielu latach było wzruszające i wywoływało wiele emocji. Uściskom nie było końca. Wróciły wspomnienia.

Historia Szkoły

Założycielem polskiej szkoły w Hempstead był śp. inżynier Leon Young, który z pomocą Zjednoczenia Polsko-Narodowego w Brooklinie, NY, Prezesa Polskiego Klubu Narodowego w Hempstead – Leona Judy, a także Ewy Pernal, Zofii Łukasik, państwa Kaśnickich, Władysława Korszuna, Jadwigi Perun oraz Apolinarego Rzemieniewskiego, utworzyli ją w 1959 roku.

Od tego czasu placówka działa nieprzerwanie – mieści się w Domu Narodowym w Hempstead. Zajęcia odbywają się w soboty i obejmują lekcje języka polskiego, historii, geografii, kultury oraz zajęcia artystyczno-muzyczne. Każdego roku nasi uczniowie zdobywają wiedzę, która przygotowuje ich do egzaminu z języka polskiego – Polish Regents, dzięki czemu już jako studenci zyskują trzy kredyty na dyplomie ukończenia amerykańskiej szkoły średniej.

Na przestrzeni 60. lat nasza szkoła służyła tysiącom dzieci i młodzieży. Pomagała rodzicom kształcić kolejne pokolenia Polonii. Wielu absolwentów aktywnie wykorzystuje znajomość języka polskiego w swojej obecnej pracy zawodowej, w kontaktach z rodziną i przyjaciółmi w Polsce. Dzięki poświęceniu wielu oddanych osób staramy się przekazać najlepsze polskie wartości.

Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania i rozwoju szkoły, składamy gorące podziękowania. Wyrazy wdzięczności należą się też byłym i obecnym nauczycielom, wszystkim darczyńcom, którzy wspierali i wspierają szkołę – na ich pomoc zawsze możemy liczyć. Dziękujemy naszym przyjaciołom i sponsorom za wsparcie. Z naszej strony zapewniamy, że będziemy nieustannie doskonalić swoje umiejętności, aby przekazywać dzieciom w sposób najbardziej kompetentny i atrakcyjny wiedzę i dostosowywać się do ich potrzeb.

Zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby przyłączyć się do grona naszych uczniów i przyjaciół szkoły. Dla nas każde dziecko jest wyjątkowe, a dodatkowe ręce i serca są bardzo potrzebne do rozwoju naszej placówki i budowania życzliwej atmosfery. Razem tworzymy przyjazne środowisko dla tych, którym w sercu gra Mazurek Dąbrowskiego



Swoją obecnością zaszczycił nas jeden z najstarszych absolwentów, Tadeusz Kaśnicki, który naukę rozpoczął tutaj już w 1959 roku, a dzisiaj wraz z gronem absolwentów i nauczycieli stanął do pamiątkowego zdjęcia. Fotografie zrobione z gośćmi honorowymi i organizatorami przejdą do historii naszej placówki i będą dowodem dalszej, nieprzerwanej działalności Polskiej Szkoły im. św. Władysława w Hempstead. Jej dzieje, te dawne i te z ostatnich lat, można było oglądać na setkach zdjęć, które nieustannie wyświetlano podczas jubileuszu. Aż trudno uwierzyć, że szkoła istnieje już 60 lat.

Ciekawym pomysłem była ścianka, a także wręczenie tradycyjnych tarcz szkolnych każdemu gościowi na pamiątkę tego wyjątkowego wydarzenia. Wszyscy byli zachwyceni i wielokrotnie podkreślali ich unikatowość, a także ogrom powracających pozytywnych wspomnień z lat szkolnych. Robiono bardzo wiele fotografii przy ścianie na tle tarczy szkolnej – były one bardzo różne: pamiątkowe, żartobliwe, z rekwizytami, poważne i przypadkowe – wszystkie będą miłym uzupełnieniem wspomnień z tego jubileuszu. Można też było oglądać i podziwiać prace uczniów starszej grupy Edyty Walocha. Pokazały one z jak wielkim zaangażowaniem pracują wychowankowie szkoły, a jednocześnie mogą być dowodem na to, że polska szkoła w Hempstead jest nadal potrzebna, gdyż młodzi ludzie chcą się w niej uczyć i spędzać wolny czas.

Po części powitalnej i artystycznej podano ciepły obiad wraz z przystawkami i napojami. Mimo doborowego towarzystwa i smacznych potraw, przy stołach bardzo szybko zrobiło się pusto, bo zabawa była najważniejsza. Muzyka grana przez DJ Denny podrywała do tańca wszystkich, niezależnie od wieku – biesiada zakończyła się dopiero po drugiej nad ranem. Wychodzący goście zapowiadali swoją obecność na kolejnej imprezie organizowanej przez polską szkołę w Hempstead, a gospodarze już planują kolejne spotkania.



„B JAK BYK” POTYCZKI JĘZYKOWE

Tydzień mleka

Weszła kaczka do apteki:
— Kwa... poproszę kilo rzeki.
Pan aptekarz zdębiał troszkę:
— M... m... mogę pani służyć proszkiem... —
wymamrotał i naprędcie
lek podsunął swej klientce.
Jednak ona,
niewzruszona,
wciąż kwakała: — Wiatru tona...
Rolka piasku,
metr pachnideł.
Pęczek dżemu (lub powideł).
Mam tu jeszcze zapisane,
że potrzebny mi atrament
(trzy lub lepiej cztery skrzynie),
pół bochenka chleba (w płynie),
sera kiść,
dwa litry lasu,
no i jeszcze tydzień...
— ...czasu? —
pan aptekarz wszedł jej w słowo.
Kaczka pokręciła głową:
— Skądże znowu!? Tydzień MLEKA!
Proszę zapakować.
Czekam.



Tydzień mleka?! Cóż, podobny pomysł mógł się zrodzić tylko w fantazji doskonale wszystkim znanej kaczki-dziwaczki. Albo w wyobraźni jej praprawnuczki, bohaterki tego wiersza.

Lepszy już jednak tydzień mleka niż tydzień czasu. Ten pierwszy przynajmniej brzmi zabawnie. Za to tydzień czasu to zwyczajne „masło maślane”. „Masło maślane”, czyli błąd językowy polegający na powtórzeniu tej samej treści. Bo skoro padło już słowo „tydzień”, to stało się jasne, że chodzi właśnie o tydzień czasu (brr!), a nie tydzień mąki czy tydzień coca-coli.

Każdy, kto nie chce uchodzić za kaczkę-dziwaczkę, powinien pamiętać, że czasami warto w porę ugryźć się w język.

I wyrażenia godzina czasu, miesiąc czasu czy dwa lata czasu zastąpić prostszymi: godzina, miesiąc, dwa lata. To naprawdę wystarczy!



O KANONIE — niekoniecznie kanonicznie

W słowniku języka polskiego podane jest, jako jedno ze znaczeń słowa „kanon”, wyjaśnienie: „zbiór zasad, ustaw, tekstów o podstawowym znaczeniu”. Z kolei w słowniku synonimów dotyczących tego wyrazu znajdziemy także określenie „nakaz”. Kto lubi nakazy? A z drugiej strony nasuwa się pytanie: jak bez owego „zbioru tekstów o podstawowym znaczeniu”, wzmocnionego szkolnym nakazem, odkrylibyśmy piękno „Pana Tadeusza”, sonetów Mickiewiczowskich, problemów Wokulskiego czy panny Orzelskiej?...

Zastanawiałam się, przyznaję szczerze, czy wypada mi zabrać głos w sprawie, budzącej bodaj najwięcej dyskusji, jakie od wielu lat wywołują kolejne listy lektur wpisywane do podstaw programowych polskich szkół. Dla pisarza jest to pewna niezręczność. Zawsze bowiem odzywają się głosy kipiące oburzeniem, że w aktualnym „rozdaniu” nie ma tekstów uwielbianych przez pokolenie dziadków, które „wychowało się na innej liście”. I dobrze się wychowało. Więc dlaczego? Inny rodzaj gorczy towarzyszy pytaniu: a dlaczego ta, a nie tamta? Tamta lepsza!... Takim rozczarowaniom nigdy nie ma końca. Takie głosy nigdy nie zamilkną.

Pomyślałam więc, że podzielę się z Państwem refleksją biorącą się z moich własnych twórczych doświadczeń i wiedzy literaturoznawcy. Tak będzie uczciwie.

Rozumiem dziadków, a nawet rodziców rozczarowanych. Pragnących, by ich dziecko, tak jak oni kiedyś, koniecznie wzruszało się losami ukochanych bohaterów z minionych epok. Ale też rozumiem dzieci, nie potrafiące w żaden sposób „porozumieć się” społecznie czy indywidualnie z postaciami, które nie przystają do ich świata, bo powstały na potrzeby innej epoki. Innych gustów i oczekiwań. Czasami nie zdajemy sobie sprawy z tego, że to, co dla naszego pokolenia było aktualnym problemem, co nas kształtowało, wzbogacało, czego szukaliśmy w literaturze, dla naszych dzieci i wnuków jest już historią odległą, opowiedzianą archaicznym często językiem. Trudno nam, dorosłym, to zaakceptować. Tak bardzo pragniemy,

aby wrażliwość międzypokoleniowa była idealnie pasującym i skrojonym dla naszej rodzinnej wspólnoty dziedzictwem. I ta wspólnotowa wrażliwość zapewne jest, ale w dzieciach i młodzieży będą ją budzić zupełnie inne doświadczenia artystyczne i kulturowe.

Za przykład może tu posłużyć sytuacja czytelnicy z mojego domu. Pamiętam rzędy książek mamy, kolekcjonowane z pomocą antykwariatów i przyjaciół całej rodziny. Najwięcej metrów bieżących w naszym mieszkaniu przypadają na Marię Rodziewiczównę. Mama w swojej niecierpliwości dzielenia się ze mną tym, co w jej literaturze najlepsze, podsuwała mi powieści tej autorki od moich młodzieńczych lat. Nie ukrywam – to były wówczas dla mnie historie przynoszące fale wzruszeń i morze łez. Potrafiłam na tych sentymentach trwać dobre dwa lata, czytając Rodziewiczównę pod kołdrą, na lekcji, w kolejce po pomarańcze – w każdym miejscu.

Z czasem jednak dołączałam po prostu do osób wychowanych na dobrej i złej literaturze. Na miątkiej, drugorzędnej, z Rodziewiczówną w tle, i na arcydziełach, które z kolei podsuwała mi babcia.

Pamięć rozczarowania mamy, jej żal, że „nie kupuję” tego, co ona pokochała, trwa we mnie do dziś. Ale cieszę się, że potrafiłam jej wytłumaczyć, dlaczego tak się stało. I jeszcze bardziej się cieszę, że po kilku próbach wciskania moim córkom własnej listy lektur, dałam spokój. Czekałam, kiedy, podobnie jak ja, odłożą te dziwne komiksy, by wspiąć się na wyższą półkę. Znaleźć ją sobie. I przywłaszczyć. Warto było czekać...



Jak wiemy, wszelkie „narzucenia” eskalują bunt. Pisze o tym świetnie profesor Grzegorz Leszczyński w książce pod tytułem „Bunt czytelników...”.

Z drugiej strony nakaz i przymus bywają także „pomocnikami”, gdy mowa o tak zwanym „oślim wieku”, a pozorny lekturowy dramat może okazać się dla przyszłych humanistów początkiem pięknej drogi do własnej literatury czy twórczości. Już, oczywiście, innej, ale mającej swe korzenie w tym, co doskonałe.

Próbuję sformułować tu tezę, że niezależnie od tego, kto i w jaki sposób buduje zręby lektur szkolnych, zawsze znajdzie się armia zwolenników i niezadowolonych. Myślę, że warto zastosować pokojową zasadę: dać proponowanej książce szansę. Ale też – dać szansę młodemu czytelnikowi. Bo może w opowieści odnajdzie to, co umyka nam, dorosłym. Lepiej od nas zrozumie papierowy świat. Może też, jeśli się w tym świecie przedstawionym poczuje jak u siebie, przeżyje swą literacką inicjację, odkryje przyjemność i radość czytania. Czy nie jest przypadkiem tak, że z niedorostym czytelnikiem bywa jak z medycyną? Po pierwsze – nie szkodzić?...

Pozwolę sobie także na całkiem prywatną dygresję, twierdząc, że choć bardzo lubiłam większość lektur obowiązujących w moich szkolnych czasach, żałuję, że wówczas nie powstawały i nie znalazły się we wspomnianym kanonie książki moich przyjaciół pisarzy: cudowne powieści Pawła Beręsewicza, Rafała

Witka, radosne i rumiane historie Grzegorza Kasdepke, wiersze Agnieszki Frączek czy Miziołki Joanny Olech... Moja prywatna lista książek „naj” jest bardzo długa, bo mamy świetnych, myślących autorów. I bardzo się cieszę, że wielu z nich będą mogły poznać polskie dzieci. Właśnie także, między innymi, dzięki kanonowi, a nie mało miarodajnym rankingom czy prywatnej odautorskiej lub wydawniczej promocji. Dobra książka broni się sama. Dziecko ma prawo nie polubić jej „od pierwszego czytania”. Wiemy i my, dorośli, że tak się zdarza. „Lalkę”, „Pana Tadeusza”, „Panią Bovary” pokochałam na studiach. Ale takie późne miłości często trwają całe życie. Jestem głęboko przekonana, że każdy z nas przeżył tego typu „spóźnione uczucie”. Nie odbierajmy więc go dzieciom, z góry zakładając, że raz odrzucony tekst nigdy nie wróci do ich łask.

Myślę, że znacznie większym zagrożeniem, aniżeli kilka tytułów w kanonie, są niepokojące trendy „porzucania sztuki czytania”. Tak miło zastąpić ją grą komputerową, filmem, filmikiem, społecznościowym portalem. W dobie internetowej i medialnej, słowem – obrazkowej dominacji, czujący i trafiający do swego odbiorcy autor jest jak Superman, broniący planety przed totalnym ogłupieniem. Jednak i on potrzebuje pomocy, a tej udzielić mu mogą tylko mądrzy rodzice, nauczyciele, bibliotekarze i starsze rodzeństwo. Pomóżmy autorom, bo w ten sposób pomagamy najpiękniej naszym dzieciom. ■





Z TEKI
„ASYSTENTA”

TESTY Z JĘZYKA POLSKIEGO NA EGZAMINIE LOTE

Od kilku lat uczniowie szkół polonijnych zrzeszonych w CPSD w Ameryce mogą przystąpić do egzaminu z języka polskiego LOTE (Languages Other Than English). Poniżej prezentujemy przykładowe testy, które mogą służyć przygotowaniu się do takiego sprawdzianu.

Part 1

Answer all questions in Part 1 according to the directions for a, b, and c

Directions (1–5): After the following passage, there are five questions or incomplete statements. For each, choose the word or expression that best answers the question or completes the statement according to the meaning of the passage, and write its number in the space provided in your answer booklet.

Gdańsk

Gdańsk to jedno z najstarszych i największych miast w Polsce. Leży nad samym morzem u ujścia Motławy, odnogi Wisły. Od wieków kwitł tu handel. Do portu przypływali na statkach kupcy z całej Europy, by kupować spławiane rzeką towary: drewno, zboże, płótno, śledzie, wino, piwo. Symbolem tamtych czasów jest drewniana budowla mająca ponad 500 lat, zwana Żurawiem. To największy dźwąg portowy, który mógł unieść nawet 4 tony ładunku. Jest jedną z najbardziej charakterystycznych budowli Gdańska. Położony nad Motławą służył do przeładunku towarów i stawiania masztów na statkach. Pełnił zarazem funkcję bramy miejskiej. Obecną formę uzyskał w latach 1442–1444. W jego wnętrzu znajduje się zrekonstruowany i czynny mechanizm napędowy – ogromne drewniane koło, poruszane kiedyś siłą ludzkich nóg. Dziś Żuraw jest jedną z filii Narodowego Muzeum Morskiego.

Ulica Długa i Długi Targ, tworzące Trakt Królewski, należą do najpiękniejszych ulic Gdańska. Długi Targ w XVI i XVII wieku pełnił funkcję giełdy. Mieszkali tu najzamożniejsi urzędnicy gdańscy, burmistrzowie, bogaci kupcy; niemal każda kamienica ma swoją własną ciekawą historię. Przy Długim Targu wznoszą się najważniejsze świeckie budowle Głównego Miasta: Ratusz Głównego Miasta i Dwór Artusa. Przy ulicy Długi Targ znajduje się symbol miasta – fontanna Neptuna, boga mórz i oceanów. Postać Neptuna

nawiązuje do związków Gdańska z morzem. Według jednej z gdańskich legend to właśnie Neptun przyczynił się do powstania słynnej gdańskiej nalewki Goldwasser. Oburzony, iż do fontanny wrzucane są monety, uderzył trójzębem w wodę i rozbił złoto w drobne płatki, które odtąd zdobią swym blaskiem wspaniałą ziołowy likier. Zasilenie fontanny wodą było kiedyś dużym problemem. Początkowo dostarczano ją wiadrami do zbiorników umieszczonych na dachach Dworu Artusa i Ratusza Głównego Miasta. Zbierano również wodę deszczową. Umożliwiało to okresowe włączanie fontanny. W XVIII wieku była ona czynna trzy razy w tygodniu – w niedzielę między 11 a 12 oraz we wtorki i czwartki od 12 do 13. Dopiero w XIX wieku Fontanna doczekała się podłączenia do wodociągów miejskich i woda mogła już płynąć w niej na dobre. I tak jest do dzisiaj.

Latem na gdańskiej starówce przez trzy tygodnie odbywa się ogromny kiermasz zwany Jarmarkiem Dominikańskim. Tradycja Jarmarku św. Dominika sięga 1260 roku. Na sierpniowe Jarmarki do gdańskiego portu zawijało kiedyś ponad 400 okrętów z najróżniejszymi dobrami. Pośród nich znajdowały się francuskie i hiszpańskie wina, jedwab, konfitury, przyprawy korzenne, cyna, angielskie sukna, bursztyn, czeskie szkło, toruńskie pierniki i rosyjskie futra. Zewsząd przybywali cyrkowcy, akrobaci, kuglarze i trupy aktorskie. Uroczyste rozpoczęcie handlowania i dobrej zabawy oznajmiały w samo południe gdańskie dzwony.

Dziś uroczyste otwarcie Jarmarku obwieszcza światu sto uderzeń w największy (10 metrów średnicy membrany) i najcięższy (ponad 3 tony) bęben świata. To znak, że władzę nad miastem przejmują kupcy. Ulice zaludniają się barwnymi postaciami, pośród których prym wiedzie karmazynowy kogut – symbol Jarmarku św. Dominika. Imponująca liczba stoisk handlowych kusi różnorodnością. Swoje wyroby oferują rzemieślnicy, artyści i antykwariusze. Jarmark to także bogactwo



Z TEKI „ASYSTENTA”

smaków – wypieków, serów, wędlin, wytwarzanych zgodnie z tradycyjnymi recepturami. Mocnym punktem imprezy są koncerty z udziałem czołówki polskiej sceny muzycznej.

1. Żuraw to:

- 1) dźwig portowy, który obecnie służy do stawiania masztów na statkach
- 2) drewniana konstrukcja będąca główną bramą Gdańska
- 3) najstarsza budowla Gdańska
- 4) drewniana budowla mająca ponad 500 lat będąca jedną z najbardziej charakterystycznych budowli Gdańska

2. Najpiękniejszą ulicą w Gdańsku jest:

- 1) ulica, przy której znajduje się Żuraw
- 2) ulica, gdzie występują aktorzy i muzycy
- 3) ulica o nazwie Długi Targ
- 4) ulica, gdzie odbywa się Jarmark Dominikański

3. Symbolem miasta Gdańsk jest:

- 1) Fontanna Neptuna
- 2) Dwór Artusa
- 3) Ulica Długa i Długi Targ
- 4) Żuraw

4. Fontanna Neptuna:

- 1) znajduje się na brzegu rzeki Motławy
- 2) podłączona jest do wodociągów miejskich
- 3) zasilana jest wyłącznie przez wodę deszczową
- 4) włączana jest na okres letni

5. Jarmark Dominikański:

- 1) rozpoczyna się od stu uderzeń w największy i najcięższy bęben świata
- 2) rozpoczyna się od bicia dzwonów w południe
- 3) trwa dwa tygodnie
- 4) to wyłącznie miejsce wymiany handlowej

Part 2

Directions (1-5): After the following passage, there are five questions or incomplete statements in English. For each, choose the word or expression that best answers the question or completes the statement *according to the meaning of the passage*, and write its number in the space provided in your answer booklet.

Polska gwiazda tenisa

Agnieszka Radwańska – znana, lubiana, piękna, i co najważniejsze, coraz lepsza. Polska tenisistka robi światową karierę w tenisie. Jest o niej coraz głośniejsze w mediach, a ona sama zapowiada, że to nie koniec.

Obecny sezon jest dla polskiej najlepszej tenisistki bardzo udany. Niemal w każdym turnieju jest wymieniana jako główna faworytka i coraz wyżej pnie się w rankingu tenisistek. Polscy kibice są z niej dumni, bo gra coraz lepiej.

Agnieszka Radwańska po pokonaniu Marii Szarapowej w finale turnieju WTA w Miami powiedziała, że wszystko zawdzięcza swojemu ojcu. Tak

naprawdę to zaczęła odnosić sukcesy w znaczących turniejach, gdy rok temu jej trenerem został Tomasz Wiktorowski. Teraz Agnieszka jest bardziej odporna psychicznie i coraz lepiej porusza się na korcie.

W tym sezonie pokonała ją tylko Wiktoria Azarenka z Białorusi, z którą przegrała wszystkie cztery mecze. Maria Szarapowa w ośmiu meczach aż siedem razy wygrywała z Polką. W ostatnim meczu Agnieszka przełamała „kompleks Szarapowej”. Przed finałem na Florydzie trudno było przewidzieć, czy Radwańska wytrzyma presję i poradzi sobie z przeciwniczką.

Na szczęście na korcie Isia nie dała się ani razu złamać rywalce. Agnieszka Radwańska grała w Miami jak zaprogramowana maszyna. Pokazała, jak powinno się grać w tenisa. Przez cały turniej nie straciła ani jednego seta i nie popełniła żadnego błędu.

W tym sezonie Agnieszka pokonała trzy zawodniczki, które były wysoko notowane na światowych listach tenisistek. Przegrały z nią Caroline Wozniacki, Venus Williams i Maria Szarapowa. Dzięki temu Radwańska zajmuje obecnie czwarte miejsce w rankingu WTA. W tym roku wygrała 26 meczów. Turniej w Miami udowodnił, że Agnieszka Radwańska nie jest już tylko młodą, obiecującą zawodniczką, ale może zostać mistrzynią i liderką rankingu WTA.

Opracowano na podstawie:

<http://sport.onet.pl/tenis/polska-rakieta-postrachem-gwiazd,1,5078306,wiadomosc.html>

1. Agnieszka Radwańska is a famous:

- 1) singer
- 2) model
- 3) actress
- 4) tennis player

2. Agnieszka owes her success primarily to:

- 1) her coach
- 2) her rivals
- 3) her father
- 4) sport fans

3. Wiktoria Azarenka from Białorus:

- 1) won with Radwańska four times
- 2) lost four games with Radwańska
- 3) won with Radwańska five times
- 4) defeated Maria Szarapowa

4. Maria Szarapowa played with Radwańska:

- 1) eight times and never once enjoyed victory
- 2) eight times and won once
- 3) eight times and lost once
- 4) they never played together

5. This season Agnieszka Radwańska won:

- 1) against Caroline Wozniacki, Venus Williams and Wiktoria Azarenka
- 2) against Maria Szarapowa and Venus Williams
- 3) against Caroline Wozniacki, Venus Williams and Maria Szarapowa
- 4) only against Maria Szarapowa



GRY PLANSZOWE W DYDAKTYCE POLONIJNEJ – JĘZYKOWEJ I NIE TYLKO

CZ. II – BUDOWANIE FABUŁY

W literaturze z zakresu metodyki nauczania języka polskiego jako obcego/ drugiego/ odziedziczonego niewiele miejsca poświęca się grom planszowym. Zazwyczaj autorzy wspominają o możliwości wykorzystywania tej formy edukacyjnej jako wspomagającego środka dydaktycznego, po który może sięgnąć każdy nauczyciel. W opracowaniach metodycznych nie opublikowano dotychczas gotowych do zrealizowania pomysłów gier planszowych, które byłyby znacznym ułatwieniem dla nauczycieli polonijnych oraz lektorów języka polskiego.

Niestety także na rynku wydawniczym nigdzie nie znajdziemy prawdziwych „planszówek” do nauki naszego języka. Oczywiście dostępne są przeróżne fiszki, karty oraz quizy, ale żadne wydawnictwo językowe nie pokusiło się do tej pory o rzetelne i interesujące przygotowanie gry planszowej dla tych, którzy uczą się i nauczają języka polskiego w różnych środowiskach. Trudno jest zdiagnozować przyczynę zaistniałej sytuacji, ale być może wiąże się to z brakiem pomysłów, trudnością wykonania prototypu takiej gry lub małym rynkiem zbytu w porównaniu do języka angielskiego, hiszpańskiego, niemieckiego czy francuskiego.

Jeżeli chcielibyśmy wykorzystać to atrakcyjne dla uczniów narzędzie na naszych zajęciach, zostają nam dwie drogi. Pierwsza z nich to adaptacja istniejącej już gry planszowej do naszych potrzeb dydaktycznych. Rozwiązanie to z pozoru może wydać się łatwiejsze, mimo że mamy do dyspozycji kolorowe plansze, pionki oraz elementy do gry typu domki, pieniądze czy figurki. Decydując się na ten wybór, jesteśmy w pewnym sensie ograniczeni właśnie zawartością pudełka i musimy się natrudzić, żeby dopasować do tego temat leksykalny lub gramatyczny. Istnieje też ryzyko, że gra

z „naszą” fabułą i „cudzą” planszą nie będzie już tak atrakcyjna jak oryginał. Dlatego też warto zastanowić się nad drugim rozwiązaniem – samodzielnym wykonaniem gry planszowej. Oczywiście, może okazać się to dużym wyzwaniem, ale warto podnieść rękawicę, chociażby dlatego, żeby w przyjemny sposób pokazać naszym uczniom, jak bawić się z polskim w szkole polonijnej, cały czas ucząc się czegoś nowego, ale wykorzystując już to, czego nauczyliśmy się wcześniej.

1.

Zanim autor gry – nauczyciel, zacznie budować jej fabułę oraz przygotowywać samą planszę, musi odpowiedzieć sobie na pytanie, jaki cel dydaktyczny ma realizować opracowywane narzędzie. Gra planszowa jest idealnym środkiem do utrwalania materiału językowego (ale nie tylko), który został wprowadzony i ćwiczony na poprzednich zajęciach. Specyfika szkoły polonijnej wymaga od nauczyciela przygotowywania materiałów, które integrują treści z zakresu kształcenia językowego, literackiego, historii oraz geografii Polski. Jednak dużym błędem jest łączenie na siłę tych wszystkich komponentów w grze planszowej, ponieważ trudno jest wymyślić fabułę, która byłaby niezbyt rozbudowana i pozwoliłaby na pełną rozgrywkę podczas zajęć lekcyjnych.

W metodyce nauczania języka polskiego jako obcego/ drugiego/ odziedziczonego, przygotowując

1 H. Komorowska, *Metodyka nauczania języków obcych*, Warszawa 2005; E. Lipińska, A. Seretny, *ABC metodyki nauczania języka polskiego jako obcego*, Kraków 2005.



jednostkę zadaniową (ćwiczenie), możemy mówić o następujących celach dydaktycznych, które powinna ona spełniać w obszarze wybranego zagadnienia: wprowadzenie, utrwalanie/ automatyzacja lub sprawdzenie/ testowanie wybranych treści kształcenia językowego. Zadania należące do pierwszej grupy pozwalają uczącym się na oswojenie z nowymi treściami gramatycznymi czy leksykalnymi. Najczęstszy mechanizm tego typu ćwiczeń opiera się na substytucji – podstawianiu konkretnych elementów. Druga grupa charakteryzuje się powtarzalnością konkretnych konstrukcji o wysokiej frekwencji, które powinny zostać zapamiętane przez uczącego się. Ćwiczenia z grupy trzeciej mają za zadanie sprawdzenie stopnia opanowania elementów językowych. Często pojawiają się w nich zagadnienia kłopotliwe, o które w polszczyźnie nie jest trudno.

Językowe gry planszowe należy także traktować jako ćwiczenie, którego cele znajdują się na pograniczu zadań automatyzujących i sprawdzających. Dodatkowo „planszówka” stwarza możliwości wykorzystania różnych technik dydaktycznych do sprawdzenia wybranych treści oraz umiejętności językowych, ponieważ podczas rozgrywki można sprawdzać każdą sprawność językową (mówienie, rozumienie ze słuchu, czytanie, pisanie) oraz każdy element systemu (fonetykę, ortografię, fleksję, składnię, leksykę, frazeologię). Oczywiście przygotowując grę, należy w sposób sensowny sięgać po treści, które będą sprawdzane w czasie rozgrywki.

2.

Budowanie fabuły do językowej planszówki musi przebiegać dwutorowo, przez co należy rozumieć odpowiednie łączenie materiału

gramatyczno-leksykalnego z materiałem reprezentującym elementy realioznawcze (historia i geografia Polski oraz polska kultura). W poniższej tabeli zostało przedstawione połączenie wybranego materiału leksykalnego z zagadnieniami gramatycznymi, które najczęściej pojawiają się w związku polem semantycznym: *szkoła*. Oczywiście poziom trudności leksyki należy dobierać stosownie do: a) wieku osób, do których adresowana będzie gra, b) poziomu znajomości języka polskiego graczy oraz c) funkcji polszczyzny – język obcy czy język odziedziczony. Dobierając leksykę, warto kierować się katalogami tematycznymi, które zostały zaprezentowane w „Programach nauczania języka polskiego jako obcego. Poziomy A1 – C2”². Mimo że publikacja adresowana jest do nauczycieli zajmujących się dydaktyką języka polskiego jako obcego, wyróżnione pola semantyczne pokrywają się z tymi, które powinny znajdować się w programach nauczania języka polskiego jako odziedziczony. Problematycznym może okazać się dla autora gry wybór konkretnych leksemów (wyrazów), które wypełniają pole główne wraz z jego subpolami. Tu pomocna okazać się może publikacja poświęcona zasobom leksykalnym osób uczących się języka polskiego³. Do książki została dołączona płyta CD, na której autorka przedstawia listy wyrazowe dla każdego z badanych poziomów: słownictwo minimum, słownictwo elementarne i słownictwo podstawowe.

² *Programy nauczania języka polskiego jako obcego. Poziomy A1 – C2*, red. I. Janowska, E. Lipińska, A. Rabiej, A. Seretny, P. Turek, Kraków 2016.

³ A. Seretny, *Kompetencja leksykalna uczących się języka polskiego jako obcego w świetle badań ilościowych*, Kraków 2011.



POLE SEMANTYCZNE „SZKOŁA”	ZAGADNIENIE GRAMATYCZNE
<p>przedmioty szkolne dni tygodnia przybory szkolne pomieszczenia w szkole czynności wykonywane w klasie nakazy i zakazy</p>	<p>FLEKSJA NOMINALNA:</p> <ul style="list-style-type: none"> – rodzaj gramatyczny rzeczownika; – rodzaj gramatyczny przymiotnika; – mianownik rzeczownika liczby pojedynczej i mnogiej; – biernik rzeczownika liczby pojedynczej i mnogiej; – dopełniacz rzeczownika liczby pojedynczej; – miejscownik rzeczownika liczby pojedynczej; – zaimki osobowe; – zaimki dzierżawcze; <p>FLEKSJA WERBALNA:</p> <ul style="list-style-type: none"> – odmiana czasownika <i>mieć</i> w znaczeniu wyrażającym posiadanie czegoś; – odmiana czasowników nazywających czynności szkolne, np.: <i>grać, czytać, biegać, wycinać, przyklejać, pisać, malować, rysować, potrzebować, lubić</i>; – czas przeszły aspekt niedokonany; – czas przeszły aspekt dokonany; – tryb rozkazujący, np. <i>Nie pij na lekcji!, Nie biegaj po korytarzu!</i>; <p>SKŁADNIA:</p> <ul style="list-style-type: none"> – konstrukcja <i>można/ nie można</i> + bezokolicznik; – konstrukcja <i>wolno/ nie wolno</i> + bezokolicznik; – konstrukcja <i>trzeba</i> + bezokolicznik; – konstrukcja <i>lubić</i> + bezokolicznik; – konstrukcja <i>potrzebować czegoś na</i> + biernik; – zdania pytające rozstrzygające zaczynające się partykułą <i>czy</i>

Słowa zostały uporządkowane techniką gron wyrazowych (sic!), co dla nauczyciela powinno stanowić dużą pomoc (tabela). Jak wynika z zamieszczonej powyżej tabeli, gra planszowa, która będzie sprawdzać opanowanie słownictwa, gramatyki oraz wybranych struktur składniowych, powinna zostać osadzona w realiach szkolnych, które gracze znają z własnego doświadczenia.

3.

Na potrzeby niniejszego artykułu podjęto się próby zbudowania fabuły oraz zasad gry „Pierwszy dzwonek”. Sama plansza oraz poszczególne zdania – elementy gry zostaną przedstawione w kolejnej części cyklu. Gra będzie przeznaczona dla uczniów III lub IV klasy szkoły polonijnej. Dobrym momentem przeprowadzenia rozgrywki może być początek roku szkolnego, który samoistnie wiąże się z tematyką szkoły jako instytucji, miejsca, w którym odbywają się nie tylko zajęcia, ale także toczy się życie kulturalne.

Cele edukacyjne gry będą obejmowały dwa obszary: leksykalny oraz gramatyczny. Pierwszy z nich obejmować będzie utrwalenie znajomości nazw dni tygodnia, przedmiotów i przyborów szkolnych. Podczas rozgrywki uczniowie będą powtarzali następujące struktury gramatyczne: a) formy rzeczownika i przymiotnika w mianowniku, dopełniaczu oraz bierniku, b) konstrukcję czasownik *potrzebować* + dopełnienie w dopełniaczu, c) konstrukcja *w + dzień tygodnia* w bierniku oraz d) konstrukcja *potrzebować czegoś na* + rzeczownik w bierniku. Dodatkowo w grze pojawią

się liczebniki oraz użycie form gramatycznych *grosz/ groszy/ grosze, złoty/ złote/ złotych*. Przygotowanie listy wyrazowej wraz z zagadnieniami gramatycznymi przed rozpoczęciem budowania fabuły jest koniecznym krokiem, ponieważ historia, którą tworzy autor, powinna jednocześnie programować zachowania lingwistyczne graczy, tzn. zadania umieszczone na planszy winny wymuszać na uczestnikach użycie konkretnych form gramatycznych z pożądaną przez autora leksyką.

Najnowsze trendy dydaktyczne określają nauczanie języka polskiego w szkole polonijnej jako edukację języka odziedziczonego, a to powoduje, że jest on bliższy krajowi przodków – rodziców lub dziadków, niż kiedy jest określany mianem języka obcego. Dlatego też, podążając tą drogą, fabuła gry zostanie osadzona w realiach Polski, a nie kraju zamieszkania uczniów. Jest to dodatkowo spowodowane tym, że wybrana tematyka pod względem leksykalnym może być w pełni zrealizowana na przykładzie polskiej szkoły, a nie polonijnej, ponieważ edukacja poza granicami kraju ogranicza się do języka, geografii i historii Polski. Uczniowie nie mogą używać w codziennej komunikacji nazw wszystkich przedmiotów szkolnych, ponieważ takich się nie uczą. Gra w naturalny sposób spowoduje użycie słownictwa osadzonego w konkretnym kontekście. Gra „Pierwszy dzwonek” rozgrywać się będzie w dwóch miejscach, co zostanie ujęte na planszy. Pierwsze miejsce to dom ucznia, który przygotowuje się do pierwszego dnia w szkole. Drugie to centrum handlowe, w którym gracze będą kupować brakujące przybory szkolne. ■



CZYTANIE LEKTUR — PRZYKRY OBOWIĄZEK CZY DOBRA ZABAWA?

*Czytanie książek to najpiękniejsza
zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła*

Wisława Szymborska

Słowa noblistki zestawione z widokiem młodych ludzi udręczonych czytaniem lektur szkolnych muszą brzmieć jak kpina. Czyżby Szymborska drwiła sobie z uczniów? Jak nauczyć czerpania przyjemności z czytania? Jak sprawić, by uczniowie sami sięgali po książki? Przymus, który zawsze towarzyszy czytaniu lektur w szkole, niestety często odbiera radość z ich poznawania. Na pewno odpowiedni dobór utworów do omówienia na lekcjach i sposób ich opracowania wpływa na rozbudzenie potrzeby i przyjemności czytania u dzieci i młodzieży. Poniższe propozycje lektur dla klas IV–VIII uwzględniają nie tylko ważne dla rozwoju uczniów treści i wartości, które należy im wpoić, ale także uczyć odczuwania świata i rozbudzają zainteresowania młodego pokolenia.

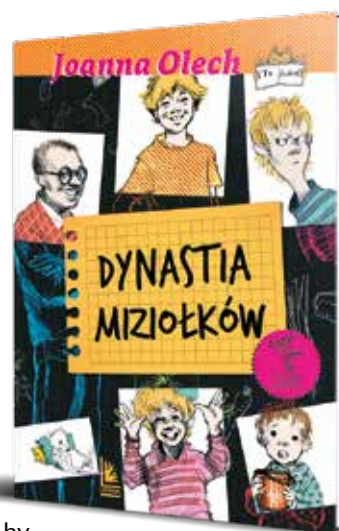
Propozycje lektur dla klas IV-VI

„**Dynastia Miziołków**” Joanny Olech to książka, która pomoże młodemu czytelnikowi lepiej zrozumieć siebie. Bohaterami utworu są zwyczajni ludzie przeżywający zwyczajne uczucia w dobrze znanym nam świecie, a mimo to opowieść jest niezwykła. Dzieje się tak za sprawą narratora — jedenastoletniego chłopca nazywanego Miziołkiem. Pisze on dziennik, w którym dzieli się swoimi spostrzeżeniami na temat otaczającej go rzeczywistości. Dzięki temu możemy poznać przeżycia wewnętrzne dziecka i sposób doświadczania przez nie świata. Zwyczajność bohaterów, w tym pierwszoosobowego narratora, nadaje im charakter uniwersalny i sprawia, że uczniowie mogą się identyfikować z Miziołkiem, rozpoznając w jego przeżyciach swoje własne.

Książka napisana jest z ogromnym poczuciem humoru. Jej atutem są zapewne przezabawne, często ironiczne, a nawet sarkastyczne komentarze Miziołka dotyczące różnych sytuacji z jego życia rodzinnego i szkolnego. Chłopiec potrafi dostrzec absurdalność zachowań zarówno swoich rówieśników, jak i dorosłych. Patrzy na świat i samego siebie z dystansem, jest bardzo bystrym obserwatorem. Szara rzeczywistość widziana oczami dziecka odświeża nawet przed dorosłymi, którzy tak dobrze ją znają.

Książka Joanny Olech w dowcipny sposób pokazuje okres dorastania, porusza też takie ważne problemy, jak: relacje z rodzicami i rodzeństwem, borykanie się przez rodzinę z trudną codziennością, konflikty i ich rozwiązywanie, troskę o więzi rodzinne, a także relacje z kolegami i pierwsze miłości.

„**Ten obcy**” Ireny Jurgielewiczowej to powieść wpisana w 1964 roku na międzynarodową Listę Honorową im. Hansa Christiana Andersena — listę najlepszych książek dla dzieci. Ten utwór nie znajduje się w kanonie lektur obowiązkowych, mimo to polecam omówienie go z uczniami przede wszystkim ze względu na promowane w nim wartości. Autorka mocno akcentuje rolę rodziny, miłości i przyjaźni w życiu człowieka. Na przykładzie losów grupy nastolatków pokazuje, jak ważna jest ofiarność, pomaganie innym, zrozumienie czyjegoś cierpienia. Pisarka bardzo dobrze znała psychikę młodych ludzi i problemy wieku dorastania. Tę wiedzę umiejętnie łączyła z wrażliwością na



problemy etyczne. W powieści ukazała pierwsze doświadczenia w miłości, poszukiwanie przez młodych ludzi własnej tożsamości, bunt przeciwko rodzicom i związane z tym rozterki moralne. Przedstawiła także życie dzieci z rozbitych rodzin, ich samotność, zagubienie i wielką potrzebę miłości. Dwoje bohaterów tej książki mimo młodego wieku doświadczyło już wiele bólu, np. śmierć matki, rozwód rodziców i nowy związek ojca, patologię w rodzinie (nadużywanie alkoholu i przemoc fizyczna). Pisarka uczy zrozumienia motywów postępowania bohaterów. Nie usprawiedliwia jednak zła, pokazuje, że jego efektem jest niezawinione cierpienie ludzi i krzywda zwierząt (w powieści to maltretowany przez dzieci pies).

Irena Jurgielewiczowa wyznała w jednym z wywiadów: „Dokonałam w swoim życiu tylko jednego odkrycia: staram się być jak najbardziej uczciwym człowiekiem. Nie robić przykrości innym. Nie dochodzić swego, pogodzić się z tym, że krzywdy bywają w życiu. Lepiej wybaczyć, aniżeli czuć się wiecznie skrzywdzonym”. Te słowa znakomicie oddają przesłanie powieści „Ten obcy”, stan ducha i umysłu jej głównych bohaterów.

„**Magiczne drzewo**” to seria dziesięciu powieści, której autorem jest znany reżyser Andrzej Maleszka. Cykl rozpoczyna książka „**Magiczne drzewo. Czerwone krzesło**”. Uczniowie czytają ją jednym tchem, a to za sprawą wartkiej akcji i ciekawie prowadzonej narracji. Jest to opowieść o współczesnej rodzinie, w której rodzice stracili pracę i muszą udać się w celach zarobkowych za granicę. Trójka ich dzieci pozostawionych pod opieką nielubianej ciotki robi wszystko, aby jak najszybciej wrócili do domu. W pogoni za rodzicami odbywają szaloną podróż, podczas której muszą sobie sami radzić. W dzisiejszych czasach problem dzieci zabiegających o uwagę rodziców pochłoniętych zarabianiem pieniędzy, a nawet emigrujących w celu zdobycia środków do życia, dotyka wiele rodzin.

Książka Maleszki oraz jego film o tym samym tytule pokazują terapeutyczną rolę wyobraźni. To dzieła łączące świat realistyczny z magicznym, w którym wszystko jest możliwe. Zwykłe przedmioty mają niezwykłą moc, dzięki czemu życie staje się pełne niespodzianek. „**Magiczne drzewo**” to utwór pokazujący zderzenie się dwóch światów: dziecięcego, nieco szalonego, chaotycznego, budowanego przez wrażliwość i wyobraźnię oraz świata dorosłych – często dobrze zorganizowanego, ale ponurego i pełnego trosk wynikających z odpowiedzialności za siebie i innych, albo przepelnionego egoizmem i zachłannością, które skazują na samotność. Nie dziwi więc, że ciotka zamieniona w dziecko nie chce powrócić do dawnej postaci zaradnej, dojrzałej kobiety, a chciwy szef Jarmarku Augustino, niczym król Midas, gotów wszystko zamienić w złoto.

„**Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi**”

Rafała Kosika to powieść science fiction dla młodzieży. Głównymi, tytułowymi bohaterami książki jest troje trzynastolatków, uczniów warszawskiego gimnazjum.

W utworze ważną rolę odgrywają wynalazki. Bohaterowie wykorzystują je do rozwiązywania problemów i radzenia sobie w świecie. Dzięki nim np. udaremniają działania szkolnego gangu i sprawiają, że skradzione przez niego rzeczy wracają do prawowitych właścicieli.

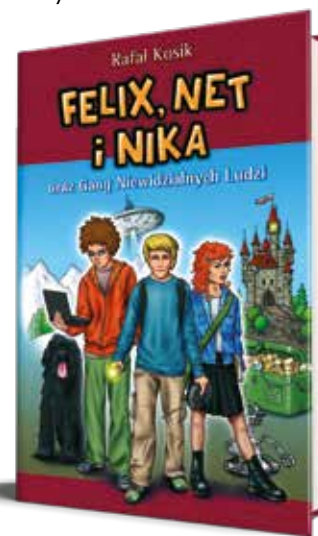
Ojciec Felixa jest wynalazcą. Jego metoda obmyślenia nowych urządzeń jest bardzo prosta. Najpierw ustala, jaką czynność trzeba wykonać, a następnie wymyśla urządzenie, które wykona ją najlepiej, np. aparat do gaszenia zapatek. Uczniowie mogą rozwijać kreatywne myślenie poprzez naśladowanie działań wynalazcy – wymyślanie nowych urządzeń ułatwiających codzienne życie.

Tata Feliksa zajmuje się konstruowaniem takich urządzeń po pracy. Zarówno dla niego, jak i dla ojca Neta, specjalisty od komputerów, praca łączy się z pasją. Obaj mężczyźni robią to, co ich interesuje, co sprawia im przyjemność i do czego mają zdolności. Dlatego wykonują swoje zadania z dużym zaangażowaniem i osiągają sukcesy. Swoją pasją zarażają synów, motywując ich przy tym do rzetelnej pracy.

W książce ukazany został ważny problem: odpowiedzialności wynalazcy za to, co skonstruował, ale także odpowiedzialności użytkowników wszelkich nowinek technicznych. I tak na przykład Net, zafascynowany tym, co robi jego tata, poszerza swoją wiedzę informatyczną i zaprzyjaźnia się ze sztuczną inteligencją, która w zależności od tego, jak jest wykorzystana, może być bardzo użyteczna albo niebezpieczna.

Książka Kosika uczy, jak radzić sobie z problemami. Pokazuje, jak ważne jest planowanie działań, współpraca, konsekwencja, pomysłowość i odwaga. Bez tego nie udałoby się bohaterom książki rozwiązać kilku zagadek, np. Gangu Niewidzialnych Ludzi, i przeżyć fantastycznych przygód. Ciekawość świata i uważne obserwowanie go sprawia, że życie Felixa, Neta i Niki jest ciekawe.

W książce poruszonych jest wiele innych tematów i problemów, np. przyjaźni, roli współczesnej szkoły w zmieniającym się szybko świecie, relacji



między uczniami i nauczycielami, a także nieuczciwości i jej konsekwencji w życiu, np. ściągania na lekcjach, zbyt pochopnego osądzania innych, kradzieży, wymuszania, kłamstwa.

Propozycje lektur dla klas VII-VIII

Opowiadania Sławomira Mrożka

Satyryczne opowiadania Sławomira Mrożka są lapidarne i przystępne dla każdego. Wywołują śmiech u współczesnego czytelnika, ale jest to śmiech gorzki, zmuszający do zastanowienia się nad sobą i światem. Główny prześmiewca PRL – jak nazywano Mrożka – pisał o sobie następująco: „Należę do pokolenia, którego śmiech zawsze bywa zaprawiony ironią, goryczą czy rozpaczą”.

Czas, w którym żył i tworzył Mrozek, na pewno odcisnął piętno na jego twórczości, myślę jednak, że ten gorzki śmiech, który wywołują jego opowiadania jest konsekwencją szczególnego sposobu patrzenia na rzeczywistość. Pisarz uważnie i z dystansem przyglądał się wydarzeniom i zachowaniom ludzi. W swoich opowiadaniach ukazywał absurdalne sytuacje, które nie mogłyby się zdarzyć, ale które jednocześnie zawierały ponadczasową prawdę o naturze człowieka, jego małości, chorej ambicji, manii wielkości, pysze. Poznajemy dziwaczne zachowania, które prowadzą do bezsensownych zdarzeń, np. w „Weselu w Atomicach” wiejska bójka prowadzi do obrzucania się atomowymi raketami, tytułowy lew w jednym z opowiadań odmawia zjedzenia męczenników, w „Artyście” kogut chce się zatrudnić do pracy w cyrku jako lew. To świat ukazany w krzywym zwierciadle, w którym, o dziwo, czytelnik może rozpoznać własne odbicie. Świat się zmienia dzięki postępowi technologicznemu, ale natura człowieka pozostaje taka sama. W „Weselu w Atomicach” zostało ukazane zderzenie starego, zacofanego świata z nowoczesnym. Z tego groteskowego zestawienia wynika ważna myśl: podstawą naprawy świata musi być rozwój moralny i duchowy człowieka, postęp naukowy i technologiczny nie wystarczy. To człowiek musi się zmienić. Opowiadania, w których Mrozek operuje karykaturą, groteską, pokazują absurdalność naszych działań, wzywając jednocześnie do zachowania zdrowego rozsądku.

Tematyka większości opowiadań Mrożka jest wciąż aktualna. Poruszają one ważne problemy społeczne i obyczajowe, np. w zbiorze „Wesele w Atomicach” są to zanik komunikacji międzyludzkiej, alienacja, godzenie tradycji z nowoczesnością.

„Dywizjon 303” Arkadego Fiedlera to utwór, który w zamierzeniu autora miał być sprawozdaniem z pola walki. Ukazane są w nim bohaterские zmagania polskich lotników z Dywizjonu 303 z niemieckimi myśliwcami Luftwaffe podczas bitwy o Anglię. Autor



wspominał po latach: „Spośród wszystkich moich książek »Dywizjon 303« jest chyba utworem pisany najbardziej na gorąco, pod bezpośrednim wrażeniem rozgrywających się w 1940 roku wypadków [...]”. Fiedler, relacjonując dokonania polskich lotników, nie zdawał sobie jednak sprawy, że upamiętnia przełomową bitwę II wojny światowej. Pokazała ona, że Niemców można pokonać, co miało ogromne znaczenie dla wszystkich, którzy żyli pod niemiecką okupacją.

Fiedler portretuje w swojej książce lotników elitarnego Dywizjonu 303, asów przestworzy, a zarazem zwyczajnych dwudziestokilkuletnich młodzieńców, którzy przedostali się z okupowanej Polski do Wielkiej Brytanii, aby walczyć z niemieckim najeźdźcą, nie tracąc ducha walki po utracie niepodległości ich ojczyzny. Początkowo niedoceniani i wyśmiewani przez Anglików szybko dowiedli w powietrzu swoich niezwykłych umiejętności, odwagi, bliskiej czasem brawurze, i zdolności do poświęceń.

Książka Fiedlera zawiera również dokładne opisy walk powietrznych, niezwykłych ewolucji w przestworzach potwierdzających nadzwyczajną sprawność polskich lotników i ich ofiarności, która stała się wzorem do naśladowania dla innych walczących z hitlerowcami.

Ciekawe, zwłaszcza dla chłopców, mogą być także opisy kabiny pilota czy części samolotu. Może być to punkt wyjścia do rozmów o polskim lotnictwie.

Warto wspomnieć, że w 2018 roku powstał film oparty na kultowej już książce Fiedlera zatytułowany „Dywizjon 303. Historia prawdziwa”. Autentyczność zdarzeń podkreślona w tytule jest dla wielu młodych odbiorców walorem zarówno książki, jak i filmu.

„Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego to powieść oparta na autentycznych wydarzeniach z końca lat 30. i z okresu II wojny światowej. Ukazuje ona życie w okupowanej Warszawie i działania harcerzy – członków m.in. Szarych Szeregów, PLAN-u i Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”. Autor wykorzystał w niej wspomnienia uczestników i świadków opowiadanych w utworze zdarzeń, sam był działaczem konspiracyjnym.





Tytuł utworu nawiązuje do wiersza Juliusza Słowackiego „Testament mój”, w którym romantyczny poeta wzywa do kultywowania tradycji walki o niepodległość ojczyzny. Bohaterowie „Kamieni na szaniec” byli tej tradycji wierni i stali się przykładem dla innych. Ich czyny to tytułowe „kamienie”, z których wzniesiono „szaniec” broniący takich wartości, jak godność i życie

w wolnej ojczyźnie. To piękna lekcja patriotyzmu, jednak dla młodych ludzi żyjących w czasach pokoju bardzo trudna.

Myślę, że warto przyjrzeć się bohaterom powieści jako młodym ludziom, którzy kształtowali swoje charaktery jeszcze przed wojną. Ogromny wpływ miał na nich dom rodzinny, szkoła i harcerstwo. Tam były im wpajane wartości, które podczas wojny zostały zagrożone. Trójka głównych bohaterów: Alek, Rudy i Zośka to inteligentni i bardzo zdolni uczniowie prestiżowego warszawskiego liceum. Maturę zdali w 1939 roku. Ich plany i marzenia zostały przekreślone przez wybuch wojny. Wcześniej wkładali wiele pracy w samodoskonalenie. Uczyli się samodyscypliny, odpowiedzialności za siebie i innych. Byli ambitni, bardzo pracowici i zdeterminowani w działaniu. Stawiali sobie wysokie wymagania i osiągalni wyznaczone cele. W książce jest dużo pięknych przykładów pracy nad sobą, a nie tylko dla siebie. Warto o nich porozmawiać z uczniami na lekcjach.

Alek, Rudy i Zośka nie zawiedli w godzinie próby. Kamiński opisuje ich trudną drogę do „stawiania się pełnymi ludźmi” w warunkach ekstremalnych, np. podczas tortur na gestapo, akcji odbijania więźniów pod Arsenalem.

Choć żyli w czasach pogardy dla ludzkiego istnienia, dostrzegali jego niezwykłą wartość. Sens życia upatrywali w przeciwstawianiu się złu, jednak rodziło to dylematy moralne, ponieważ wymagało czasem zabijania. Ich mentalność może zdumiewać wielu współcześnie żyjących młodych ludzi, którzy przywykli do egoizmu, skrajnego indywidualizmu i dążenia głównie do własnej przyjemności. Dla bohaterów „Kamieni na szaniec” ważne było rozwijanie więzi międzyludzkich, przyjaźni, odpowiedzialność za drugiego człowieka, zdolność do poświęceń w imię wyznawanych wartości.

Broniąc tych wartości, stracili życie. To ludzie, którzy „umieli pięknie żyć i pięknie umierać”. Ich historia mogłaby stać się okazją do rozmowy z uczniami o tym, co naprawdę w życiu ważne, o sensie życia,

o marzeniach, planach, pracy nad sobą. A z doświadczenia wiem, że młodzi ludzie bardzo takich rozmów potrzebują.

Fraszki Jana Izydora Sztaudyngera

Największe poruszenie wśród zadań testowych na egzaminie gimnazjalnym z języka polskiego w 2019 roku wzbudziła fraszka Jana Izydora Sztaudyngera pt. „Skarga zmiętego”, która składa się tylko z trzech słów:

Życie mnie
Mnie.

Jeden z gimnazjalistów wyznał, że nie był pewien, czy jego arkusz był do końca wydrukowany. Brzmiało to jak skarga zmiętego, który nie wiedział, że czytał wiersz doskonale oddający jego sytuację na egzaminie.

To poruszenie świadczy o tym, że uczniowie nie znają fraszek Sztaudyngera i że odbiór takich wierszy sprawia im kłopot. Warto zatem przeznaczyć kilka lekcji na lekturę tych zabawnych, a przy tym mądrych utworów. Sztaudynger ma niezwykły dar wyrażania prawdy o naturze człowieka i świata w sposób lapidarny, za pomocą kilku bardzo celnie dobranych słów. Często trafia w sedno sprawy, niemal elektryzując czytelnika błyskotliwym komentarzem rzeczywistość. Banalne sytuacje zarysowane często zaledwie w dwóch wersach przybierają formę ponadczasowych, głębokich prawd. Nieraz są one gorzkie, a nawet przerażające, ale tę gorycz łagodzi ich humor. On chroni czytelnika przed pesymizmem. Wraz z mądrą lekcją życia odbiorca otrzymuje sporą dawkę śmiechu, zadowolenie z zabawy słowami i uczy się nabierania dystansu do rzeczywistości.

I tak na przykład zazdrość o czyjś sukces nie budzi już tak wielkiej odrazy przedstawiona w dowcipny sposób:

Nic tak nie potrafi gryźć,
Jak cudzy laurowy liść.

A naiwność w żartobliwy sposób ujęta we fraszce „Młodość” nie złości i nie smuci tak bardzo jak czasem w życiu to bywa.

Czas ludzi
Ludzi

Giętokość języka, element niespodzianki zawarty w pointach fraszek mogą dostarczyć dodatkowej przyjemności czytania pod warunkiem, że się ją nauczy odkrywać poprzez wielokrotną lekturę tego typu utworów i ich umiejętną analizę na lekcjach.

Czytanie fraszek to także doskonała okazja do rozmowy o poezji, której bardzo ważnymi cechami są zwięzłość i skłanianie do refleksji. ■



TRUDNA GŁOSKA R

Czarna krowa w kropki rdzawe wczoraj rano grzyła rrawę. Kręcąc raz po raz rogami rwała rrawę wraz z jaskrami.
— Czarna krowo, nie kręc rogami, bo ja pieróg jem z twarogiem: gdy tak srogo rogiem kręcisz, na pieroga brak mi chęci!

— Gryź bez rrowgi swe pierogi, nie są rrożne krowie rogi. Jestem bardzo mądrra krowa, rrodem aż spod Żyrardowa (raz do roku w Żyrardowie dobrry pieróg dają krowie...). Więc pieroga róg mi ukrusz, okras drobny ziarnkiem cukru... Ja ci garstkę jaskrów zgarnę: darr od krowy bardzo czarnej!

Wiesz Hanny Łochockiej „Czarna krowa” ze zbioru „Chrzaszcz w trzcinie” (Warszawa 1989, s. 20) jest prawdziwym wyzwaniem dla osób, u których wymowa głoski [r] jest zaburzona. Dźwięk ten uznaje się w języku polskim za bardzo trudny, więc dzieci, kształtując mowę, mają na jego opanowanie największy czas. W wielu opracowaniach logopedycznych znajdujemy stanowisko, że u sześciolatka wymowa powinna się już ustalić¹. W czasie jej rozwoju jest możliwych kilka realizacji, które uznaje się za normę. W pierwszym i drugim roku życia dziecko najczęściej nie wypowiada [r] w wyrazach, u trzylatka występuje [j] lub [l], później [l] z lekką wibracją lub połączenie [lr], by w końcu zabrzmieć jako [r].

Co powoduje, że dźwięk jest tak skomplikowany? W czasie artykulacji struny głosowe w krtani są do

siebie zbliżone, więc powietrze, przechodząc przez przestrzeń między nimi, wprawia je w drgania — powstaje głoska dźwięczna. Strumień powietrza przedostaje się do jamy ustnej (głoska ustna), czubek języka uderza 2-, 3-krotnie o dźwista za górnymi zębami (głoska przedniojęzykowo-dźwiastowa, drżąca). Czas zetknięcia się języka z wałkiem dźwiastowym jest bardzo krótki, wynosi setną sekundy². Jak wynika z opisu artykulacji podstawą poprawnej realizacji jest sprawność języka i precyzja jego ruchów. Nieumiejętność pionizacji języka spowodowana np. za krótkim wędzidełkiem, zbyt napięte lub wiotkie mięśnie aparatu artykulacyjnego, wady zgryzu, osłabiony słuch fizjologiczny lub fonemowy albo niewłaściwy wzorzec językowy z najbliższego otoczenia dziecka wpływają na wadliwą wymowę [r]. Wskazuje się również na inne przyczyny nieprawidłowej realizacji [r], tzw. patologie okresu niemowlęcego — nieprawidłowe odruchy (ssanie, kłusanie, żucie), sztuczne karmienie (język w dole jamy ustnej), oddychanie przez usta³.

Jak rozpoznać wadę, czyli rodzaje rotacyzmu

Wadliwie realizowana spółgłoska drżąca to rotacyzm (reranie). Zależnie od rodzaju zaburzenia wyróżnia się: mogirotacyzm, gdy dźwięk jest opuszczany, np. [osa] rosa, [gać] grać, pararotacyzm, kiedy [r] jest zastępowane przez głoski dla mówiącego łatwiejsze, np.: przez [j] — [ogójek] ogórek, przez [l] — [góla] góra, przez [t] — [apałat] aparat, przez [w] — [wowew] rower, przez [d] — [pdosić] prosić, rotacyzm właściwy polegający na różnym zniekształceniu głoski [r]. Poniższa lista nie wyczerpuje wszystkich notowanych przez logopedów deformacji.

[r]

- gardłowe — wibruje tył języka zbliżony do tylnej ściany gardła,

¹ L. Kaczmarek pisze w swojej książce *Nasze dziecko uczy się mowy*, Lublin 1970, s. 43: „Zwykle pod koniec 4. roku życia zostaje opanowana spółgłoska przedniojęzykowa dźwiastowa r [...]”. W opracowaniach logopedycznych znajdziemy również opinie, że 5-latek powinien wymawiać ten dźwięk. Z różnych podejść do zagadnienia wynika, że decyzję o terapii logopedycznej w odniesieniu do każdego dziecka należy podejmować indywidualnie.

² D. Lipiec, I. Więcek-Poborczyk, *Normatywne i niernormatywne realizacje fonemu /r/ we współczesnym języku polskim*, [w:] *Norma i zaburzenia komunikacji językowej w kontekście edukacyjnym*, pod red. S. Śniatkowskiego, D. Emiluty-Roza, K.I. Bieńkowskiej, Warszawa 2018, s. 218.
³ E. Stecko, *Rola pediatry w profilaktyce logopedycznej*, [w:] *Zaburzenia mowy. Wczesne rozpoznanie i postępowanie logopedyczne*, Warszawa 1996.



- języczkowe – drganie wytwarza języczek (zakóńczenie podniebienia miękkiego) – powstaje [r] francuskie,
- podniebienne (welarne) – wibruje podniebienie miękkie i języczek,
- policzkowe prawostronne/lewostronne/obustronne – wibruje prawy/lewy policzek lub oba jednocześnie,
- międzyzębowe – czubek języka wibruje wsunięty między przednie zęby,
- językowo-wargowe – czubek języka wibruje przy górnej wardze,
- wargowo-zębowe – wibruje wargę górną zbliżoną do dolnych siekaczy albo dolną zbliżoną do górnych,
- dwuwargowe – wibrują obie wargi (powstaje tzw. [r] furmańskie – jak przy parsknięciu prrr),
- wokaliczne – język niespionizowany, nie drży, powstaje dźwięk zbliżony do [y],
- unosowione – w czasie artykulacji część powietrza wydostaje się przez nos, a część przez jamę ustną, głoska ma zabarwienie nosowe.

Należy pamiętać, że do pewnego wieku dziecka opuszczanie głoski [r] czy zastępowanie jej innymi dźwiękami mieści się w normie, natomiast po przekroczeniu określonego etapu rozwoju jest to już nieprawidłowość, którą, podobnie jak wszelkie deformacje, należy korygować.

Jak zapobiegać zaburzeniu wymowy, czyli zestaw ćwiczeń

Podstawą poprawnego mówienia jest właściwy oddech, a więc wykonywane nawet z małym dzieckiem ćwiczenia oddechowe w formie zabawy pomogą w dobrej artykulacji każdej głoski. Dmuchanie na wiatraczki, chuchanie na lusterko, aby pokryło się parą, wdychanie przyjemnych zapachów kwiatków, puszczenie baniek mydlanych, nadmuchiwanie balonów, rozdmuchiwanie piórek, papierowych kulek, małych szyszek, dmuchanie przez słomkę na styropianową piłeczkę, aby wprowadzić ją do bramki zbudowanej z klocków, a nawet studzenie oddechem ciepłej zupy na łyżce czy śpiewanie to zadania oddechowe, które można samodzielnie wykonać z dzieckiem.

Program terapeutyczny dobiera logopeda zależnie od zdiagnozowanej wady i możliwości psychofizycznych pacjenta. Ćwiczeniami artykulacyjnymi zostanie usprawniony przede wszystkim język. Nie są one skomplikowane, a poprawiają motorykę narządów mowy i precyzję ruchów. Warto więc spróbować kłaskać językiem, kreślić kółka czubkiem języka na podniebieniu przy zamkniętych ustach, dotykać czubkiem języka górnej wargi, potem zębów i górnych dziąseł, wysuwać z buzi język szeroki, a potem wąski (napięty), masować czubek języka – przeciskać go między przednimi zębami, można go lekko przygryzać, parskać z językiem wsuniętym między wargi



i zęby. Ćwiczenia z językiem na zewnątrz jamy ustnej wykonuje się u pacjentów, u których nie występuje artykulacja międzyzębowa jakiegokolwiek głoski, żeby nie utrwałać wadliwego ułożenia. Aby uatrakcyjnić dzieciom trening narządów mowy, można bawić się w zdmuchiwanie z czubka języka papierowego kółeczka czy gwiazdki albo uwrażliwiać wałek dziąsłowy, masując go przez chwilę np. słonym paluszkiem; zadaniem dziecka jest dotknięcie końcem języka właściwego miejsca.

Jak korygować wadę, czyli terapia

W terapii logopedycznej najczęściej stosuje się metodę substytucji, polegającą na przekształcaniu dźwięków pomocniczych (łatwych dla pacjenta) w oczekiwane [r]. Wspiera się ją metodą mechaniczną. Wykorzystuje się na początek głoskę [t], którą artykułuje się delikatnie, najpierw powoli, potem szybciej, uderzając czubkiem języka o wałek dziąsłowy (nie



o górne zęby). Boki języka są rozplaszczane, zwarte z zębami trzonowymi, usta otwarte, żuchwa nieruchoma. Następnie wprowadza się [d], a potem [n] realizowane jako głoski dźwiękowe. Chodzi w tym ćwiczeniu o to, aby język poruszał się bardzo precyzyjnie. Logopeda prezentuje, jak należy dobrze je wykonać, a dziecko powtarza zadanie. Warto, by w zajęciach logopedycznych uczestniczyła osoba, która będzie pracowała z dzieckiem w domu (przynajmniej 10 minut dziennie). Trzeba pamiętać, że ćwiczenia poprawnej wymowy są żmudne, a szybciej osiągnie się cel, jeżeli będą wykonywane systematycznie. Kolejny etap treningu to delikatne powtarzanie sylab [te-de, te-da, te-do, te-du, te-dy] z dźwiękowymi głoskami [t, d]. Język powinien być rozluźniony i szeroki. Następnie wypowiada się kilkakrotnie połączenie głosek [teda] z krótko wymawianym [e] i przedłużonym [a]. Przy szybkiej realizacji powstanie sylaba [tra] z jeszcze niedoskonałym [r]. Podobnie postępuje się z grupą głosek [deda].

Metoda substytucji może być też zastosowana w wyrazach. W miejscu [r] pacjent wypowiada podwójne [d] artykułowane dźwiękowo, np. [tddawa, bddama, wddona] – trawa, brama, wrona. Głoską pomocniczą, którą da się przekształcić w [r], jest [ż]. Zmiana fonetyczna pojawia się dzięki mechanicznej ingerencji logopedy, który lekko potrąca wędzidełko podjęzykowe albo czubek języka pacjenta wypowiadającego [ż]. W podobny sposób można wykorzystać [l]. Dziecko długo wymawia tę głoskę, a logopeda przyciska jego policzki i porusza palcem pod czubkiem języka pacjenta⁴. Wybierając metodę substytucji do terapii, trzeba sprawdzić, czy dźwięki pomocnicze są bezbłędnie artykułowane.

W przypadku trudności z uzyskaniem poprawnej wymowy [r] pomocny może okazać się wibrator logopedyczny „Rerek”. Masującą końcówkę, mającą kształt łyżeczki, umieszcza się pod językiem i włącza urządzenie. Wibrator wprowadza język w drgania, a pacjent próbuje w tym czasie wymówić [r]. Po kilku/kilkunastu zastosowaniach „Rerka” samodzielna wymowa głoski może się pojawić. Wibrator jest mechanicznym wsparciem metody fonetycznej.

Po uzyskaniu [r] następuje mozolny etap utrwalania dźwięku w sąsiedztwie spółgłosek i samogłosek w sylabach, wyrazach, parach wyrazów, zdaniach i dłuższych tekstach.

W czasie stabilizowania wymowy możliwe są u dzieci realizacje [r] w miejscu [l], np. [rarka] lalka lub z przedłużoną wibracją, np. [okularry] okulary. Wypowiadanie właściwej wersji słów przez dorosłego, ale bez strofowania dziecka, że powiedział źle, powinno zniwelować tę hiperpoprawność.

⁴ W książce E.M. Skorek, *Reranie. Profilaktyka, diagnoza, korekcja*, Kraków 2010, s. 66–69, autorka przytacza 22 metody wywoływania głoski [r].

Automatyzacja polega na swobodnym posługiwaniu się poprawnie artykułowanym dźwiękiem w mowie codziennej, we wszystkich sytuacjach komunikacyjnych. Osiągnięcie tego szczebla w terapii wieńczy logopedyczne dzieło.

Z moich obserwacji wynika, że na sukces w usunięciu wady wymowy u dziecka mają wpływ rodzice – ich wsparcie i konsekwencja w wykonywaniu razem z nim ćwiczeń logopedycznych. U nastolatków silna motywacja wpływa na podjęcie terapii. Zauważają oni, że są z trudem rozumiani przez rówieśników. Wiązą też swoją przyszłość z zawodem wymagającym kontaktów komunikacyjnych, bez których odniesienie sukcesu nie jest możliwe. Ale są i takie osoby, w różnym wieku, które twierdzą, że nie przeszkadza im własne zaburzone [r], wiedzą, na czym wada polega, próbowały terapii, która nie dała efektów, ale siebie zaakceptowały, występują publicznie, np. tworząc wideoblogi, notujące niekiedy tysiące odsłon, są komentatorami lub politykami. Na każdy przypadek trzeba spojrzeć indywidualnie.

W swojej praktyce spotkałam sześciolatka, który szybciej opanował poprawną wymowę głoski [r] niż właściwą realizację dźwięków z szeregu syczącego, 15-latkę zniekształcającą [r] w wyrazach polskich, która nie ma trudności z realizacją tego dźwięku po angielsku (w języku angielskim głoska [r] jest niewibracyjna, natomiast wykonywany zostaje ruch podwinięcia czubka języka do podniebienia twardego), nastolatka z wadą wymowy zastępującego wyrazy z [r] synonimami, tłumaczącego, że w ten sposób unika prezentowania niedoskonałego dźwięku, 10-letnią dziewczynkę, która mówi bardzo cicho, chcąc „ukryć” zaburzone [r], powstające w tyle jamy ustnej.

Poprawa wymowy głoski [r] jest możliwa u pacjentów w różnym wieku. Na osiągnięcie celu wpłynęła właściwa metoda terapii dobranej przez logopedę, który wnikliwie zdiagnozował problem, systematyczność ćwiczeń, a przede wszystkim samozaparcie osoby zainteresowanej korektą mowy.

Wybrane poradniki dotyczące terapii

- M. Malicka, *Mowa nie trawa. Wybór ćwiczeń logopedycznych z głoską r dla młodzieży i dorosłych*, Gdańsk 2011.
- O. Pawlik, *Głoska R śpiewająco. Piosenki i teksty wspomagające i urozmaicające terapię logopedyczną głoski R*, Gdańsk 2013.
- E. Protasewicz, *Tropiciele R. Blok zabaw logopedycznych*, Warszawa 2017.
- J. Skrzek, *Radosne r. Ćwiczenia wspomagające wywołanie głoski r i ją utrwalające*, Gdańsk 2011.
- R. Sprawka, *Łamigłówniki logopedyczne z głoską r. Zadania ułatwiające terapię logopedyczną*, Gdańsk 2010.



SCENARIUSZ LEKCJI HISTORII

RZECZPOSPOLITA W OKRESIE ROZBIORÓW

Cele lekcji:

Po zakończeniu lekcji uczeń powinien:

- znać okoliczności I, II, III rozbioru Polski,
- znać daty rozbiorów i wydarzeń, które były bezpośrednią przyczyną ich dokonania,
- umieć wymienić państwa, które dokonały rozbiorów Polski,
- wskazać na mapie terytoria zajęte przez zaborców,

Uwagi dotyczące prowadzenia lekcji:

- temat realizowany będzie na dwóch godzinach lekcyjnych (w tygodniowym odstępie czasu).

Metody:

- praca metodą projektu,
- praca w zespołach,
- analiza tekstów źródłowych,
- prezentacja wyników na forum klasy.

Środki dydaktyczne:

- materiały źródłowe – pisane i ikonograficzne (w tym dołączone do scenariusza),
- arkusze papieru, pisaki.

Przebieg lekcji:

I. Pierwsza godzina lekcyjna

1. Nauczyciel w formie krótkiego wykładu przedstawia uczniom podstawowe zagadnienia związane z:
 - sytuacją Rzeczypospolitej w czasach saskich,

- okolicznościami wyboru Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla Polski i początkami jego panowania.

2. Nauczyciel daje uczniom do wykonania projekt:

- klasa zostaje podzielona na trzy zespoły – realizatorzy projektu,
- prezentacja na arkuszu papieru lub na mapie – forma wykonania projektu,
- zadania dla poszczególnych grup (tabela poniżej),
- źródła informacji – podręcznik, literatura przedmiotu, materiały źródłowe, atlas historyczny,
- konsultacje z nauczycielem podczas tygodnia przygotowań,
- krótkie wystąpienia uczniów (przedstawiciele zespołów na lekcji),
- każdy zespół oceniany jest jako całość.

II. Tydzień między pierwszą a drugą lekcją przeznaczony jest na pracę własną zespołów i konsultacje z nauczycielem

III. Druga godzina lekcyjna

1. Przedstawiciele zespołów prezentują swoje prace (maksymalnie pięć minut na grupę).
2. Nauczyciel ocenia realizację projektu.
3. Nauczyciel rozdaje uczniom źródłowe materiały ikonograficzne (materiał źródłowy w załączniku)

Temat	Forma realizacji	Forma prezentacji
GR 1 1. Wyjaśnij, na czym polegała sprawa dysydencka (innowierców). 2. Wymień przyczyny, przebieg i następstwa konfederacji barskiej (1768–1772).	Praca z literaturą przedmiotu.	Prezentacja na arkuszu papieru lub w innej formie – według własnego uznania ucznia.
GR 2 1. Przedstaw reformy Sejmu Wielkiego i Konstytucji 3 maja (1788-1792). 2. Wymień przyczyny i przebieg wojny z Rosją w obronie Konstytucji 3 maja (1792).	jw.	jw.
GR 3 1. Wymień przyczyny powstania kościuszkowskiego (1794). 2. Wskaż przebieg działań podczas powstania kościuszkowskiego.	jw.	jw.

Z TEKI „ASYSTENTA”



Mapa z: Tadeusz Mosiek, *Historia. Od wielkich odkryć geograficznych do I wojny światowej. Ćwiczenia ze źródłami*, Wydawnictwo Nowa Era

- wraz z pytaniami. Prosi uczniów o pisemne odpowiedzi na pytania.
- Pod koniec lekcji nauczyciel zbiera kartki z odpowiedziami.
 - Oceny przedstawia na następnej lekcji.
- Pytania do źródła ikonograficznego**
- Które państwa uczestniczyły w I i III, a które w II rozbiorze Polski?
 - W jakich częściach Rzeczypospolitej znajdowały się ziemie zagarnięte przez poszczególnych zaborców?

- Które z państw ościennych zajęło największą terytorialnie część Rzeczypospolitej?
- Wymień główne miasta, które znalazły się pod zaborem:
 - rosyjskim,
 - pruskim,
 - austriackim.
- Wymień miejsca bitew stoczonych w czasie:
 - wojny w obronie Konstytucji 3 maja,
 - powstania kościuszkowskiego.





ANNA WIŚNIEWSKA

EDUKACJA KULTUROWA W POMORSKICH GOSPODARSTWACH AGROTURYSTYCZNYCH

Agroturystyka to forma wypoczynku odbywającego się na terenach wiejskich o charakterze rolniczym, z bazą noclegową i rekreacyjną związaną z funkcjonującym gospodarstwem rolnym oraz jego otoczeniem. Bazuje ona na atrakcyjności środowiska naturalnego i na jego krajobrazie, buduje oraz chroni naturalne, rolnicze i kulturowe dziedzictwo obszarów wiejskich. W świetle unijnej strategii wielofunkcyjnego rozwoju obszarów wiejskich przynosi znaczące efekty ekonomiczne, społeczne oraz edukacyjne. Województwo pomorskie z uwagi na swoje nadmorskie położenie, a także ze względu na unikatowe walory przyrodnicze i etniczne posiada doskonałe warunki do rozwoju agroturystyki – od wielu lat należy pod tym względem do ścisłej czołówki krajowej.

Według szacunków Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w 2014 roku na terenie województwa funkcjonowały 672 gospodarstwa dysponujące 7595 miejscami noclegowymi. Od początku lat dziewięćdziesiątych agroturystyka rozwija się dynamicznie przede wszystkim na obszarach cennych przyrodniczo, charakteryzujących się wybitną lub dużą atrakcyjnością przyrodniczo-kulturową, m.in. w rejonie wybrzeża Słowińskiego-Kaszubskiego, Pojezierzy Kaszubskiego i Bytowskiego oraz Borów Tucholskich.

Wartości edukacyjne gospodarstwa agroturystycznego

Działalność agroturystyczna prowadzona w gospodarstwie rolnym ma szeroki wymiar edukacyjny, ponieważ zaspokaja zróżnicowane potrzeby poznawcze turystów, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Edukacja realizowana jest przez działanie i zdobywanie doświadczenia, przebywanie w naturalnym środowisku, pracę i przeżywanie emocji w grupie, bawienie się, poznawanie i odkrywanie oraz przez rozwijanie zmysłów i zdolności ekspresji (tabela).

Dla dzieci i młodzieży najlepszym sposobem uczenia się jest zabawa pozwalająca na odwrócenie uwagi od procesu edukacji. Uczą się więc niejako niechcący, przy okazji, a osoba wciągnięta w zabawę sama decyduje o zakresie edukacji. Pomorskie gospodarstwa agroturystyczne promują te wartości, czego

przykładem są realizowane projekty, np.: „okiem rolnika” – edukacyjna wizyta na wsi, „wiejskie zabawki” – warsztaty robienia zabawek z siana i mat ze słomy, olimpiada wiejska, warsztaty manualne – „chodź, pomaluj mój świat” czy podchody wiejskie. Powyższe propozycje i związane z nimi wartości wykorzystuje się w projektach typu „zielona szkoła”. W latach dziewięćdziesiątych popularne stało się przyjmowanie wycieczek szkolnych, podczas których edukowano dzieci i młodzież w zakresie ekologii, drogi „od pola do stołu” lub bogactwa kulturowego danych regionów. Obecnie oferta dla „zielonych szkół” jest rozszerzana i modyfikowana. Choć pakiet edukacyjny gospodarstw skierowany jest przede wszystkim do dzieci i młodzieży, to nie wyklucza uczestnictwa innych grup turystów. Z uwagi na szeroki zakres tego typu działań, mogą być one kierowane do osób o różnym wykształceniu, wieku, statusie społeczno-ekonomicznym, o rozmaitych potrzebach czy zainteresowaniach. Znaczącą grupę stanowią w ostatnim czasie osoby starsze, studiuje na tzw. uniwersytetach trzeciego wieku.

Dziedzictwo kulturowe w ofercie edukacyjnej pomorskich gospodarstw agroturystycznych

Działalność edukacyjna realizowana w pomorskich gospodarstwach agroturystycznych odbywa się na wielu płaszczyznach i przybiera różnorakie

Wartości edukacyjne gospodarstwa agroturystycznego

Wartości edukacyjne	Komentarz
Uczenie się przez działanie	Bezpośrednie doświadczenie przez działanie: obserwacja, dotyk, próbowanie, samodzielne odkrywanie przyrody czy produktów rolnych, a także zdobywanie wiedzy o pracy rolnika.
Uczenie się metod	Zdobywanie umiejętności doskonalących ogólną sprawność procesów uczenia się (zdolność obserwacji, analizowania, porównywania, komunikowania).
Przeżywanie emocji	Sytuacje, którym towarzyszą emocje (bliski kontakt ze zwierzętami, zajęcia w otoczeniu przyrody), są dłużej pamiętane i kształtują osobowość człowieka.
Uczenie się przebywania w grupie i wspólnej pracy	Rozwój umiejętności psychospołecznych i socjalizacji: przysposobienie dzieci do przebywania i pracy w grupie – wspólne podejmowanie decyzji, współpraca, koordynacja działań.
Bawienie się	Animacja dydaktyczna opiera się na zabawie, co stymuluje motywację do nauki i jest skutecznym sposobem na kształtowanie w dzieciach sympatii do wsi.
Poznanie i odkrywanie	Samodzielne poszukiwanie odpowiedzi na różne pytania (radość, gdy udaje się je znaleźć); uważna obserwacja, stawianie pytań, porównywanie hipotez i wyjaśnień na temat życia roślin i zwierząt z tym, co same widzą na wsi.
Rozwijanie zmysłów	Oddziaływanie dźwięków, zapachów i smaków na zmysły dziecka, rozwijanie zdolności percepcji sygnałów z otoczenia i umiejętności rozpoznawania produktów spożywczych.
Rozwijanie zdolności ekspresji	Swoboda zajęć sprzyja wyrażaniu osobowości, rozwijaniu kreatywności i ekspresji, przede wszystkim dzięki pracom manualnym.
Poznanie kultury wsi	Poznanie życia i pracy dawnych pokoleń na wsi, wiejskich tradycji i zwyczajów, przysłów biorących swój początek w mądrości mieszkańców wsi.
Zdobywanie doświadczenia	Zdobywanie wiedzy w otoczeniu innym niż sala lekcyjna przez osobiste doświadczenie.

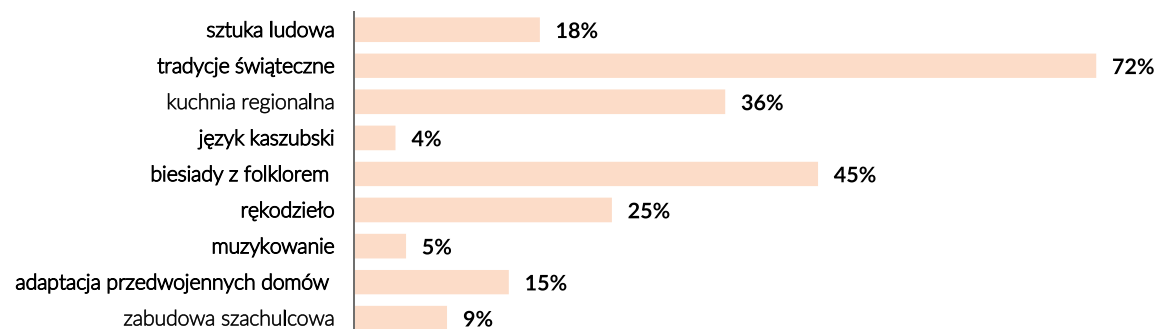
Źródło: opracowanie własne na podstawie: Chojnacka-Ożga i wsp. 2007, s. 190

formy. Poza ukazywaniem życia na wsi, pracy rolnika, procesów produkcji i pozyskiwania żywności czy poza kształtowaniem właściwych postaw w zakresie ochrony przyrody i krajobrazu, bardzo ważnym obszarem jest zapoznanie gości z lokalnym dziedzictwem kulturowym. Agroturystyka może być dla turysty nośnikiem wiedzy, a dla wsi i gospodarstwa agroturystycznego metodą na ocalenie tego dziedzictwa od zapomnienia. Goście poznają lokalne obrzędy, zwyczaje i tradycję ludową. Inicjatywy w tym obszarze to zarówno obserwacje, pogadanki, prelekcje, biesiady,

jak również zajęcia warsztatowe (scenariuszowe) kierowane przede wszystkim do dzieci i młodzieży.

Na terenach wiejskich województwa pomorskiego wraca się do odtwarzania starych obrzędów, lokalnych obyczajów oraz do zachowania tradycji regionu. Wspiera się działalność folklorystyczną zespołów ludowych, kuchnię regionalną, rzemiosło ludowe. Największą żywotność w gospodarstwach mają wzorce kaszubskie i kociewskie. Od maja 2005 roku język kaszubski jest drugim językiem urzędowym w 10 gminach województwa pomorskiego (wraz z dialektami:

Kultywowane zwyczaje lokalne i tradycje ludowe w pomorskich gospodarstwach agroturystycznych



Źródło: opracowanie własne na podstawie wyników badań sondażowych



Leszek Onisiewicz, **Kraina w kratę**

Szachulcowe budowanie,
jak koszyków wyplatanie –
artystycznym jest rzemiosłem.
Trzeba być nie lada osłem,
by je niszczyć, poniewierać
i z pomorskiej wsi wypierać.
Setki lat te domy stoją,
wichrów, deszczów się nie boją,
choć z gliny oraz bali
drwale je pobudowali.
Domy stoją na kamieniach,
sad z południa je ocienia,
gdy na ścianę spojrzeć raczysz –
proste piękno w niej zobaczysz.
Belki w kratkę się krzyżują,
poła gliny opasują,
która w żerdzie jest wlepiana,
wprzód z słomą wymieszana.
Belki z zewnątrz są czernione,
poła wapnem wybielone.
Szczyty domów rozmaite –
tu deskami są wybite,
tam w dwóch trzecich podzielone,
z dołu kratką są zwieńczone
zaś u góry z dech czernionych
w małe okno opatrzonych.
Niskie ściany kryje dach
stromy, ciężki, że aż strach,
przysadzisty w swej postaci –
z góry komin dach ów gaci.
Dach co wichrów się nie boi
i od wieków jak stał – stoi.

Czerwień dachu już z oddali
kontrastuje z czernią bali,
rozwesela je biel gliny
i okienek urodziwych.
Z drogi wejdiesz na podwórze,
jedno małe, inne duże,
z czterech stron zabudowane,
pod nogami brukowane,
w samym środku swoim gości
wielki dół na nieczystości
z obór, chlewów i kurników,
których wewnątrz jest bez liku,
a ich wielkość ma wyrażać –
sutość kiesy gospodarza.
Na wprost bramy dom zobaczysz,
gdy dokładniej spojrzeć raczysz,
wyższy będzie od podwórza,
bo od sadu się zanurza
w stok pagórka, co, mój drogi,
lekką skłania się do drogi,
a dla wprawnych widza oczu
gospodarstwo jest na zboczu.



kociewskim, krajeńskim, tucholskim oraz nowymi dialektami mieszanymi).

W pomorskich gospodarstwach agroturystycznych turyści mogą nauczyć się tworzenia wycinanek, haftowania, tkactwa, garncarstwa, wikliniarstwa, produkcji biżuterii, rzeźby, malarstwa, śpiewu, tańca. Wraca moda na produkty sztuki ludowej i kuchnię regionalną. Gospodarze z Pomorskiego z dumą pokazują odrestaurowane chaty, obejścia, ogrodzenia, domy, bramy, stodoły, spichrze, kapliczki przydrożne czy domy rybackie. W regionie nadmorskim wyróżniającymi elementami etnicznymi jest zachowana zabudowa szachulcowa (zob. wiersz L. Onisiewicza) oraz kultywowanie tradycji Słowińców. Część gospodarzy zapoznaje gości ze specyficznymi nadmorskimi pieśniami i legendami, np. o widmowych łodziach rybackich, o potwornych rybach i ognistych ludziach. Spora grupa gospodarstw w tym rejonie oferuje kuchnię regionalną opartą na rybach morskich oraz drobiu (gęsina).

W krainie Pojezierzy Bytowskiego i Kaszubskiego w wielu gospodarstwach kultywowane są tradycje

kaszubskie, m.in. w hafcie, garncarstwie i ceramice (z uwzględnieniem specyficznych kolorów i motywów florystycznych). Wielu gospodarzy i domowników potrafi porozumiewać się w ciągle używanym języku kaszubskim. Podkreślają oni również uczestnictwo członków swoich rodzin w licznych zespołach folklorystycznych i kapelach ludowych. Niektórzy z nich wykorzystują nadal tzw. kaszubskie nuty. Turyści w gospodarstwach agroturystycznych w tych rejonach mogą zapoznać się z muzyką kaszubską, w tym z hymnem kaszubskim. Tradycyjne potrawy kaszubskie podaje się w bardzo wielu gospodarstwach. Najczęściej w ofertach pojawiają się takie przysmaki kuchni kaszubskiej, jak: *śledze z pulkami* (solone śledzie z ziemniakami), *szmurowanô wołowina* (duszona wołowina z dodatkiem suszonych grzybów) oraz *miodny i kwasny bonk* (fasolowa na słodko-kwaśno).

W domostwach regionu Borów Tucholskich kultywowane są tradycje kaszubskie i borowiackie ze względu na duże zróżnicowanie etniczne tego obszaru. Gospodarze zachowują specyficzną architekturę, odnawiając zgodnie z jej zasadami m.in. drewniane chałupy, zagrody ze studnią pośrodku, płoty sztachetowe i koszowe, dobudówki i spichrze. Tradycje ludowe znajdują odbicie m.in. w muzyce, ceramice, rzeźbiarstwie. Blisko jedna trzecia gospodarstw oferuje posiłki sporządzane według tradycyjnej kuchni (np. dukacze, zwane inaczej szuranymi kartoflami, zupy: marchwianka, rosół z węgorza, polewka grzybowa, czernina).



W pomorskich zagrodach agroturystycznych prowadzona jest również edukacja kulinarna. Gospodarze zachęcają gości do bezpośredniego poznawania miejscowych tradycji kulinarnych, m.in. tradycyjnego wypieku chleba i ciast świątecznych, wyrobu i formowania masła i serów, konserwacji mięsa i ryb słodkowodnych czy morskich (suszenie, solenie, wędzenie), przetwórstwa warzyw i owoców, suszenia ziół i grzybów, tradycyjnego podbierania i odwirowywania miodu, sporządzania napojów bezalkoholowych z wykorzystaniem owoców lasu i ogrodu (np. kwasów buraczanego lub chlebowego, soku z brzozy, kłonu, napoju miętowego lub z kwiatów czarnego bzu oraz podpiwka i kawy żołądziejowej), sporządzania nalewek owocowych i ziołowych, miodów pitnych, piw jasnych i ciemnych.

Część gospodarstw oferuje potrawy regionalne, wytwarzane przy użyciu tradycyjnych sprzętów: pieców węglowych, dzieży, niecki, pogrzebacza, pomiotła, łopaty drewnianej, maselnicy, beczi, foremek, prasy serowarskiej, szatkownicy, kamionkowych garnków czy miedzianych kotłów. Blisko połowa podmiotów agroturystycznych organizuje tzw. biesiady kulinarne – degustacje regionalnych potraw i tradycyjnych produktów żywnościowych, przyrządzanych według wielopokoleniowych receptur. W ofertach wielu gospodarstw dominują biesiady kaszubskie (ze śpiewem, tańcem, dziękami, prosiakiem lub baranem). Blisko 9% z nich organizuje pokazy kulinarne połączone ze szkoleniami dla różnych grup wiekowych, zainteresowanych wiejskim dziedzictwem kulinarnym.

Edukacyjna funkcja agroturystyki wyraża się również w tworzeniu warunków do poznawania lokalnego dziedzictwa kulturowego przez organizację szlaków edukacyjnych opartych na bazie walorów etnicznych danego regionu. W ofercie większości domostw uwzględnia się informacje o obiektach kultury i lokalnych imprezach. W rejonie nadmorskim najczęściej zachęcano do odwiedzenia muzeów, m.in. Książąt Pomorskich, Ziemi Puckiej, Wsi Słowińskiej oraz imprez Czarnego Wesela w Klukach czy Jarmarku Dominikańskiego. Promuje się również Rzucewo – dawną osadę łowców fok z epoki kamienia oraz Swołowo – „kraj w kratę”. W rejonach kaszubskich i Borów Tucholskich oprócz muzeów: Kaszubskiego, Kaszubskiego Parku Etnograficznego im. T. i I. Gulgowskich, Borów Tucholskich, Hymnu Narodowego czy Ceramiki Kaszubskiej reklamuje się Jarmark Wdzydzki, Kościerskie Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej, Dni Ziemi Tczewskiej „Dziedzictwo dla współczesności” czy „Dni Żuław” w Nowym Dworze Gdańskim oraz doroczny zjazd Kaszubów. Część mieszkańców wsi, świadoma wartości kulturowych regionu, wykorzystuje te zasoby w swoich planach rozwoju.



Można zatem stwierdzić, że działania edukacyjne prowadzone w gospodarstwach agroturystycznych przyczyniają się do szerzenia i pogłębiania wiedzy o dziedzictwie kulturowym pomorskiej wsi. Agroturystyka stwarza też możliwość porównywania kultury właściwej dla miejsca zamieszkania turystów z kulturą wiejską. Z jednej strony ukazuje odmienność tych kultur, a z drugiej uczy tolerancji i tworzy podstawę dialogu między nimi.

Bibliografia

- L. Chojnacka-Ożga, W. Ożga, W. Kobiątka, *Gospodarstwa dydaktyczne jako jedna z form działalności agroturystycznej na przykładzie włoskiej Prowincji Mantui*. [w:] I. Sikorska-Wolak (red.) *Turystyka w rozwoju obszarów wiejskich*, Warszawa 2007, 190.
- M. Drzewiecki, *Agroturystyka. Założenia – uwarunkowania – działania*, Bydgoszcz 1995, 27.
- I. Firlik, *Kultura bogactwem turystyki wiejskiej, czyli o skarbach ukrytych w puszczy*, [w:] *Turystyka wiejska a edukacja. Różne poziomy, różne wymiary*, J. Sikora (red.), Poznań 2007, s. 203-208.
- M. Majewski, *Agroturystyka to też biznes*, Warszawa 2000, 8.
- M. Marks, E. Marks, A. Jaszczak, *Działalność agroturystyczna i jej wpływ na zachowanie dziedzictwa kulturowego polskiej wsi*. [w:] *Marketing w agroturystyce*, Siedlce 2006, monografie 75, s. 13-19.
- J. Sikora, *Edukacja w agroturystyce*, [w:] *Turystyka wiejska. Zagadnienia ekonomiczne i marketingowe*, t. I, Poznań 2016, 9.
- A. Wiatrak, *Wpływ agroturystyki na zagospodarowanie obszarów wiejskich*, *Zagadnienia Ekonomiki Rolnictwa*, 1996, s. 34-46.
- A. Wiśniewska, *Praca i dochody w pomorskich gospodarstwach agroturystycznych w latach 1999-2010*, Słupsk 2017, 54.



DRAWSKI PARK KRAJOBRAZOWY TURYSTYCZNA OAZA SPOKOJU

Osobliwości środowiska przyrodniczego są jednym z najważniejszych czynników determinujących aktywność turystyczną człowieka. Potrzeba obcowania z naturą powoduje, że coraz częściej spędzamy wolny czas aktywnie na łonie przyrody, z dala od wielkomiejskiego zgiełku. Urozmaicona rzeźba terenu, bogactwo walorów przyrodniczych i antropogenicznych, różnorodność kulturowa i krajobrazowa sprawia, że w Polsce bez trudu każdy znajdzie swoją oazę wypoczynku.

46

Nasz kraj pod względem zalesienia zajmuje 4. miejsce w Europie. Obecnie powierzchnia lasów wynosi u nas ponad 9,2 mln ha, co odpowiada 29,6% lesistości. Województwa nadmorskie zaliczane są do regionów o szczególnych walorach turystycznych. Charakteryzuje je również bardzo wysoka lesistość (ryc. 1). I to właśnie lasy oraz urozmaicona rzeźba terenu są najważniejszymi atutami obszarów położonych na południe od Morza Bałtyckiego.

Szczególnie cenne przyrodniczo obszary, objęte prawną formą ochrony, stanowią docelowy kierunek ruchu turystycznego. Biorąc pod uwagę zajmowany przez te jednostki procent powierzchni Polski (ryc. 2), największy z nich tworzą obszary chronionego krajobrazu (22,7%). Kolejną grupą są parki krajobrazowe (8,4%). Najmniejszy odsetek to parki narodowe (1,01%) oraz pozostałe formy ochrony przyrody (1,1%).

Spośród 18 parków krajobrazowych zlokalizowanych w województwach nadmorskich na szczególną uwagę zasługuje Drawski Park Krajobrazowy, który został utworzony 24 kwietnia 1979 roku. Jest to terytorium o powierzchni 38 360,17 ha (1), a jego otulina zajmuje 23 560,41 ha i pełni funkcję obszaru zabezpieczającego Park przed szkodliwym oddziaływaniem czynników zewnętrznych. Park został utworzony w celu ochrony najatrakcyjniejszej części Pojezierza Drawskiego, wyróżniającej się unikatowymi wartościami przyrodniczymi, kulturowymi, historycznymi i krajobrazowymi. Zadaniem jego władz jest również



Ryc. 1. Lesistość w województwach Polski w 2018 roku

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych statystycznych GUS 2018

zachowanie, popularyzacja oraz upowszechnianie tych wartości w warunkach racjonalnego gospodarowania. Znajdujące się w granicach Parku grunty rolne, leśne oraz inne nieruchomości zostały pozostawione do dalszego użytku gospodarczego.

Jednym z głównych celów, oprócz troski o środowisko przyrodnicze i kulturowe, jest także ochrona krajobrazu. Chodzi przede wszystkim o zachowanie



Tabela 1. Drawski Park Krajobrazowy – informacje ogólne

	Park	Otulina
Powierzchnia ogólna	38 360,17 ha	23 560,41 ha
Powierzchnia lasów	10,3 tys. ha	10,1 tys. ha
Powierzchnia jezior	10,0%	3,5%
Największe jezioro	Drawsko 1871,5ha	Lubicko Wielkie 170,7 ha
Rezerваты przyrody	7	2
Pomniki przyrody	ok. 300	
Punkty widokowe	24	
Parki zabytkowe	27	

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Drawskiego Parku Krajobrazowego oraz danych GDOŚ

charakterystycznej fizjonomii terenu Pojezierza Drahimskiego (południowa część Drawskiego Parku Krajobrazowego) oraz zróżnicowanego krajobrazu Wysoczyzny Połczyńskiej (północna część parku) z całym bogactwem form przyrodniczych i kulturowych, tworzących tak zwaną „Szwajcarię Połczyńską”.

Park położony jest w północno-zachodniej Polsce, we wschodniej części województwa zachodniopomorskiego. Zajmuje obszar należący do trzech powiatów: świdwińskiego, drawskiego i szczecińskiego oraz sześciu gmin.

Rzeźbę terenu i bogactwo krajobrazu Drawski Park Krajobrazowy zawdzięcza rzeźbotwórczej działalności lądolodu skandynawskiego.

W północnej części Parku znajdują się największe wzniesienie na tym terenie – Wola Góra (222,8 m n.p.m.) koło Czarnkowiec oraz obszar położony najniżej – Ogartowo (63,9 m n.p.m.), 4 km na wschód od Połczyna Zdroju. Te cechy terenu zostały

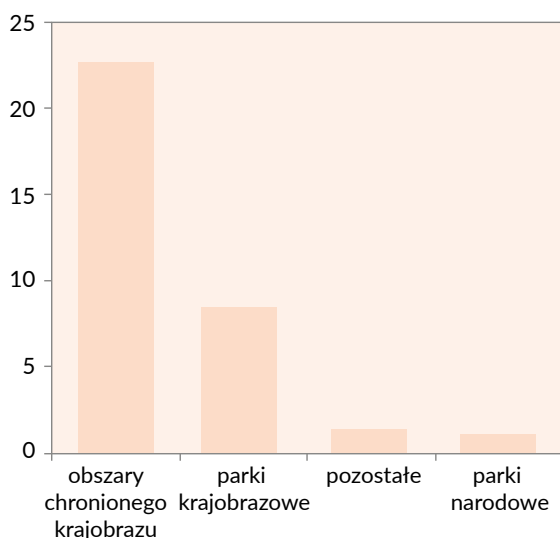
wykorzystane do umiejscowienia tutaj wielu atrakcyjnych punktów widokowych, z których można podziwiać malownicze okolice najbardziej interesujących zakątków omawianego regionu.

Największym atutem Parku są licznie występujące w jego granicach jeziora polodowcowe. To właśnie wokół największych zbiorników wodnych koncentruje się spora część zlokalizowanej tu bazy noclegowej. Ze względu na duże powierzchnie wodne można znaleźć sprzyjające warunki do uprawiania różnych sportów wodnych. Bardzo ciekawym turystycznie jest szlak kajakowy im. ks. kard. Karola Wojtyły, prowadzący od wsi Stare Drawsko aż do miejscowości Krzyż znajdującej się przy ujściu Drawy do Noteci.

Wyjątkowe walory przyrodnicze tego środowiska spowodowały, że najcenniejsze obiekty zostały objęte dodatkowymi formami ochrony przyrody. W tym celu utworzono 9 różnego rodzaju rezerwatów. Poza tym spotkamy tu blisko 300 pomników przyrody. Wśród nich najliczniejszą grupę stanowią wiekowe drzewa oraz gały narzutowe pochodzenia polodowcowego.

Nieco skromniej na tle omówionych wyżej atutów prezentują się obiekty pozaprzyrodnicze. Tworzą je głównie zlokalizowane tutaj zabytki oraz w mniejszym stopniu jednostki muzealne. Na znaczną ich różnorodność wpływa niewątpliwie burzliwa historia całego Pojezierza Drawskiego. W tej grupie najlepiej zachowane i utrzymane są stare kościoły, których znaczną część figuruje w rejestrze zabytków województwa zachodniopomorskiego. Swoisty ewenement, prawdopodobnie w skali całego Pomorza, stanowi XIX-wieczny kościół pw. św. Teresy w Gawrońcu mający kształt rotundy. Świadectwem wydarzeń historycznych, jakie miały tutaj miejsce, są znajdujące się w granicach Parku:

- zamek w Połczynie Zdroju wzniesiony w XIII wieku przez Bogusława IV z dynastii Gryfitów, przebudowany w XVIII wieku przez ówczesnego właściciela, generała Antoniego von Krockow; w tym stanie zachowany do dzisiaj,



Ryc. 2. Procent powierzchni Polski zajmowany przez prawne formy ochrony przyrody

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych statystycznych GUS 2018





Kościół pw. św. Teresy w Gawrońcu (fot. Ł. Marszałek)

- ruiny XIV-wiecznego zamku Joannitów w Starym Drawsku,
- ruiny XIV-wiecznego zamku Ludolfa von Wedela w Złocieńcu (do dziś zachowały się jedynie fragmenty fundamentów oraz pozostałości fosy).

Z przykrością należy stwierdzić, że większość zabytków jest bardzo zaniedbana, co niewątpliwie obniża ich atrakcyjność turystyczną. Wiele dworów, parków oraz zabytków techniki jest opuszczonych i popada w coraz większą ruinę. Jeżeli nie zostaną podjęte odpowiednie działania mające zapobiec takiej sytuacji, lada chwila mogą one całkowicie zniknąć z powierzchni ziemi. Jedynym dobrze zachowanym i do dziś funkcjonującym obiektem infrastruktury technicznej jest XIX-wieczny browar w Połczynie Zdroju. Zorganizowane grupy mogą zwiedzać tę zabytkową budowlę oraz poznawać tradycyjne receptury warzenia piwa. Natomiast wytrawni smakosze bez trudu znajdą w sklepach tutejsze specjały.

Aby jednak turystyka mogła się w pełni rozwijać, potrzebna jest odpowiednia baza, przede wszystkim noclegowa. W zasadzie w granicach Parku i jego otuliny jest ona dobrze rozwinięta i stale się powiększa. Zlokalizowana jest przeważnie w pobliżu większych jezior, czyli w jego południowej części, a także w rejonie Połczyna Zdroju. Z analizy wynika, że aż 80% bazy noclegowej znajduje się w granicach gmin: Czaplinek (48%), Połczyn Zdrój (22%) i Złoceniec (10%). Z uwagi na to, że jest to region o walorach rolniczych, największą rolę odgrywają tu gospodarstwa agroturystyczne. Duże znaczenie mają też kwatery prywatne oraz ośrodki wypoczynkowe. Z kolei baza gastronomiczna znajduje się głównie w Połczynie Zdroju, Złocieńcu, Czaplunku, a więc w miejscach największego ruchu turystycznego. Poza tymi miejscowościami

działają jedynie kilka punktów. Jeśli natomiast chodzi o obiekty sprzyjające uprawianiu sportów wodnych, to skupiają się one w Czaplunku i Złocieńcu, gdzie zlokalizowane są kąpieliska, wypożyczalnie sprzętu wodnego, ośrodki sportów wodnych, przystanie. Bogato prezentuje się także infrastruktura w Połczynie Zdroju, związana przede wszystkim z uzdrowiskowym charakterem miasta. Tworzą ją: sanatoria, stadnina koni, kąpieliska, kryta pływalnia, wypożyczalnia rowerów oraz punkt informacji turystycznej.

Nie bez znaczenia pozostaje również utworzona w parku gęsta sieć szlaków turystycznych: pieszych, rowerowych i wodnych, zorganizowana w celu pokazania wypoczywającym najbardziej malowniczych zakątków tego regionu. Stwarza ona szerokie możliwości uprawiania turystyki kwalifikowanej. Trasy te wchodzi w skład systemu komunikacyjnego Drawskiego Parku Krajobrazowego. Władze Parku zachęcają turystów do aktywnego wypoczynku i poznawania tego urokliwego obszaru, zwłaszcza podczas wędrówek wzdłuż czterech szlaków pieszych:

- szlak jezior (wzniesień moreny czołowej) – kolor zielony, długość 56,7 km; przebiega ze Złocieńca do Strzeszyna, zobaczymy na nim większe jeziora Parku;
- szlak leśno-widokowy (solny) – kolor czerwony, długość 38,7 km; prowadzi z Połczyna Zdroju do Czaplinka przez najatrakcyjniejsze tereny widokowe i kompleksy lasów bukowych;
- szlak leśny (Szwajcarii Połczyńskiej) – kolor niebieski, długość 56,8 km; biegnie z Połczyna Zdroju do Czaplinka; zwiedzający poznają południowo-wschodni fragment Parku o krajobrazie przypominającym górski;
- szlak przyrodniczy – kolor czarny, długość 57 km; wiedzie ze Złocieńca do Połczyna Zdroju, prezentuje najcenniejsze rezerваты Parku.

Drawski Park Krajobrazowy oferuje zatem bardzo wiele możliwości spędzenia wolnego czasu, zarówno w czasie weekendów, jak i podczas wakacyjnych urlopów. Każdy może znaleźć tutaj coś dla siebie, łącząc wypoczynek na plażach tutejszych jezior z ścią górkami trasami biegnącymi wzgórzami morenowymi. Bliskość otaczającej natury oraz stosunkowo niewielki ruch turystyczny pozwala czuć się wolnym i sprzyja wyciszeniu. Bo czyż nie jest tak, że „kiedy jesteśmy w ciszy, przenosimy się w miejsce, gdzie wszystko jest muzyką” (Rumi)?

Bibliografia

- J. Kondracki, *Geografia fizyczna Polski*. Warszawa 1978.
 A. Schwichtenberg, *Plan ochrony Drawskiego Parku Krajobrazowego*, Koszalin 1999.
 A. Fijałkowski, *Drawski Park Krajobrazowy – informator przyrodniczo-turystyczny*, Złoceniec 1995.



ZIEMIA ŚWIĘTOKRZYSKA CZ. 3

Podczas złotej polskiej jesieni wędrowaliśmy po Ziemi Świętokrzyskiej, odwiedziliśmy zamki i pałace, podziwialiśmy przepiękne krajobrazy, poznawaliśmy opowieści i legendy. Może w długie zimowe wieczory oczami wyobraźni powrócimy do tamtych miejsc. Nie zdążyliśmy zajrzeć do Kielc, stolicy tej ziemi, ale przecież możemy znowu wyruszyć na turystyczne szlaki.

Czy zastanawialiście się kiedyś, skąd biorą się nazwy miejscowości? Wasi przodkowie mieszkali w różnych miastach i wsiach – każde z tych miejsc miało inną nazwę. Podobnie jest tam, gdzie teraz mieszkacie. Warto zainteresować się pochodzeniem nazw interesujących was miejsc, tym bardziej że często wszystko zaczyna się od legendy. Tak było także z Kielcami...

Kiedy jeszcze całą Ziemię Świętokrzyską porastała prastara puszcza i tylko rzadko pojawiały się małe osady, Mieszko, syn Bolesława Śmiałego, w czasie polowania odłączył się od gromady myśliwych i zabłądził w gęstwinie. Zbliżał się wieczór i mimo że głośno

trąbił rogiem myśliwskim, wokół panowała cisza i nikt nie odpowiadał. Zapadła noc. Książę siadł pod wielkim drzewem i zmorzył go sen. Śnił, że napadli go zbójcy i gdy pokonał ich prawie wszystkich, ostatni z nich powiedział: „Pewnie chcesz pić, książę” i podał mu butelkę. Gdy przełknął jeden łyk, gardło zaczęło go palić żywym ogniem. Nigdzie nie było wody, ale pojawił się przed nim święty Wojciech i laską wykreślił na trawie srebrzysty strumień. Zimna woda pokonała żrący płyn i ocaliła księcia. Kiedy nadszedł ranek, strumień nadal toczył swoje wody. Książę napił się jej już na jawie, znów zadał w róg i tym razem odpowiedzią były radosne okrzyki jego drużyny, która całą noc szukała swojego pana. Przed odjazdem Mieszko zobaczył na brzegu wody wielkie kły (staropolskie: kielce), które zrzuciło jakieś olbrzymie zwierzę. Postanowił w podzięce za ocalenie zbudować w tym miejscu gród, który miał się nazywać Kielce i ufundował kościół pw. św. Wojciecha. W czasie prac wykopaliskowych, prowadzonych obok świątyni postawionej na miejscu dawnego drewnianego kościoła, odkryto słupy XI-wiecznej chaty, resztki paleniska i zabytkową ceramikę. Uznano, że tu była pierwsza osada i że Kielce istnieją już 900 lat. We wnętrzu kościoła warto zwrócić uwagę na obrazy Jana Styki: „Rozmnożenie chleba”, „Św. Rozalia” czy „Św. Franciszek”. Ten malarz najbardziej jest znany z tego, że był pomysłodawcą namalowania „Panoramy Racławickiej” dla uczczenia 100. rocznicy insurekcji kościuszkowskiej. Do współpracy zaprosił wybitnego malarza-batalistę Wojciecha Kossaka. Obraz o wymiarach 114x15 m prezentowany jest we Wrocławiu, w specjalnie zbudowanej w tym celu rotundzie, ale o tym opowiem innym razem.

Od kościoła św. Wojciecha blisko jest do rynku. To było już od XII wieku najważniejsze miejsce. Stały tu kramy, w których mieszkańcy zaopatrywali się za-



Tokarnia





Kadzielnia równo w towary spożywcze, jak i wyroby rzemieślnicze. Tutaj był wodopój, z którego czerpano wodę. Na środku znajdował się ratusz, a obok pręgierz, przy którym wykonywano karę chłosty. Historyczny ratusz spłonął w 1800 roku, a wraz z nim prawie całe miasto. Nowy, wybudowany w zachodniej pierzei, po kolejnych przebudowach dziś jest budowlą klasycystyczną. Warto zwrócić uwagę na kamienicę, w której mieści się Muzeum Dialogu Kultur. Powstała ona z połączenia trzech kamieniczek, dlatego nazywa się ją „Pod trzema herbami”. We wnętrzu są eksponaty prezentujące różnorodność narodową, etniczną i religijną. Dzięki temu dowiemy się, czym jest dziedzictwo, tradycja, dyskryminacja, tolerancja i na czym polega pokojowe współistnienie różnych kultur. Łatwiej będzie nam zrozumieć ideę solidarności międzyludzkiej.

U zbiegu ulic Koziej i Piotrkowskiej dawniej mieściła się oberża, w której (jak głoszą legendy) mordowano gości, by zagarnąć ich majątek. Aż trudno uwierzyć, że śmierci uniknął tam król Szwecji Karol XII; może dlatego, że wolał skromne żołnierskie życie i nie woził z sobą klejnotów.

W południowej pierzei najstarszy budynek pochodzi z XVIII wieku. Na jego fasadzie widnieje herb biskupa krakowskiego Kajetana Sołtyka, ale nie on wznosił ten dom, tylko jego kucharz. Do dziś są tutaj lokale gastronomiczne. Niedaleko, pod nr 12, jest dom wójta, w którym w 1794 roku stacjonował Tadeusz Kościuszko, generał polski, który walczył także o niepodległość Stanów Zjednoczonych i przyczynił się do zwycięstwa armii amerykańskiej w bitwie pod Saratogą w 1776 roku.

Ciekawostką rynku jest figura św. Tekli. Była uczennicą św. Pawła i z jego rąk przyjęła chrzest. Zerwała zaręczyny z poganinem, za co skazano ją na stos. Ogień jednak nie dotykał jej ciała, mimo wielokrotnego podsycania. Nie tknął jej nawet lew, gdy na arenie cyrkowej została wydana mu na pożarcie.

Kielczanie uczynili ją w XVIII wieku swoją opiekunką, ponieważ wcześniej miasto wielokrotnie padało ofiarą pożarów. Na tylnej stronie pomnika jest napis: „Uniknie ognia, powietrza, wód, zwierza, kto św. Tekli przyczynić dowierza”. Podobno dawniej stawiano pod figurą miseczek z mlekiem i w ten sposób oczyszczano miasto z węży, które gromadziły się przy napoju. Legenda głosi także, że kiedy figura świętej obróci się, będzie to znak końca świata.

Nad miastem góruje katedra, której początki sięgają średniowiecza. Już w 1171 roku zbudowano tu mały kościół z bloków kamiennych, a po kilkudziesięciu latach biskup Wincenty Kadłubek postanowił rozbudować go w stylu romańskim. Niestety w 1243 roku zniszczyły go wojska Konrada Mazowieckiego, księcia, który sprowadził do Polski Krzyżaków. O Wincentym Kadłubku mówiliśmy, zwiedzając Jędrzejów, gdzie został pochowany. Był to jeden z największych średniowiecznych uczonych. Kształcił się na uczelniach Europy, a po powrocie do kraju został kapelanem Kazimierza Sprawiedliwego. To on określił państwo polskie jako Rzeczpospolitą i twierdził, że jest własnością całego społeczeństwa, które tylko wybiera sobie władców. To ojczyzna ludzi wolnych, tworzących jeden naród, dla których największą wartością jest dobro kraju i jego bezpieczeństwo. Można więc powiedzieć, że Wincenty Kadłubek już we wczesnym średniowieczu określił najważniejsze założenia współczesnej konstytucji. Jego „Kronika Polski”, obok dzieła Galla Anonima, należy do najcenniejszych polskich zabytków historycznych i literackich.

W Bazylice Katedralnej warto nie tylko zobaczyć barokowe, kapiące złotem wnętrza, ale także poszukać kilku ciekawych zabytków, niekoniecznie wewnątrz świątyni. Spróbujmy znaleźć tablicę ufundowaną przez przewodniczącą Komisji Edukacji Narodowej, prymasa Michała Poniatowskiego, na której umieszczono polskie wzorce miar długości, jednostki wagi, a tak-

że miary francuskie i angielskie oraz litery alfabetu. W czasach kiedy umiejętność czytania posiadali nieliczni, tablica stanowiła jakby elementarz, z którego można było czerpać wiedzę. Warto odszukać płaskorzeźbę wykonaną z dużych brył galeny, czyli rudy ołowiu — przedstawia ona Matkę Boską z Dzieciątkiem. W 1646 roku jeden z gwarków, tak nazywano dawniej górników, wydobył przed dniem św. Barbary trzy wielkie samородki ołowiu. Była to rzecz niezwykła, gdyż przeważnie pozyskiwano tylko małe grudy. Starosta kielecki kazał z największej wyrzeźbić posąg św. Barbary, który postawiono w kościele na Karczówce, a z dwóch mniejszych wykonano płaskorzeźbę do katedry.

W kaplicy katedralnej, zwanej Ogrójcem, pochowano Bartosza Głowackiego, jednego z najlepszych żołnierzy Tadeusza Kościuszki. Był to chłop Wojtek Bartos, który odznaczył się bohaterstwem w bitwie pod Raławicami. Kościuszkowski awansował go do stopnia chorążego, a powstaniec przybrał nazwisko Głowacki. W bitwie pod Szczekocinami, walcząc z armią pruską, został ciężko ranny i zmarł. W czasie zaborów polscy duchowni w tajemnicy przenieśli prochy bohatera na cmentarz katedralny, gdyż Moskale chcieli wywieźć je w nieznanne miejsce. Dopiero w 1928 roku umieszczono na grobie krzyż, symboliczne kłosa i napis: Ś.P. Wojciech Bartos Głowacki. Bohater spod Raławic. Ranny pod Szczekocinami. Zmarł w Kielcach 9 VI 1794.

Ciekawa jest historia zegarów na wieży katedralnej — są tylko trzy. Otóż brak czwartego jest wynikiem kłótni zegarmistrza z biskupem, który często wchodził na wieżę i do wszystkiego się wtrącał. W końcu zegarmistrz oświadczył: „Ja się do kazań ekscelencji nie wtrącam, bo się znam na nich tyle, co biskup na zegarach!”. Rzucił robotę, wyjechał z miasta, a pamiątka po tym sporze pozostała do dziś.

W dawnym Pałacu Biskupów Krakowskich mieści się obecnie Muzeum Narodowe. W jego architekturze zastosowano zasady trójstości, symbolizującej Trójcę Świętą. Fasada jest podzielona na trzy części, z których każda ma trzy okna, każda loggia trzy arkady, wieże zbudowane z trzech kondygnacji i trzy okienka w dachu. To „argumenty” biskupa Jakuba Zadziką w jego sporze z arianami, którzy nie uznawali dogmatu Trójcy Świętej. Zwalczał ich tak zaciekle, że doprowadził do zlikwidowania należącego do nich ośrodka w Rakowie, a nawet przyczynił się do wygnania z Polski. Do końca XVIII wieku mieszkali tu duchowni. Działała tutaj Szkoła Akademiczno-Górnicza założona przez Stanisława Staszica, rezydowały władze Guberni Kieleckiej,

kwaterował sztab Józefa Piłsudskiego. W latach międzywojennych przywrócono pałacowi dawny wygląd, a w 1939 roku otwarto na parterze Sanktuarium Józefa Piłsudskiego, które istnieje do dzisiaj. W salach obok prezentowany jest zbiór obrazów wielu sławnych artystów. Piętro przeznaczono na muzeum wnętrz pałacowych. To jedyna w Polsce barokowa rezydencja, w której zachowały się oryginalne stropy, meble, kominki, portale.

Przy ul. Jana Pawła II stoi budynek najstarszej w Kielcach szkoły. Pierwsi uczniowie rozpoczęli naukę we wrześniu 1727 roku. Warto wiedzieć, że wśród wychowanków było wielu wybitnych pisarzy: Adolf Dygasiński, Walery Przyborowski, Bolesław Prus, Stefan Żeromski i Gustaw Herling-Grudziński. Na przestrzeni wieków kieleccy uczniowie wykazywali się wielkim patriotyzmem i brali udział w wolnościowych zrywach. W powstaniu listopadowym uczestniczyło ich kilkudziesięciu, za co szkoła została ukarana przez cara zakazem działalności przez rok. Po wznowieniu nauki rozpoczął się czas intensywnej rusyfikacji. Polskich nauczycieli zwolniono, na ich miejsce zatrudniono Rosjan, z których żaden nie ukończył studiów wyższych. Zbuntowana młodzież zaczęła tworzyć tajne organizacje patriotyczne, a gdy w 1839 roku wykryto jedną z nich, zesłano na Sybir jej członków, a szkołę znowu zamknięto. Kolejne pokolenia uczniów przeciwstawiały się zaborcy. W powstaniu styczniowym uczestniczyło ich około stu. Wśród nich także Aleksander Głowacki, który ranny w głowę już nigdy nie odzyskał pełnego zdrowia. Do końca życia miał lęk przestrzeni. Pozbawiony rodzinnego majątku i szlachectwa przyjął pseudonim Bolesław Prus i takim go znamy. Kielczanie są dumni, że w ich mieście kształciło się tylu znakomitych Polaków — są oni patronami wielu ulic, szkół, a w starym budynku mieści się dziś muzeum Stefana Żeromskiego. Są tam rękopisy, ilustracje do książek, listy, a nawet gramofonowa płyta z nagraniem w 1924 roku głosem pisarza. W Kielcach do dzisiaj autor „Przedwiośnia” otaczany jest szczególnym kultem. Jego „Syzyfowe prace” stały się inspiracją do postawienia w parku rzeźby Biruty — tak miała na imię ukochana Marcina Borowicza, bohatera powieści. Od 1934 roku I Liceum Ogólnokształcące nosi imię pisarza. Być „żeromszczakiem” to wielka nobilitacja. Absolwenci tej szkoły systematycznie organizują zjazdy i pielęgnują pamięć o sławnych „kolegach”. Ten rok poświęcili Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu. Jego książka „Inny świat” jest wstrząsającym zapisem losów Polaków zsyłanych do sowieckich łagrów.

Kaplica Ogrójec –
miejsce pochówku
Bartosza
Głowackiego



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ





Ratusz w Kielcach

Także okupacja hitlerowska przyniosła zagładę wielu nauczycielom i uczniom, którzy ginęli w niemieckich obozach koncentracyjnych, a także w Katyniu, Miednoje, Starobielsku, byli ofiarami Holokaustu. Zawsze jednak, gdy Ojczyzna była w potrzebie, stawali do jej obrony. Na szczęście dziś Polska jest wolnym krajem, więc zostawmy smutne myśli i wędrujmy dalej.

Opowiadam wiele o historii miejsc i o związanych z nimi ludziach, dlatego że jestem zwolenniczką mądrego zwiedzania, a nie tylko patrzenia na różne obiekty. Wierzę, że w ten sposób utrwalam w pamięci obrazy regionów widzianych na trasach turystycznych. Teraz zapraszam na niezwykle tajemnicze wzgórze, jakim jest Kadzielnia. Jego nazwa pochodzi od kadzideł, którymi przez kilka wieków odganiano złe moce, bo było to pogańskie miejsce kultu, w którym składano ofiary bożkom. Od XVII do połowy XX wieku wydobywano tu wapień. Potem zbudowano amfiteatr na 500 widzów, a całość stała się rezerwatem przyrody. Można zwiedzić kilka jaskiń, podziwiać Jezioro Szmaragdowe lub patrząc na wykute w kamieniu tablice Dekalogu, przypomnieć sobie słynne powiedzenie „memento mori”. Ta refleksja przypomina tradycyjną od wieków Drogę Krzyżową, która od pałacu biskupów prowadzi na wzgórze Karczówka. To była kielecka kalwaria. Na górze zbudowano w XVII wieku kościół pw. św. Karola Boromeusza oraz klasztor. Powstanie tego zespołu budynków wiąże się czasami, kiedy podczas wojen w kraju szalały zarazy, dziesiątkując ludność. Biskup Marcin Szyszkowski modlił się do świętego, by uchronił Kielce przed epidemią i kiedy prośby zostały wystuchane, a kielczanie ocalili, postanowił wybudować kościół, gdzie przechowywane są relikwie św. Boromeusza. Ołtarze barokowej świątyni są wykonane z marmuru z okolic Chęciny. Najcenniejsza jest figura św. Barbary wyrzeźbiona z wielkiej bryły rudy ołowiu. Ma ona ponad 150 cm.

Przy drodze prowadzącej do zespołu klasztornego zbudowano stację Drogi Krzyżowej, z których kilka

przetrwało do dziś. Kiedy na Polskę napadli Szwedzi, zakonnicy ukryli skarby z kościoła w szczelinie pozostałej po czasach, gdy wydobywano tu rudę ołowiu. Drogę do skrytki miał wskazywać Chrystus na krzyżu, patrzący w tę stronę. Niestety, nigdy nie odnaleziono skarbu, ponieważ zakonników Szwedzi zabili, a figurę Chrystusa odwrócono. Tragiczne dla mnichów były także czasy powstania styczniowego, gdyż za pomoc walczącym władze carskie skasowały klasztor, zostały tylko jednego zakonnika, który samotnie przez kilkadziesiąt lat doglądał kościoła i klasztoru. Przy murze klasztornym jest zbiorowa mogiła uczestników powstania z 1863 roku.

Po Kielcach można długo wędrować – zajrzeć do Muzeum Zabawek, przysiąść na ławeczce obok spiżowego Jana Karskiego, kuriera Polskiego Państwa Podziemnego, który dostarczał Anglikom i Amerykanom raporty o eksterminacji Żydów. Spotkał się nawet z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem, by prosić o powstrzymanie holokaustu. Niestety, interwencja aliantów nie nastąpiła. Można zrobić sobie zdjęcie pod jedynym na świecie pomnikiem Milesa Davisa, amerykańskiego charyzmatycznego muzyka jazzowego, przejść Aleją Sław, gdzie na postumentach umieszczono popiersia Franza Kafki, Edith Piaf, Czesława Niemena, Andy Warhola i wielu innych artystów, spacerować brzegami Silnicy, rzeki cudownie stworzonej przez św. Wojciecha.

Stolica Ziemi Świętokrzyskiej jest z pewnością atrakcyjna, ale także w bliższej i dalszej okolicy są miejsca warte poznania. Tokarnia to skansen, w którym na powierzchni ponad 60 ha zgromadzono zabytkowe obiekty budownictwa drewnianego. Wielu Polaków w dawnych czasach wyjeżdżało za chlebem do Ameryki. Szczególnie liczna była emigracja z terenów biednych, a do takich należały kieleckie wsie. Można tu zobaczyć jak ciężkie było życie naszych przodków, jak prowadził dom prababki, ile trudu musiały włożyć w codzienne zajęcia. Żeby przekonać się w jakim znoju wówczas ludzie pracowali, można



spróbować wymłócić snopek żyta cepem lub na żarnach zemleć trochę ziaren zboża na mąkę. Są tu spichlerze, wiatraki, kapliczki przydrożne, dwór, a nawet kościół czynny do dziś.

Niedaleko jest Michniów – wieś, której wszyscy mieszkańcy w 1943 roku zostali zabici przez Niemców, a chaty spalone. Polacy z sąsiednich miejscowości pochowali ciała pomordowanych we wspólnej mogile na placu obok szkoły. Okupanci nie pozwolili oznaczyć mogiły krzyżami, tylko nakazali ją zorać. Po zakończeniu II wojny światowej odbudowano spaloną wieś, na zbiorowym grobie postawiono pomnik z czerwonego piaskowca, na którym wyryto wszystkie imiona i nazwiska ofiar, nawet najmłodszego 9-dniowego dziecka. Obecnie jest tu Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskiej. Symboliczne krzyże oznaczają wioski spacyfikowane przez Niemców. Wśród nich znajduje się rzeźba Piety symbolizującej ból matki po stracie dzieci.

Na Ziemi Świętokrzyskiej w czasie okupacji niemieckiej działała najwięcej oddziałów powstańczych walczących z okupantem. Ukształtowanie terenu, góry, lasy sprzyjały walczącym, którzy organizowali akcje przeciw Niemcom. Nawet w takiej malutkiej wsi jak Zagnańsk w napadzie na pociąg uwolniono Polaków wywożonych na przymusowe roboty do Rzeszy, doprowadzono do zderzenia dwóch transportów kolejowych, spalono tartak zarządzany przez Niemców i rozbrojono grupy strażników w styczniu 1944 roku. Zagnańsk jest jednak najbardziej znany z tego, że tu rośnie dąb Bartek, którego wiek jeszcze niedawno liczono na 1200 lat. Legenda głosi, że w dniu przyjęcia chrztu przez księcia Polan – Mieszka – pojawił się Anioł Stróż Polskiego Narodu, który zapewnił o Boskiej opiece, ofiarował chorągiew z herbem Polan i owoc dębu. Mieszko natychmiast zasadził żołądz w glebie, z wiarą, że naród polski będzie tak długo istniał, jak długo będzie żył dąb Bartek. Inne

legendy opowiadają o tym, że wypoczywał pod drzewem Bolesław Krzywousty, prowadził sądy Kazimierz Wielki, rozbił swój obóz Władysław Jagiełło przed wojną z Krzyżakami. Za czasów Jana III Sobieskiego w dębie pojawiła się wielka dziupla. Uznano to za zły znak i wkrótce zaczęła się wojna polsko-turecka. Król nie mógł tego zobaczyć, bo wyruszył bronić Wiednia. Przyrzekł, że jeśli zwycięży Turków, osobiście przyjedzie do Zagnańska. Tak się stało i w dziupli umieścić zdobytą na wyprawie szablę, bukłak i rusznicę. Rankiem wszyscy zobaczyli, że dziupla zniknęła, co uznano za dobrą wróżbę dla kraju. Podobno dary królewskie nadal tkwią gdzieś we wnętrzu prastarego drzewa. Dąb Bartek ma prawie 30 m wysokości, obwód pnia przy ziemi liczy 13,4 m, a rozpiętość korony sięga 20x40 m². Po wiekach istnienia jego stan jest bardzo zły, więc wszelkimi sposobami ratuje się to prastare drzewo. Nie wiadomo, czy długo pożyje, ale obok rośnie jego 40-letni syn Bartuś, który daje nadzieję na dalsze trwanie polskiego narodu. Okoliczni mieszkańcy wierzą w czarodziejską moc dębu i nowożeńcy przyjeżdżają tu, by czerpać z opiekuńczych konarów Bartka małżeńskie szczęście.

Nie można pominąć wizyty w Oblęgorku. To tutaj polskie społeczeństwo ufundowało eklektyczny pałacyk, który w 1900 roku, z okazji 25-lecia pracy pisarskiej, ofiarowało Henrykowi Sienkiewiczowi. Pisarz mieszkał tu w letnich miesiącach do wybuchu I wojny światowej. Zachowało się oryginalne wyposażenie gabinetu, salonu, jadalni, sypialni i palarni. Na piętrze można zobaczyć pamiątki po pierwszym polskim nobliście – rękopisy, listy, albumy. Dzieci Henryka Sienkiewicza podarowały to wszystko narodowi polskiemu i od 1958 roku Oblęgorek jest oddziałem Muzeum Narodowego w Kielcach, w całości poświęconym życiu i twórczości jednego z najbardziej znanych na świecie polskich pisarzy. O Henryku Sienkiewiczzu na pewno bardzo dużo wiecie. Wasi dziadkowie i rodzice z wypiekami na twarzy śledzili przygody Stasia i Nel wędrujących po niezmiernych obszarach Afryki. W czasie zaborów największą popularnością cieszyła się „Trylogia” napisana „dla pokrzepienia serc”, gdyż ukazywała bohaterstwo XVII-wiecznej polskiej szlachty i rycerzy w walce ze szwedzkim najeźdźcą.

Można jeszcze długo wędrować po Ziemi Świętokrzyskiej – zajrzeć do Sielpi, gdzie zachowały się najstarsze piece martenowskie czy fabryka, w której pierwszy raz z inicjatywy Stanisława Staszica użyto do poruszania maszyn siły spiętrzonej wody. Można zajrzeć do Wąchocka, gdzie jest najstarsze opactwo cysterskie – kościół i klasztor zbudowane w stylu romańskim. Można poszukać słynnego Koziołka Matołka w Pacanowie. Czasu nie starcza, by prowadzić was do wielu innych ciekawych miejsc, ale gdy przylicie do Polski, sami je odkryjecie. Do zobaczenia na szlaku! ■

*Ławeczka
Jana Karskiego
nad rzeką
Silnicą, według
legendy mającą
dodawać sił*





OPRAC. JUSTYNA ŻUKOWSKA

ANNA WALENTYNOWICZ (1929–2010)

Anna Walentynowicz była iskrą, od której wszystko się zaczęło, od której ogień się rozpalił [...]

Sławomir Cenckiewicz

Anna Walentynowicz, z domu Lubczyk, przyszła na świat 15 sierpnia 1929 roku w niezamożnej rodzinie Jana i Aleksandry w Równem na Wołyniu – na polskich Kresach Wschodnich (obecnie Ukraina). Miała starszego brata Andrzeja. Ojciec pracował jako ogrodnik, matka trudniła się krawiectwem. Oboje byli bardzo pracowici, mimo to w domu nigdy się nie przelewało. By poprawić sytuację materialną, zamierzali całą rodziną wyjechać do Argentyny. Plany te jednak, jak i naukę Anny, którą rozpoczęła w 1935 roku w szkole powszechnej, zniweczył wybuch II wojny światowej. Według jej wspomnień, już w pierwszych dniach walk zmobilizowany do polskiego wojska ojciec zginął podczas starcia z atakującymi Niemcami, a matka zmarła wkrótce potem. Z kolei brat Andrzej kilka miesięcy po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski został zatrzymany przez Sowieców i wywieziony w głąb Związku Sowieckiego. Słuch po nim zaginął.

Anna w wieku 10 lat dostała się pod opiekę sąsiadów – kresowych ziemian. Dzięki nim udało się jej przeżyć, gdyż zapewnili jej dach nad głową. Wymagali jednak ciężkiej pracy, często ponad siły. Na przełomie lat 1942 i 1943 opiekunowie Anny przenieśli się pod Warszawę, do wsi Malcowizna. Tam również czekały na nią ciężka praca i obowiązki: „Zaczęłam chodzić po wsiach i najmować się do pracy. Na utrzymanie całej rodziny zarabiałam u różnych ludzi, głównie rolników. Latem żęłam zboże, wiązałam snopki przy żniwach, jesienią sprzedawałam noże kuchenne, które chłopcy wyrabiali ze starych kos. Zimą zaś gospodarze pędzili bimber w piwnicy. W nocy, kiedy spali, pilnowałam tego bimbru, żeby nie rozsądziło kotła, a w dzień nosiłam w plecaku butelki na handel wymienny do wsi. Za wódkę dostawałam od ludzi mąkę, kartofle, kaszę, a czasem nawet naftę. Wszystko to dźwigałam z powrotem do moich państwa”. W maju 1945 roku opiekunowie Anny po

raz kolejny się przeprowadzili. Tym razem osiedlili się w gospodarstwie opuszczonym przez uciekających Niemców w Rudnikach, jednej z dzielnic Gdańska. Wtedy dziewczyna zdecydowała się usamodzielnic. Po kilku dorywczych pracach i próbach zatrudnienia, m.in. w Urzędzie Bezpieczeństwa na etacie sprzątaczkii, znalazła kąt w mieszkaniu Bronisława Gładkowskiego i jego żony w Gdańsku-Wrzeszczu. W zamian za dach nad głową opiekowała się ich trzyletnią córką. Z Gładkowskimi mieszkała od czerwca 1949 roku do marca 1950 roku. Po ich wyjeździe do Torunia otrzymała od nich mieszkanie, a właściciel suterrenę. Po tych wszystkich trudnych przejściach uwierzyła w propagandowe hasła o równości i możliwości budowania Polski Ludowej, wolnej od wojny, przemocy i wyzysku. „Ludowa» – to słowo miało magiczną moc. Obiecywało, zapewniało, że dla mnie też jest tu miejsce. Wiedziałam, że takiej szansy nie mogę zmarnować. Chciałam i umiałam pracować, miałam



silne ręce i ogromny zapał: być z ludźmi, budować z nimi wspólną przyszłość, jak głosiły hasła i plakaty” – wspominała później.

Pod koniec września 1950 roku Anna została skierowana do pracy w Portowych Zakładach Przemysłu Tłuszczowego i Olejarskiego „Amada” w Gdańsku. Dwa miesiące później, 4 listopada 1950 roku, dostała etat w Stoczni Gdańskiej. W krańcowo trudnych warunkach pracowała z niezwykłą sumiennością i poświęceniem przy budowanych statkach. Została przodownicą pracy – „Hanką Proletariuszką”. Jako stoczniowiec stawiana była za wzór do naśladowania dla innych. Jej zdjęcia pojawiły się m.in. w lokalnych dziennikach: „Głosie Wybrzeża”, „Dzienniku Bałtyckim” czy branżowym tygodniku „Głos Stoczniowca”. W dowód uznania została wytypowana na III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój, który odbywał się w dniach 5–19 sierpnia 1951 roku w Berlinie. Spotkania młodzieży z całego świata, pragnącej żyć i pracować w rzeczywistości bez wojen, były wykorzystywane kłamliwie przez propagandę sowiecką do własnych celów. Anna wierzyła w deklarowane ideały wolności, równości i sprawiedliwości. Ze wszystkich sił włączyła się w budowę socjalistycznej ojczyzny. Wstąpiła do Związku Młodzieży Polskiej. Później weszła w szeregi stoczniowej Ligi Kobiet i Rady Oddziałowej Związków Zawodowych. Za swe zaangażowanie zawodowe dwa razy została odznaczona Brązowym, a w 1961 roku Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Życie Anny Lubczyk tylko pozornie się unormowało. Spotkała ją nieszczęśliwa miłość... W 1950 roku zakochała się w koledze z pracy. Planowali wspólną przyszłość. Kiedy Anna zaszła w ciążę, Ryszard zaczął jej unikać. Ratowała ją praca, do której chodziła mimo swojego stanu. Dopiero kiedy minął ósmy

miesiąc, poszła na zwolnienie lekarskie. Tamte chwile w przejmujący sposób opisała w swoich pamiętnikach: „Postanowiłam wówczas, że wychowam dziecko sama, w miłości do ludzi i Ojczyzny. Niczego już dla siebie nie potrzebuję. Trudna to była decyzja. W tamtych czasach, na początku lat pięćdziesiątych, panna z dzieckiem musiała mieć wiele siły i odwagi. Nie zastanawiałam się nad możliwością usunięcia ciąży. [...] Uważam, że człowiek, który raz zawiódł kiedyś, pomimo obietnic i przysięg – zrobi to znowu, czasem w najmniej oczekiwanym momencie”.

Anna Lubczyk dzieliła życie między syna i Stocznę. „Żyłam zasklepią w sprawach Stoczni – wspomina. – To był mój drugi dom, tam zaczynał się i kończył świat”. Pracowała często na nocną zmianę. Pomagała jej sąsiadka. Pisano o niej, dawano młodzieży za przykład: „Oto kobieta pracująca ofiarnie dla Ojczyzny”. Pamiętano jednak, że po ośmiomiesięcznej przygodzie odeszła z ZMP, który kojarzył się jej z obłudą, chamstwem, złośliwościami i wzajemną nienawiścią. W partii kiwali głowami i mówili: „Jest z was dobry człowiek, ale niestety mówi przez was wróg. I namawiali mnie, żebym wstąpiła do partii. Nie chciałam”.

W 1964 roku chciała ułożyć sobie życie osobiste. Postanowiła wyjść za mąż. Jej wybrankiem był młodszy o trzy lata Kazimierz Walentynowicz – ślusarz z tego samego wydziału Stoczni Gdańskiej. Znali się prawie dziesięć lat, lubili, choć nie myśleli o ślubie. Poznali się w Stoczni, gdzie wspólnie z gronem przyjaciół z brygady ślusarzy i spawaczy tworzyli zgraną paczkę. Ania bardzo mu się spodobała. Ujmował go jej warkocz. „Lubił mnie z warkoczem. Miałam ładne włosy. Musiałam raz ściąć, wtedy bardzo się zdenerwowałam” – wspominała w 1980 roku. Jednak obawiała się, że związek z kobietą z dzieckiem okaże się dla Kazimierza tylko kłopotem. Do małżeństwa ostatecznie przekonała ją przyszła teściowa. Pobrali się 26 września 1964 roku w kościele parafialnym pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Gdańsku-Wrzeszczu.

Kazimierz dał swoje nazwisko dwunastoletniemu Januszowi. Był dla niego jak najlepszy ojciec. Ostrzył żyłwy, pomagał w wykonaniu szkolnych zadań, przyuczał, naprawiał sprzęty domowe. Jednak radość pierwszego okresu małżeństwa przerwała po roku informacja o poważnej chorobie Anny. Werdykt lekarzy brzmiał jak wyrok: „[...] zaczęto podejrzewać, że spawacze są chorzy na żelazicę. Wystano nas na badania. Przy okazji wykryto u mnie stan przedrakowy. Lekarz dawał mi najwyżej pięć lat życia, ale pod warunkiem że będę prowadzić oszczędny i higieniczny tryb życia. Uczyniłam rachunek sumienia, co ja po sobie zostawię, co w życiu zrobiłam. Powiedziałam mężowi: – Jak umrę, weź sobie przyzwolną kobietę. Tak będzie lepiej”. Nowotwór, choć we wstępnej fazie, przekreślił marzenia o dzieciach. Anna zdecydowała się na operację, po której przez pół roku przebywała



Anna Walentynowicz
w sierpniu 1980 r.
fot. S. Składanowski,
<https://wzz.ipn.gov.pl/wzz/biogramy/1807,Anna-Walentynowicz-z-d-Lubczyk.html>



na zwolnieniu lekarskim. Wywalczyła wyższą pensję i po trzymiesięcznym kursie, w czerwcu 1966 roku, została suwnicową na Wydziale W-3 Stoczni Gdańskiej.

W czerwcu 1966 roku, po szesnastu latach pracy w charakterze spawacza elektrycznego, Walentynowicz ze względów zdrowotnych została przeniesiona na stanowisko operatora urządzeń dźwigowych (suwnicowej). W grudniu 1970 roku podczas protestu robotników przeciwko drastycznej podwyżce cen razem z mężem brała udział w demonstracjach pod Komitetem Wojewódzkim PZPR w Gdańsku. Uczestniczyła także w strajkach w Stoczni Gdańskiej w styczniu 1971 roku, kiedy domagano się ukarania winnych masakry grudnia 1970 roku i budowy pomnika upamiętniającego jego ofiary (na całym Wybrzeżu zginęło wówczas 45 osób, a 1165 zostało rannych). 1 maja 1971 roku, kiedy stoczniovcy składali wieńce i kwiaty w hołdzie zamordowanym kolegom, była obecna pod drugą bramą Stoczni. Z powodu udziału w próbach upomnienia się o pamięć pomordowanych i ukarania winnych Anną Walentynowicz zainteresowała się gdańska Służba Bezpieczeństwa. Była inwigilowana w ramach dwóch spraw obiektowych: „Arka” i „Jesień 70”. Znalazła się również na liście osób przewidzianych do zwolnienia z pracy.

Krótko po Grudniu'70 na Annę Walentynowicz spadło kolejne nieszczęście. Jej mąż Kazimierz poważnie zachorował. Na to samo zresztą co ona. Lekarze zdiagnozowali u niego nowotwór, który był wynikiem warunków, w jakich pracował w Stoczni. Wiosną 1971

roku miał już zaatakowane płuca. Anna była z nim przez cały czas. Sytuacja była na tyle poważna, że w lipcu 1971 roku zwróciła się z prośbą o urlop bezpłatny z powodu „bardzo ciężko chorego męża”. Kazimierz Walentynowicz zmarł w październiku 1971 roku. Po siedmiu latach i czternastu dniach małżeństwa Anna znów została sama. Własnoręcznie wykonała dla niego nagrobny krzyż – zespawała z solidnego żelaza i pomalowała. Symbolem tej wyjątkowej miłości pozostała na zawsze obrączka, której Anna Walentynowicz już nigdy z palca nie zdjęła.

Dopiero po kilku miesiącach powoli zaczęła dochodzić do siebie. W jej przypadku oznaczało to służenie innym. Zaangażowała się w działalność komitetu osiedlowego i opiekowała się schorowanymi starszymi paniami. W pracy wojowała wciąż o to samo. I dostrzegała coraz więcej nieprawidłowości. Protestowała przeciwko bezczelnemu rozkradaniu majątku stoczniowego, przetrucaniu pracowników na budowę prywatnych posiadłości, fałszowaniu dokumentacji pracowniczej, tuszowaniu wypadków w zakładzie i pogarszającym się warunkom BHP. Bacznie przyglądała się otaczającej ją rzeczywistości. Widząc, jak kolejne obietnice rozmiągają się z prawdą, stopniowo rozstawała się ze złudzeniami co do realnego socjalizmu i możliwości naprawy systemu. Pod koniec lat siedemdziesiątych z audycji Radia Wolna Europa dowiedziała się o istnieniu Komitetu Obrony Robotników i Wolnych Związków Zawodowych. Anna Walentynowicz pierwszy raz pojawiła się na zebraniu WZZ w czerwcu 1978 roku. Była bardzo zdeterminowana, by działać w opozycji. Nie zraziły jej ani spory, których była świadkiem już na drugim swoim spotkaniu WZZ, ani zasłyszane opowieści o represjach stosowanych wobec działaczy. Na potrzeby organizacyjne udostępniła swoje mieszkanie przy ul. Grunwaldzkiej. Szybko stała się ono miejscem licznych zebrań (m.in. „kolegiów redakcyjnych” pisma WZZ „Robotnik Wybrzeża”) oraz wykładów prowadzonych przez liderów WZZ. Była „dobrą uczennicą” i szybko przyswajała sobie zasady polityki niezależnej od władz. Ideowa, aktywna, oddana sprawie, niezwykle odważna, ciesząca się wielkim autorytetem w pracy, a poza tym niezwykle skromna, zabierająca głos wyłącznie wtedy, kiedy miała coś ważnego do przekazania – jednym słowem była dla WZZ tak cennym nabytkiem, że w krótkim czasie stała się jednym z liderów organizacji wolnych związkowców.

Zaczęły się represje. Początkowo bardzo się bała. Pytała samą siebie, czy jest w stanie znosić prześladowania i deptanie godności. Represjonowano ją przede wszystkim w Stoczni Gdańskiej. W kwietniu 1979 roku bezpieka po raz pierwszy omówiła z dyrekcją Stoczni kwestię jej ewentualnego zwolnienia. Jednak na tym nie zakończyły się kłopoty Anny Walentynowicz w pracy. Znów zaczęto rozprowadzać plotki o jej

KARTKA Z HISTORII

rzekomym alkoholizmie. Z dniem 1 lutego 1980 roku dyrekcja Stoczni postanowiła przenieść Walentynowicz do obsługi suwnicy w Dziale Magazynów Zaopatrzenia – Gs na terenie Stoczni Północnej (wojskowej). Starła się w dalszym ciągu robić swoje. Kolportowała ulotki i agitowała na rzecz WZZ. W końcu 7 sierpnia 1980 roku została zwolniona z pracy na pięć miesięcy przed przejściem na emeryturę. W jej obronie stanęli koledzy z WZZ. Przygotowali oświadczenie, które następnie kolportowali wśród robotników.

14 sierpnia 1980 roku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina rozpoczął się strajk. Jego pomysłodawcą był Bogdan Borusewicz. Podjęli go: Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądyński. Na czele komitetu strajkowego stanął Lech Wałęsa. Już następnego dnia, 15 sierpnia, do strajkujących przyłączyli się pracownicy innych wielkich zakładów Trójmiasta, m.in. Stoczni, portów, rafinerii i komunikacji miejskiej. Stoczniojcy żądali przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, Andrzeja Kołodzieja i Lecha Wałęsy, podwyżki płac i upamiętnienia ofiar Grudnia '70. W sobotę 16 sierpnia po południu, podczas drugiej rundy rozmów toczących się w Sali BHP Stoczni Gdańskiej, jej dyrektor zgodził się na spełnienie żądań strajkujących (podwyżkę płac w wysokości minimum 1500 zł dla każdego pracownika, przywrócenie do pracy zwolnionych i ustalenie formy upamiętnienia poległych w grudniu 1970 r.). W tej sytuacji Lech Wałęsa ogłosił zakończenie protestu. Przeciwwstawili się temu Anna Walentynowicz i Alina Pienkowska, które zatrzymały przy bramie wychodzących robotników, aby kontynuowali strajk solidarnościowy z innymi zakładami Trójmiasta.

Po sierpniu 1980 roku Anna Walentynowicz jako członek Prezydium MKS weszła do Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. Do jej obowiązków należało pilnowanie związkowej kasy oraz praca w dziale interwencji. Należała też do Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej. Jako symbol sierpniowego strajku i „Solidarności” była zapraszana na spotkania w kawiarni Polska. Każdy chciał ją poznać, zobaczyć kobietę, za której przyczyną „wszystko się zaczęło”. W grudniu 1981 roku Anna wróciła do pracy na suwnicy

w Stoczni. W dniu wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 1981 roku, udała się do Częstochowy, by wziąć udział w uroczystościach poświęcenia sztandaru Komisji Zakładowej „Solidarności” w Zakładach Cementowo-Wapienniczych w Rudnikach. Następnego dnia rano była już w Stoczni Gdańskiej, gdzie trwał, podobnie jak w kilkudziesięciu innych zakładach pracy województwa gdańskiego, strajk okupacyjny. Włączyła się w jego organizację. W nocy z 14 na 15 grudnia została wraz z kilkoma tysiącami innych robotników wyprowadzona ze Stoczni przez funkcjonariuszy ZOMO.

Po powrocie do Gdańska Anna próbowała podjąć pracę w macierzystym zakładzie. Jego dyrekcja jednak, postępując według ścisłych wytycznych Wydziału V KW MO w Gdańsku, wręczyła jej decyzję o przejściu na emeryturę. Walentynowicz nie podpisała tego dokumentu, przystała natomiast na wykorzystanie zaległego urlopu. 23 sierpnia 1982 roku ponownie przyszła do pracy. Dyrektor, powołując się na brak przepustki potrzebnej na czas stanu wojennego, wręczył jej pismo, według którego do momentu uregulowania kwestii wejścia na teren zakładu miała otrzymywać wynagrodzenie bez obowiązku świadczenia pracy. Z braku innych możliwości Walentynowicz przystała na takie rozwiązanie. Latem 1983 roku pozbawiona pracy, w celu uczczenia pamięci ofiar stanu wojennego zaangażowała się w pomysł wykonania pamiątkowej tablicy przypominającej poległych górników i umieszczenia jej na murze przy bramie kopalni „Wujek”, za co została zatrzymana przez SB.

Po przebytej chorobie, już we wrześniu 1984 roku Walentynowicz wzięła udział w pielgrzymce świata pracy prowadzonej przez ks. Jerzego Popiełuszkę. Ogromnie przeżyła jego śmierć w październiku 1984 roku. Była inicjatorką protestu głodowego po zabójstwie ks. Jerzego, przeprowadzonego od 18 lutego 1985 roku do 31 sierpnia 1986 roku w krakowskiej parafii ks. Adolfa Chojackiego. W proteście przeciwko zamordowaniu duchownego oddała w Kancelarii Rady Państwa wszystkie swoje odznaczenia otrzymane w PRL. Tragiczna historia kapłana „Solidarności” z Żoliborza sprawiła, że Walentynowicz upominała się o inne ofiary reżimu komunistycznego. Druga połowa lat osiemdziesiątych w życiu Anny Walentynowicz,



Pomnik Anny Walentynowicz w Gdańsku



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



Fotografia Anny Walentynowicz przed Pałacem Prezydenckim podczas żałoby po katastrofie w Smoleńsku © Narodowe Archiwum Cyfrowe

choć odsuniętej na boczny tor, to także okres działalności opozycyjnej. Pozostawała w wyraźnej kontrze do głównego nurtu podziemnej „Solidarności” z Lechem Wałęsą na czele. Jemu samemu wytykała „pasywność”, „nieliczenie się ze zdaniem innych działaczy” oraz „podporządkowanie się władzy”. Przez dwa lata, do 1988 roku, apelowała o zwołanie spotkania członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, którą uważała nadal za jedyne ciało kolegialne upoważnione do podejmowania wszelkich decyzji w imieniu dziesięciu milionów członków zdelegalizowanego Związku. Z powodu marginalizowania Anny Walentynowicz przez zwolenników Okrągłego Stołu na wiele lat została ona zapomniana i osamotniona w działalności społecznej. Po 1989 roku, mimo że często mówiła rzeczy słuszne – krytykowała sposób prywatyzacji, uwłaszczenia majątku narodowego, masowe zamykanie zakładów pracy, brak perspektyw dla wielu Polaków, nieukaranie winnych zbrodni stanu wojennego – nie była słuchana. Wielu denerwował jej sposób bycia. Sama Walentynowicz 1 lutego 1990 roku na krótko jeszcze wróciła do pracy w Stoczni Gdańskiej. Przepracowała ponad rok, dzięki czemu nabyła prawo do wyższego świadczenia emerytalnego. Po przejściu na emeryturę i po transformacji ustrojowej w Polsce Anna Walentynowicz zaangażowała się ponownie w działalność odnowionych WZZ. Już do końca życia pozostała w konflikcie z Lechem Wałęsą. Jego w głównej mierze wina za słabość polskiego państwa.

U schyłku życia Anna Walentynowicz za swoją niezłomną postawę została uhonorowana wysokimi odznaczeniami. W grudniu 2005 roku w Waszyngtonie Amerykańska Fundacja Pamięci Ofiar Komunistów przyznała jej Medal Wolności Trumana–Reagana „za

okazywanie niezwyklej odwagi i siły w podtrzymywaniu uniwersalnego pragnienia życia w wolności”. 3 maja 2006 roku prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył ją Orderem Orła Białego „za działanie na rzecz przemian demokratycznych i wolnej Polski”. Ostatnim przyznaniem jej wyróżnieniem była Nagroda im. Pawła Włodkowica, którą została uhonorowana przez rzecznika praw obywatelskich Janusza Kochanowskiego w 2009 roku „za odwagę w występowaniu w obronie podstawowych wartości i prawd nawet wbrew zdaniu i poglądom większości”.

W lipcu 2006 roku gdański oddział Instytutu Pamięci Narodowej ujawnił, że Annę Walentynowicz inwigilowało ponad 100 funkcjonariuszy i tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa, planując jej zabicie przez wykorzystanie mieszanki leków.

Życie Anny Walentynowicz zostało przerwane 10 kwietnia 2010 roku, kiedy zginęła w katastrofie samolotu Tu-154 w Smoleńsku w drodze na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Jej pogrzeb odbył się 21 kwietnia 2010 roku. Spoczęła na gdańskim cmentarzu Srebrzysko obok męża Kazimierza. Ponad dwa lata później, 25 września 2012 roku, Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie na podstawie badań DNA stwierdziła, że w grobie pochowana została inna ofiara katastrofy smoleńskiej. Drugi pogrzeb legendy „Solidarności” na gdańskim Srebrzysku odbył się 28 września 2012 roku

Na mocy uchwały Rady Miasta Gdyni z 21 października 2010 roku skrzyżowanie ul. Bosmańskiej i Benisławskiego na gdyńskim Obłuzu nazwano Rondem Anny Walentynowicz. 8 kwietnia 2011 roku na budynku, w którym mieszkała w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Grunwaldzkiej 49, odsłonięto poświęconą jej tablicę pamiątkową. Z kolei we Wrocławiu 26 sierpnia 2013 roku skwerowi przy ul. Henryka Sienkiewicza i Nowowiejskiej nadano także jej imię. Bardzo istotną formą upamiętnienia Anny Walentynowicz było wydanie biografii „Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)” pióra Sławomira Cenckiewicza.

Życie Anny Walentynowicz było ciągłą walką, bez odpoczynku i bez kresu. Pozostała sobą. Wybrała prawdę. To dlatego skromna Ania Lubczyk została wywyższona do godności swojego historycznego imienia – „Anna Solidarność”. Miłosierdzie i gesty solidarności okazywała każdemu. Bezkompromisowa wobec ludzkich ułomności i wad, nigdy nie przekreślała człowieka.

Bibliografia

- S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010.
- A. Baszanowska, A. Walentynowicz, *Cień przyszłości*, Kraków 2005.



Jestem podzielona na pół

Jestem podzielona na pół – Polska i Ameryka
Pielęgnuję w sobie jednak moje polskie tradycje
Moje serce podzielone na pół
Dwie strony mnie
Urodzona w Ameryce ale nadal Polka
Kocham oba te miejsca i zawsze będę kochać
Te rzeczy które nigdy się nie zmieniają

Nicole Miara

Polska Szkoła Doksztalająca przy parafii Matki Boskiej
Częstochowskiej i św. Kazimierza, Brooklyn, NY

Polsko kocham cię

Jest na tym świecie kraina taka
Gdzie nie każdy był i nie każdy ją widział
To kraina kolorowa
Barwna piękna, ale nie nowa
Jest to kraina rzek i lasów
Nizin, wyżyn, a przede wszystkim ptaków
Jest położona bardzo daleko, za setną górą i setną rzeką
Za oceanem, morzem, horyzontem
Za gruszą i wierzbą płaczącą na łące
To kraina moich przodków ale mnie też sięga
Choć jej nie widzę, ale we mnie mieszka
Gdzieś w moim środku w małym mym sercu
W mowie milczeniu
Jest to kraina nie z mojej bajki
Ale ja jestem w niej ciągle
O niej myślę i śnię
Kiedy znów ją zobaczę i powiem kocham cię

Patrycja Dobrzyński
Polska Szkoła Doksztalająca
im. gen. Kazimierza Pułaskiego, Brooklyn, NY

XXXV Międzynarodowy Konkurs
Literackiej Twórczości
Dzieci i Młodzieży
im. Wandy Chotomskiej
Słupsk 2019

NASZE
ROZMOWY

WOKÓŁ TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ UCZNIÓW SZKÓŁ POLONIJNYCH WSCHODNIEGO WYBRZEŻA

BOŻENA MAHMOUD ROZMAWIA Z BARBARĄ KOSMOWSKĄ

W bieżącym roku już po raz trzynasty uczniowie szkół polonijnych Wschodniego Wybrzeża uczestniczyli w literackich zmaganiach w ramach Międzynarodowego Konkursu Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży im. Wandy Chotomskiej, organizowanego rokrocznie i nieprzerwanie od trzydziestu pięciu lat w Słupsku, który na stałe wpisał się w kalendarz polskich imprez kulturalnych skierowanych do dzieci i młodzieży. Od trzynastu lat dzięki życzliwości organizatorów w konkursie uczestniczy młodzież polonijna Wschodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych.

Co roku jesienią w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku odbywa się uroczysta gala wręczenia nagród laureatom i wyróżnionym dzieciom. W uroczystości uczestniczą goście – artyści z Polski specjalnie zapraszani na tę okazję.

Jednym z jurorów wspomnianego konkursu jest Barbara Kosmowska, pisarka dla dzieci, młodzieży i dorosłych, która jest częstym gościem CPSPD w Stanach Zjednoczonych, a szkolnictwo polonijne jest jej bardzo bliskie. Podczas jednej z wizyt poprosiłam ją, aby podzieliła się swoimi refleksjami na temat tego konkursu.

Bożena Mahmoud: Jest Pani pisarką, literaturoznawcą i... corocznym gościem nowojorskiej Polonii, jej najmłodszych i młodych przedstawicieleli. Nam, Centrali Polskich Szkół Doksztatających Wschodniego Wybrzeża, nie trzeba wyjaśniać powodów Pani obecności, ale warto przypomnieć, jaki cel przyświeca Pani wizytom.

Barbara Kosmowska: To zawsze dobre pytanie, bo pozwala przypomnieć o ważnej misji, którą dla organizatorów i uczniów stał się konkurs literacki, od lat propagujący kreatywną zabawę z polszczyzną. Z przy-



jemnością zdradzę Państwu, co sprawia, że tak chętnie porzucam na kilkanaście dni rodzime krajobrazy i rezerwuję u agentki termin wylotu do Nowego Jorku. Poza tęsknotą za czytelnikami i przyjaciółmi, których poznałam podczas licznych spotkań, stawiam sobie za cel ważne zadanie: uświadamiać naszym zdolnym dzieciom, jak bardzo piękna może być przygoda z literaturą. Wcześniej miałam szczęście znaleźć się w jury literackiego konkursu organizowanego od wielu lat w Słupsku. Konkurs ma już ustaloną renomę i nic dziwnego, skoro wśród oceniających pierwszym głosem i decydem był do niedawna znana i uwielbiana Wanda Chotomska (zmarła 2 sierpnia 2017 r.). Nie muszę dodawać, że udział Pani Wandy jako przewodniczącej składu sędziowskiego w ogromnym stopniu wpływał na prestiż tej jedynej w swoim rodzaju imprezy dla młodych twórców. Konkurs nie wyszedłby zapewne poza granice terytorialne Polski, gdyby nie entuzjazm byłej słupszczanki związanej teraz z Centralą PSD, a jednocześnie mojej przyjaciółki – Pani Renaty Jujki. To ona sprawiła, że emigracyjna młodzież dołączyła do swych rówieśników ze Starego Kraju i od lat wpisuje się na listy konkursowych laureatów. Sobie mogę więc przypisać jedynie rolę pisarki i pośrednika. Prawdziwymi „twarzami” tej literackiej akcji są: po stronie polskiej – Pani Maria Małkiewicz i dyrekcja słupskiego Gimnazjum nr 2 im. ks. Jana Twardowskiego, po stronie amerykańskiej: Centrala Polskich Szkół Doksztalających, zarządzana przez dr Dorotę Andrakę z całym sztabem oddanych sprawie ludzi.

„Mój” Nowy Jork to coroczna okazja, aby reprezentować polską stronę, czyli grono jurorów, i propagować wśród młodocianej Polonii modę na pisanie, na twórcze używanie rodzimego języka. Jeśli w ten sposób choć trochę przyczyniam się do utrzymania więzi i kontaktów naszych dzieci z ich ojczyzną, to niczego więcej nie pragnę.

– Czy to właśnie Pani ocenia prace naszych uczniów?

– Nie. Mnie przypadają w udziale teksty gimnazjalistów i licealistów z Europy. Na ogół znam już nowojorskie dzieci biorące udział w konkursie, więc mogłabym, na fali sympatii do nich, okazać się jurorem zbyt łaskawym. Wymogiem dobrego oceniania jest bezstronność, uczciwość i dystans. Łatwiej zachować te cechy, gdy autor pozostaje anonimowy. Ale choć trzymam się z daleka od znajomych, amerykańska lista laureatów jest mi zawsze doskonale znana. Wiadomo! Trzymam kciuki i sekunduję pracom przemierzającym ocean.

– Jakie trzy argumenty przemawiające za udziałem polonijnej młodzieży w konkursie mogłaby Pani wymienić?



– Po pierwsze, na pewno jest to wyjątkowa okazja do poznawania ojczystego języka w konwencji twórczej zabawy. Po drugie, myślę, że konkurs integruje piszącą młodzież, a doczekanie się tekstu własnego autorstwa w tomie drukowanych prac jest wielkim prezentem dla początkujących pisarek i pisarzy. I po trzecie – jak każde tego typu wyzwanie konkurs bywa dla dzieci pierwszą i ważną lekcją akceptacji faktu, że w życiu nie zawsze się wygrywa. Jeśli nie spełnią się marzenia o twórczej potędze, młodzi ludzie zaczynają rozumieć, że sukces literacki powinien być poparty pracą i rozwojem. Nie ma powodu do zranionej dumy, jest za to wielka motywacja, aby za rok trafić na listę zwycięzców.

– Czy widzi Pani różnice pomiędzy twórczością dzieci emigracyjnych a ich rówieśników mieszkających w Polsce?

– Oczywiście! I nie chodzi tu o różnice na poziomie języka, którym z oczywistych względów lepiej i z większą swadą posługują się autorzy z Polski. Najbardziej znaczącą różnicę określiłabym mianem „tęsknoty za mniej znanym”. Dzieci polskie nadużywają w swych tekstach topografii zagranicznej, umieszczając poza ojczystym krajem akcję swych opowieści. Nadają bohaterom niepolские imiona i korzystają z realiów, które znają głównie z amerykańskich seriali dla nastoletnich widzów. Tymczasem w pracach przychodzących z Ameryki dokonuje się rzecz odwrotna! Powracają ojczyzniane klimaty i pejzaże z całą różnorodnością swojskich motywów: Wisła, bocian, biel i czerwień, rodzima wieś. Czasami są to obrazy aż nadto przeszłościowe. Następuje więc swoiste „przeniesienie” wyobraźni w krainy mniej znane i fascynujące tajemniczością. W tekstach polskich dzieci wpływ na tego typu myślenie literackie mają media, głównie filmy. Z kolei prace dzieci emigracyjnych są odzwierciedle-

Od lewej: Ewa Chotomska, Renata Jujka, Marianna Borawska



Scena ze spektaklu
opartego na tekstach
laureatów XXXV
Międzynarodowego
Konkursu Literackiej
Twórczości Dzieci
i Młodzieży
im. W. Chotomskiej



niem rodzinnych i szkolnych sposobów wpajania małym emigrantom pamięci o Starym Kraju. Inna jeszcze różnica tkwi w wartościach ideowych. Obraz polskiej rzeczywistości widziany oczami nadwiślańskich twórców jest, nie ukrywajmy, ponury, smutny, często jak krajobraz po bitwie. Dominuje pesymizm i poczucie osamotnienia. Prace przyszłych obywateli dwóch krajów są pogodniejsze. Częściej wyrażają wolę czynu i aktywności. W pracach emigracyjnych mocniej też słychać odautorskie „ja”, wskazujące na poczucie własnej wartości. Ale sprawność językowa, większa u rodaków znad Wisły, decyduje, że to ich wypowiedzi częściej są literackimi perłami i zapowiedzią talentu.

— A podobieństwa?... Czy można się doszukać wspólnych trendów, gustów, zapatrywać?

— Podobieństw jest więcej! Autorzy stanowią dość jednorodną grupę wiekową i wychowali się „na tym samym podwórku” kulturowym. Mają wspólnych idoli i podobne doświadczenia. Stąd wybór niemal identycznych tematów: miłość, przyjaźń, samotność, brak zrozumienia. Także relacje rodzinne i świat dziecięcych lub młodzieńczych marzeń nie odbiegają od wspólnego wzorca. Jest też podobieństwo negatywne, niestety, dotyczące całej generacji młodych twórców. Nasi autorzy czytają mniej niż na przykład ich rodzice, czego efektem jest uboższy język, skłonność do literackich ogranych figur lub stereotypów. Wychowani na przekazach medialnych nie mają tak dużego zaplecza słownikowego jak starsze pokolenie. Dlatego spieszymy „rozczytywać nasze dzieci”, dbajmy,

aby książka nie zatonała pod falą medialnych przyjemności.

— Czy aż tak dużą rolę przypisuje Pani konkursowi? To on ma zapewnić kontakt polonijnych dzieci z polską literaturą? Popularyzować czytanie? Rozwijać kreatywność? A co zrobić, jeśli dzieci nie chcą się literacko wypowiadać?

— Dziękuję za to pytanie. Pozwala mi ono wyjaśnić, że nasze zmagania z organizacją kolejnych edycji konkursu są zaledwie jednym ze sposobów podnoszenia zainteresowania kulturą, literaturą i językiem ojczystym. Ale już imprezy towarzyszące corocznie świętu laureatów mają dalekosiężny cel. Co roku przy okazji sukcesów literackich udaje się organizować spotkania z najbardziej znanymi przedstawicielami literatury polskiej dla dzieci i młodzieży. Są nimi pisarze, rysownicy, dziennikarze. Dzięki temu polonijne dzieci mają okazję do osobistego kontaktu z „lekturowymi” autorami, znawcami literatury. Ludźmi, którzy w ojczyźnie należą do grona najbardziej wpływowych opiniotwórczo autorytetów. Wiem, że są plany, aby ta „migracja” zdolnej Polski była jeszcze bardziej możliwa. Przesłaniem tych spotkań nie jest koncentrowanie się wyłącznie na literaturze. Chcemy pokazać naszym małym rodakom, że twórcza przygoda może stać się doskonałym sposobem na życie. A przywozimy tu nagradzane w ojczyźnie książki, specjalistów—nauczycieli, publicystów goszczących w popularnych programach telewizyjnych. Słyszałam kilkakrotnie, jak przedstawiciele dorosłej Polonii mówili: „Musieliśmy przyjechać tu, aby spotkać Wandę Chotomską, Edwarda Lutczyna, Michała Ogórka. Mieć ich na wyciągnięcie ręki”. Konkurs jest więc także pretekstem, aby przenieść na nowojorskie wybrzeże polską sztukę i kulturę.

— Przyznaję, że każdy pretekst do przemylenia za ocean kultury i sztuki jest dobry...

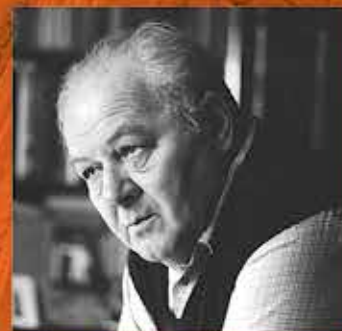
— ...zwłaszcza, kiedy odbiorcami są nasze dzieci. Utalentowane, świetnie posługujące się piórem, z nieskrępowaną wyobraźnią. Myślę, że promowanie konkursu wśród szkół jest równie ważne, jak wiedza o ojczyźnie. Efektem udziału może być tylko nagroda, bo w tym przedsięwzięciu nie ma pokonanych. Każdy, kto pochylił się nad wierszem lub opowiadaniem, jest zwycięzcą, bo tworzy własny świat, który innych wzrusza i zachwyca.

— Dziękuję za rozmowę. I za słowa zachęty do dalszej literackiej zabawy.

— To, co w naszym życiu najważniejsze, zawsze zaczyna się zabawą. Życmy sobie, aby nasze dzieci umiały się cieszyć i bawić tym, co przypadnie im w udziale, kiedy już dorosną... Ja także dziękuję za wspólną chwilę. ■

2019

Rok
Gustawa
Herlinga-
Grudzińskiego



TEMAT
NUMERU

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI (1919–2000), CZYLI „PIELGRZYM ŚWIĘTOKRZYSKI” W NEAPOLU

W opowiadaniu „Wieża”, jednym z najważniejszych utworów Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, czytamy: „W okolicach miasta, w którym się urodziłem, słynie [...] kilkusetmetrowa góra, zwana Świętym Krzyżem [...]. U jej podnóża, obok drogi z najbliższego osiedla ludzkiego, stoi kamienna figura zwrócona ku opactwu. Jest to klęczący »pielgrzym świętokrzyski«. Rzeźbie owej przypisywał Herling specjalne znaczenie, wspominał ją (wraz z innymi osobliwościami swojej „małej ojczyzny”) w debiutanckim reportażu-gawędzie „Świętokrzyżczyzna”, napisanym jeszcze w latach nauki w gimnazjum (1935) i opublikowanym w warszawskim piśmie „Kuźnia Młodych”. Wielokrotnie do niej powracał – przywołał ją w „Dzienniku pisanym nocą”, przypomniał ze wzruszeniem w wydanym w roku śmierci „Najkrótszym przewodniku po sobie samym”, spinając jakby klamrą całe swoje życie. Zdjęciem rzeźby ozdobił ściany swego gabinetu w neapolitańskim domu.

Czy takie powroty do figury „pielgrzyma świętokrzyskiego”, poza jej uniwersalnymi sensami, mogą świadczyć o łączeniu jej przez pisarza z własnym losem? Bo przecież nazwa ta, jeśli słowu „pielgrzym” przypiszemy znaczenie „wynaniec”, „emigrant”, „tułacz”, które nadał mu Adam Mickiewicz, idealnie charakteryzuje samego twórcę. Przebywając na emigracji, nie przyjął Herling obywatelstwa włoskiego, pozostał bezpaństwowcem, „pielgrzymem”, bo nie chciał wrócić do kraju komunistycznego. Pochodził z Ziemi Świętokrzyskiej, która dała polskiej literaturze wielu wybitnych twórców (Mikołaj Rej, Stefan Żeromski, Witold Gombrowicz). Urodził się 20 maja 1919 roku, data nie budzi żadnych wątpliwości. Natomiast do dzisiaj nie zostało ostatecznie ustalone miejsce urodzenia przyszłego pisarza. Herling utrzymywał, że urodził się w Kielcach, jednak z niedawno odnalezionego w archiwach gminy żydowskiej w Daleszycach oświadczenia ojca przyszłego pisarza (Jakuba-Joska Herlinga vel Grudzińskiego) wynika, iż jego syn („Gecel vel Gustaw”) przyszedł na świat w dzierżawionym folwarku w Skrzelczycach (oddalonych około 20 kilometrów od Kielc). Był on najmłodszym z czworga dzieci Jakuba (Joska) i Doroty z Brykczyńskich, spolonizowanej rodziny żydowskiej (matka nie należała do gminy żydowskiej i nie znała języka jidysz). Od roku 1922 do 1939 mieszkał Gustaw

w Kielcach i Suchedniowie, „pięknym miejscu, pełnym zieleni, nad wodą, niedaleko lasów”. Jego ojciec miał tam młyn nad Ciemnym Stawem. O miejscu tego świata w życiu emocjonalnym twórcy świadczy najlepiej fakt, że pod koniec lat pięćdziesiątych w Neapolu pisał powieść zatytułowaną właśnie „Ciemny Staw”, której nie ukończył, a rękopis spalił. Córka pisarza już po jego śmierci podkreślała, że „ta ziemia, ten dom, staw – to był ojca raj, jego życie”. Szczęśliwe dzieciństwo skończyło się wraz z przedwczesną śmiercią matki w roku 1932.

W latach 1929–1937 był uczniem gimnazjum im. Mikołaja Reja w Kielcach (w roku 1934 uzyskało imię



Zdjęcie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego wykonane przez NKWD w Grodnie w 1940 r.
© Domena publiczna





Zofia Hertz, Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński przy stole, Maisons-Laffitte, 1980. Zdjęcie ze zbiorów Instytutu Literackiego, fot. Bohdan Paczowski, źródło: kulturaparyska.pl

Stefana Żeromskiego), do którego dojeżdżał codziennie z Suchedniowa. W gimnazjum redagował szkolną gazetkę „Młodzi idą”. Stał się wtedy „pożeraczem” książek, jego ukochanym pisarzem był patron szkoły Stefan Żeromski. Najwyżej cenił jego „Syzyfowe prace”. Po uzyskaniu matury w roku 1937 rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Tam zetknął się z Ludwikiem Frydem (rozstrzelanym w roku 1942), najwybitniejszym krytykiem literackim pokolenia, którego uważał za swojego mentora. W debiutanckiej książce „Żywi i umarli” poświęcił mu piękny szkic wspomnieniowy „Słowo o przyjacielu”. W powołanym na początku 1938 roku miesięczniku „Orka na ugorze” redagował Herling dział literacki, ale także publikował dużo tekstów krytycznych i recenzji.

Po klęsce kampanii wrześniowej, w której wziął krótkotrwały udział (mimo że nie został objęty mobilizacją), jesienią 1939 roku stał się współzałożycielem Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej (PLAN), jednej z najwcześniejszych konspiracyjnych organizacji niepodległościowych. Z Warszawy wyjechał do Lwowa, znalazł się na wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej okupowanych od 17 września 1939 roku przez Związek Sowiecki. Mimo klęski w kampanii wrześniowej, mimo upadku państwa Polacy nie zaprzestali walki – we Francji stworzone zostały Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Herling pragnął do nich dołączyć. Zamierzał przedostać się do Francji do armii polskiej. Próbował najpierw ze Lwowa przez Rumunię, potem

z Grodna przez kraje nadbałtyckie i skandynawskie. Znalazł przemytnika, który miał go przeprowadzić przez granicę sowiecko-litewską. Przemytnik okazał się agentem na usługach sowieckich i oddał Herlinga w ręce NKWD, stalinowskiej policji politycznej. Nosił on nazwisko... Mickiewicz. W opowiadaniu „Godzina cieni” Herling z bolesną ironią zauważa, że jego „droga do Rosji” (a tak jest zatytułowany jeden z wierszy „Ustępu do III części »Dziadów«”, wielki tekst o Rosji) rozpoczęła się z Mickiewiczem. Aresztowany i skazany na pięć lat łagru (obozu pracy przymusowej) trafił do obozu w Jercewie (wcześniej przebywał w więzieniach w Witebsku i Leningradzie), położonym w połowie drogi między Wołogdą i Archangielskiem, niedaleko Morza Białego. Niezwykle ważnym doświadczeniem w czasie półtorarocznego pobytu w jercewskim łagrze okazała się lektura „Zapisków z martwego domu”, powieści Fiodora Dostojewskiego na temat



carskiej kategorii. W czasie pobytu w tym nieludzkim miejscu rozmyślał Herling nad książką o obozie sowieckim, pewnie nawet „komponował” ją w myśli. Wtedy bowiem narodził się w nim pisarz, wcześniej widział siebie raczej jako krytyka literackiego

22 czerwca 1941 roku rozpoczęła się „operacja Barbarossa”, hitlerowskie Niemcy zaatakowały swojego dotychczasowego sojusznika – stalinowski ZSRR. Komunistyczne państwo przyłączyło się do antyhitlerowskiej koalicji państw sprzymierzonych. 30 lipca 1941 roku w Londynie został podpisany układ między Premierem Rządu Polskiego na Obczyźnie, gen.

Tablica umieszczona na budynku obecnego Muzeum Lat Szkolnych S. Żeromskiego poświęcona G. Herlingowi-Grudzińskiemu, który w latach 1929-1937 uczył się w murach ówczesnego gimnazjum





Władysławem Sikorskim, i ambasadorem sowieckim Igorem Majskim. Jej efektem stała się 12 sierpnia tzw. „amnestia” władz sowieckich wobec obywateli polskich uwięzionych w więzieniach, łagrach bądź deportowanych w latach 1940–1941 ze wschodnich obszarów II RP w głąb ZSRR (Kazachstan, północna republika Komi, Syberia). Nie objęła ona z początku Herlinga, zwolnienie z łagru wywalczył dzięki heroicznej głodówce. Zwolniony w styczniu 1942 roku skierował się z północy Rosji na południe Związku Sowieckiego, gdzie na mocy porozumienia polsko-sowieckiego tworzona była z „amnestionowanych” byłych więźniów i zesłańców Armia Polska generała Andersa (w lipcu 1943 przemianowana na 2 Korpus Polski). W założeniu miała ona wraz z armią sowiecką walczyć przeciw hitlerowskiemu agresorom. 12 marca Herling został przyjęty do pułku artylerii lekkiej 10 dywizji piechoty w Ługowoje (obecnie Kazachstan), która składała się w większości z więźniów najpóźniej zwolnionych, najbardziej schorowanych i wycieńczonych. Dlatego też 30 marca 1942 roku została ewakuowana jako jedna z pierwszych ze Związku Sowieckiego do Iranu. Dwa dni później, 2 kwietnia, Herling ze swoim pułkiem znalazł się w Pahlevi, poza granicami kraju, w którym, jak pisał w „Innym świecie”, „można w wątpić w człowieka i sens walki o to, aby mu było lepiej na ziemi”.

Po kilkumiesięcznym szkoleniu wojskowym na Bliskim Wschodzie (które stwarzało także szanse poznania wielkich ośrodków kultury: Bagdad, Mosul, Jerozolima, Aleksandria) żołnierze 2 Korpusu w grudniu 1943 poprzez Egipt zostali przetransportowani do Tarentu na południu Włoch. Zachorował wówczas Herling-Grudziński na tyfus i przez kilka pierwszych „włoskich” tygodni przebywał w szpitalu w Nocera, pomiędzy Neapolem a Sorrento. W czasie rekonwalescencji, na przełomie marca i kwietnia, odwiedził w Sorrento Benedetto Crocego, największego włoskiego filozofa XX wieku, którego prace w wersji niemieckiej poznał w czasie studiów. Wtedy też

zaprzyjaźnił się z córkami filozofa, szczególnie z Lidią, która po dziesięciu latach została jego żoną. Po rekonwalescencji, w maju 1944 roku, „w ostatniej chwili”, zdążył na „naszą” bitwę pod Monte Cassino, którą po ustaleniach między aliantami w Teheranie w 1943 roku uważał wraz z wieloma współtowarzyszami za „bez-sensowną”, ale niezbędną dla morale polskich żołnierzy poza granicami Kraju (jak Powstanie Warszawskie dla żołnierzy Armii Krajowej). Jako radiooperator artylerii został skierowany na wzgórze 593 (nazwane później Górą Ofiarną), pozycję, skąd „droga wiodła jedynie do grobu”, jak wiele lat później zapisał w „Dzienniku pisanym nocą”. „Na stanowiskach ogniowych pod Monte Cassino”, co akcentuje sam autor, napisał jeden z esejów („Sztuka podróżowania”), który znalazł się w jego debiutanckiej książce. Za udział w bitwie uhonorowany został najwyższym polskim odznaczeniem wojennym – orderem *Virtuti Militari*. Po bitwie pod Monte Cassino, mimo propozycji pracy w Wydziale Prasy i Propagandy, uczestniczył dalej w kampanii włoskiej. Dopiero po jej zwycięskim zakończeniu przeszedł do pracy w „Orle Białym”, tygodniku 2 Korpusu. Wtedy też związał się współpracą z Jerzym Giedroyciem i Józefem Czapskim. Stał się współtwórcą miesięcznika „Kultura” (pierwszy numer ukazał się w czerwcu 1947 r.), najważniejszego periodyku polskiej emigracji niepodległościowej.

Po ustaleniach jałtańskich Grudziński zdecydował o pozostaniu na emigracji, najpierw we Włoszech, w Rzymie, potem od roku 1946 w Londynie. W 1945 roku ożenił się w Rzymie z malarką Krystyną Stojanowską, którą poznał w Iraku. Pierwszy włoski rok życia w powojennym Rzymie to dla Herlinga czas „odtajania”; po stalinowskim łagrze, po służbie wojskowej, po udziale w wojnie przyszedł czas miłości i szczęścia, poznawania Włoch, kultury i sztuki. Dwa lata później młode małżeństwo wyjechało do Londynu, w którym spędziło pięć trudnych i biednych lat. Jedyne źródło utrzymania stanowiły skromne honoraria za szkice i recenzje publikowane w londyńskim emigracyjnym

tygodniku „Wiadomości”, z którym Herling-Grudziński wówczas aktywnie współpracował. W 1949 roku w Rugby rozpoczął pracę nad „Innym światem”, książką, która zapewniła mu trwałe miejsce nie tylko w literaturze polskiej, ale także w piśmiennictwie powszechnym poświęconym „wilczemu wiekowi” totalitaryzmu. Pierwsze jej fragmenty publikowane były właśnie w londyńskich „Wiadomościach”.

Londyńska „nędza i poniewierka” (według określeń pisarza) przymusiła Herlinga w roku 1952 do podjęcia decyzji o etatowej pracy w Monachium w Radiu Wolna Europa, która dawała gwarancję pewnych dochodów i ustabilizowania życia na dobrym poziomie. Po dwóch tygodniach pobytu w Bawarii otrzymał wiadomość o samobójstwie żony, które zepchnęło go na skraj prostracji. Przez trzy lata nie potrafił poradzić się z tą tragedią, w tym „złym czasie” szukał ucieczki w alkoholu. Przed najgorszym uratowała go Lidia Croce, która przyjechała do Monachium. Ożenił się z nią i w roku 1955 osiedlił się w Neapolu, w rodzinnym domu żony, w którym żył aż do śmierci. Neapol, i jego najbliższe okolice, stał się „bohaterem” opowiadań pisarza, który jednak umiał w niezwyklej sposób połączyć historię neapolitańską z polską problematyką.

Z „Kulturą”, której był pomysłodawcą, współpracował w latach 1947–1948, do wyjazdu z Rzymu, a następnie w latach 1956–1996, aż do dramatycznego zerwania z redaktorem paryskiego miesięcznika Jerzym Giedroyciem. W dwudziestoleciu 1956–1976, do poważnego zawału serca, regularnie jeden miesiąc w kwartale spędzał w Maison Laffitte pod Paryżem, gdzie „Kultura” miała swoją siedzibę. Miesięczny pobyt, jak sam mówił, pozwalał mu oddychać „sztucznym

polskim płucem”, tu mógł żyć polską atmosferą, polskim językiem, którego brakowało w Neapolu. Z miastem tym bowiem, w którym spędził ponad połowę życia, Herling długo nie mógł się zaprzyjaźnić, nie mógł się w nim zadomowić, gdyż było dla niego za bardzo zamknięte w sobie. Dodatkowym utrudnieniem był polityczny klimat Włoch, jednoznacznie pro sowiecki, który powodował odizolowanie antykomunistycznego pisarza od włoskiego życia. Podkreślał, że czuł się w Neapolu jak „trędowaty”. Izolacja nie przeszkodziła mu jednak w twórczości literackiej w języku polskim (po włosku pisał tylko szkice publicystyczne). To w Neapolu właśnie powstały wszystkie, poza „Innym światem”, wielkie dzieła Herlinga. Jego włoska sytuacja zmieniła się zasadniczo po upadku komunizmu w Polsce i Europie Środkowej. Włoskie elity intelektualne wreszcie go doceniły.

W 1991 roku Gustaw Herling-Grudziński po raz pierwszy od roku 1940 przyjechał do Polski. Otrzymał wówczas doktorat honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W czasie uroczystości stwierdził, że przestał być pisarzem emigracyjnym, a stał się pisarzem polskim zamieszkałym za granicą. Później jeszcze trzykrotnie przyjeżdżał do kraju (w 1994, 1997 i 2000 roku), witany jako jeden z najwybitniejszych twórców literatury polskiej, wielki mistrz języka i wielki autorytet moralny. Po użeloni poznańskiej doktoratem honorowym obdarowały go Katolicki Uniwersytet Lubelski oraz Uniwersytet Jagielloński. Nie ukrywał pisarz krytycznej oceny zmian zachodzących w Polsce po Okrągłym Stole. I na tym tle doszło w roku 1996 do zerwania przyjaźni Herlinga z Giedroyciem i współpracy pisarza z „Kulturą” paryską. Pisarz oczekiwał od Polaków dekomunizacji, zaznaczenia wyraźnej granicy między komunizmem PRL i demokracją III RP, napisał „Dekalog” błędów polskiej polityki, na którego publikację w miesięczniku nie zgodził się Giedroyc, inaczej oceniający polską rzeczywistość. Ta decyzja Redaktora zmusiła Herlinga do umieszczenia „Dekalogu” w cotygodniowym dodatku do „Rzeczpospolitej” („Plus—Minus”). W dodatku tym publikował Herling-Grudziński konsekwentnie aż do śmierci 4 lipca 2000 roku.

Neapol



Bibliografia

- G. Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym*, opracował i przygotował do druku W. Bolecki, Kraków 2000.
- R.K. Przybylski, *Być i pisać. O prozie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, Poznań 1991.
- Z. Kudelski, *Studia o Herlingu-Grudzińskim. Twórczość – recepcja – biografia*, Lublin 1998.
- E. Bieńkowska, *Pisarz i los. O twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, Warszawa 2002.
- W. Bolecki, *Ciemna miłość. Szkice do portretu Gustawa Herlinga-Grudzińskiego*, Kraków 2005.



OBOWIĄZKI DYREKTORA SZKOŁY PRZED ROZPOCZĘCIEM ROKU SZKOLNEGO

Sierpień i wrzesień to miesiące wyjątkowej pracy dla dyrektorów placówek oświatowych. O czym powinien pamiętać dyrektor, zanim na dobre rozpocznie się nowy rok szkolny, jakich zadań i terminów ich wykonania musi przestrzegać, na co zwrócić szczególną uwagę w kontekście starych i nowych przepisów dotyczących funkcjonowania szkoły? Warto zapoznać się z zadaniami, które czekają dyrektora.

Zadania organizacyjne dyrektora szkoły na rok szkolny 2019/2020

I. Na pierwszej radzie pedagogicznej należy przedstawić wyniki sprawowanego nadzoru pedagogicznego i wnioski z tego płynące. Uzyskane z poprzedniego roku wnioski powinny być podstawą do tworzenia planu nadzoru pedagogicznego na kolejny rok szkolny, dlatego powinny być precyzyjne i konkretne, np.:

Wnioski ze sprawowanego nadzoru

1. Analiza osiągnięć uczniów dokonywana jest systematycznie.
2. Ocenianie uczniów jest ustawiczne i terminowe, a rodzice powiadamiani są w określonym czasie o postępach w nauce i zasadach oceniania.
3. Dokumentacja przebiegu nauczania prowadzona jest systematycznie.
4. Nauczyciele prawidłowo realizują harmonogram uroczystości i imprez szkolnych.

Wnioski ze wspomagania

1. Wypracowanie obowiązku uczestniczenia przez nauczycieli w różnych formach doskonalenia zawodowego.
2. Przekazywanie pomysłów na integrację nauczycieli.

Zalecenia do dalszej pracy

1. Zachęcać uczniów do udziału w życiu szkoły, konkursach, turniejach.
2. Konsekwentnie przestrzegać zapisów statutu.
3. Zachęcać nauczycieli do dzielenia się swoją wiedzą zdobytą na szkoleniach pozaszkolnych.

II. Dopilnować procedur związanych z przekazaniem świadectw z ubiegłego roku szkolnego uczniom, którzy nie uczęszczają już do danej placówki lub nie odebrali świadectwa z różnych przyczyn losowych.

III. Zorganizować i nadzorować przeprowadzenie egzaminów uczniom, którzy chcą kontynuować naukę w klasie wyższej.

IV. Przeprowadzić procedurę podjęcia decyzji przez radę pedagogiczną co do promowania ucznia do klasy programowo wyższej.

V. Przygotować: arkusz organizacyjny pracy szkoły na rozpoczynający się rok szkolny z obowiązującymi procedurami i terminami, umowy o pracę albo oświadczenie o wolontariacie z nauczycielami, pracownikami administracyjnymi i gospodarczymi.

VI. Zapoznać się z planem wydarzeń organów współpracujących z placówką, tj. Centralą Polskich Szkół Doksztalających oraz priorytetami Ministerstwa Edukacji Narodowej dotyczącymi nauczania języka polskiego poza granicami kraju i przedstawić wszystko na radzie pedagogicznej.

VII. Opracować kalendarium szkolne (uroczystości, imprezy, ważne wydarzenia) z uwzględnieniem kalendarza przygotowanego na rok szkolny 2019/2020 przez Centralę Polskich Szkół Doksztalających oraz organizacje polonijne działające na terenie danego Konsulatu RP.

VIII. Opracować: przydział wychowawstwa, przydział sal i dyżurów podczas przerw międzylekcyjnych, a także plan zajęć dodatkowych. Zaplanować składy i przewodniczących zespołów nauczycielskich na poszczególne grupy wiekowe: zespół klas przedszkolnych, zespół klas I–III, klas IV–VIII i zespół klas licealnych, które mają działać w rozpoczynającym się roku szkolnym, oraz poinformować o nich nauczycieli.

IX. Powołać opiekuna samorządu uczniowskiego. Należy pamiętać, że prawo wyboru opiekuna samorządu przysługuje uczniom.

X. Ustalić z zastępcami plan ewaluacji wewnętrznej szkoły (z zaznaczeniem przydziału obowiązków wicedyrektorom).

XI. Przygotować plan zebrań i szkoleń rady pedagogicznej.

XII. Przygotować i przeprowadzić zebranie rady pedagogicznej związane z organizacją nowego roku szkolnego (przydział zajęć, wychowawstwo, zatwierdzenie rozkładu zajęć, plan dyżurów nauczycielskich, przydział dodatkowych funkcji nauczycielom). Przedstawić koncepcję pracy szkoły na rok szkolny 2019/2020.

XIII. Sprawdzić, czy są przygotowane rozkłady materiału przez nauczycieli ze zwróceniem szczególnej uwagi na pracę z uczniem o specjalnych potrzebach (nauczanie indywidualne).

XIV. Przygotować plan zebrań z rodzicami.

XV. Zlecić nauczycielom przygotowanie planu pracy wychowawczej, połączonego z wydarzeniami wewnątrzklasowymi.

XVI. Ustalić radę szkoleniową na temat Awansu zawodowego nauczycieli według nowych zasad obowiązujących od 1 września 2018 r.

XVII. Rozpatrzyć wszystkie wnioski, które wpłynęły od rodziców przed rozpoczęciem roku szkolnego.

XVIII. Przygotować szkołę pod względem bezpieczeństwa do nowego roku szkolnego:

- przegląd stanu technicznego i sanitarnego budynku,
- ocena placówki pod względem bhp i ppoż.,
- przegląd wyposażenia, pomocy dydaktycznych i sprzętów szkolnych.

XIX. Sprawdzić dokumentację szkolną:

- statut szkoły (jeżeli istnieje potrzeba wprowadzenia nowych zmian w statucie, należy tego dokonać na pierwszej radzie pedagogicznej w formie aneksu),
- regulaminy dotyczące: nauczyciela, pracowników szkoły, ucznia,
- regulamin szkoły,
- przygotować dokumentację przebiegu nauczania: księgi uczniów, dzienniki lekcyjne, arkusze ocen, dzienniki zajęć dodatkowych, świadectwa szkolne, wnioski o nowe legitymacje lub wnioski o przedłużenie dokumentu, księgę inwentarzową,
- sprawdzić, czy nauczyciele przekazali dokumentację dotyczącą ubiegłego roku szkolnego i czy jest ona właściwie przechowywana i zarchiwizowana.

XX. Przygotować porządek obrad pierwszej rady pedagogicznej, których głównym celem jest zaplanowanie, omówienie i zatwierdzenie spraw organizacyjnych związanych z rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Porządek obrad

1. Otwarcie zebrania.
2. Stwierdzenie prawomocności posiedzenia (kworum – sprawdzenie listy obecności).

3. Zatwierdzenie protokołu poprzedniego posiedzenia rady.

4. Przedstawienie nauczycieli rozpoczynających pracę w szkole.

5. Przedstawienie i zatwierdzenie porządku obrad.

6. Przedstawienie wniosków z nadzoru pedagogicznego w roku szkolnym 2018/2019.

7. Zapoznanie uczestników zebrania ze zmianami dotyczącymi nauczania języka polskiego jako obcego, awansu nauczyciela.

8. Przedstawienie i zaopiniowanie kalendarza roku szkolnego.

9. Zatwierdzenie i omówienie planów pracy szkoły.

10. Przedstawienie i zaopiniowanie przydziału nauczycielom stałych prac, wychowawstwa i dodatkowych zajęć (podanie liczby klas, liczby uczniów w poszczególnych klasach).

11. Powołanie zespołów przedmiotowych oraz szkolnych komisji, np. konkursowych.

12. Omówienie dokumentacji dotyczącej:

- ucznia,
- nauczyciela.

13. Przedstawienie terminów egzaminu LOTE i Certyfikacji.

14. Przedstawienie różnych form doskonalenia nauczycieli.

15. Zapoznanie z wykonywanymi pracami remontowo-modernizacyjnymi w szkole.

16. Podjęcie uchwał.

17. Sprawy różne:

- podanie harmonogramu rozpoczęcia roku szkolnego,
- informacje, jakie należy przekazać rodzicom na pierwszym spotkaniu:
 - a) wymagania edukacyjne,
 - b) sposoby sprawdzania osiągnięć uczniów,
 - c) kryteria oceniania ich zachowania,
 - d) zasady bezpieczeństwa w szkole,
 - e) regulamin szkoły,
 - f) regulamin ucznia,
 - g) omówienie zasad współpracy rodziców ze szkołą,
 - h) skompletowanie danych ucznia, rodziców, prawnych opiekunów,
 - i) wybór trójek klasowych,
 - j) zapoznanie z wszystkimi propozycjami szkoły: zajęcia dodatkowe, konkursy, wyjazdy za granicę USA, imprezy i wydarzenia pozaszkolne itd.,
 - k) zapoznanie z zasadami współdziałania z organizacjami współpracującymi ze szkołą (CPSD),
 - l) przekazanie rodzicom kalendarza zajęć, kalendarza imprez szkolnych, informacji o zakupie podręczników,
 - ł) propozycje pozyskiwania środków finansowych na rzecz szkoły.



POLECAM DOROSŁYM I DZIECIOM

**Grażyna Plebanek,
Słowa na szczęście i inne nienazwane
stany duszy,
Warszawa 2019, Agora**

Książka jest zbiorem 40 niezwykłych felietonów, opowiadających o tym, co przeżywamy na co dzień, a więc o różnych stanach ducha, których niejednokrotnie nie potrafimy nazwać. Przy pomocy wybranych słów-kluczy, przywołanych z różnych kręgów kulturowych i krajów, autorka opisuje nasze najgłębsze doznania. Jakże bliski staje się czytelniczkom, choćby już pierwszy felieton zatytułowany „Age – atori”, co z japońskiego pisarka tłumaczy jako „pofryzjerski smut”, którego każda z nas doświadczała niejednokrotnie, wychodząc od fryzjera i patrząc na swoją fryzurę, gorszą niż ta, jakiej oczekiwałyśmy. Plebanek odwołuje się także do lat 80. XX wieku w Polsce, kiedy nasza rzeczywistość była szara, zgrzebna i daleka od marzeń. Kolejne felietony dotyczą określeń związanych z potrzebą czułości, głaskania, ale też dotyczących zazdrości i odtrutki na nią: „Firgun” (hebrajskie), „Gigil” (filipińskie) 'zalew czułości', „llunga” (afrykańskie) – to słowa oznaczające asertywność i postawienie kresu niezadowolonym

pretensjom. Niezwykle celne są odniesienia historyczne do postaci z literatury polskiej i obcej. Prawdziwą ucztę duchową stanowi felieton „L'esprit de l'escalier”. Tytułowe wyrażenie odpowiada naszemu 'spóźniony refleks', 'spóźniona reakcji na czyjąś wypowiedź'. Polskim odpowiednikiem może być też powiedzenie: „mądry Polak po szkodzie”. Autorka odwołuje się w tekście do sytuacji opisanej przez Diderota.

Książkę czyta się z ogromnym zainteresowaniem, bowiem Grażyna Plebanek, usiłując rozwikłać problemy językowe, wciąga czytelnika w szukanie odpowiedzi na pytania jakże ważne dla każdego: co jest warunkiem, abyśmy czuli się szczęśliwi? czy szczęście nadaje sens życiu? jak to jest z miłością? dlaczego niektórzy łudzą się, że podróże dadzą im szczęście? przed czym uciekamy? czego szukamy?

Wszystko to brzmi tym bardziej wiarygodnie, że autorka na osobistym przykładzie opowiada o swoim osiedleniu w Brukseli, gdzie niestety nie czuje się szczęśliwa. Niezwykle ciekawe są także spostrzeżenia na temat poznanych ludziach, przeczytanych książkach czy obejrzanych filmach itp.

To książka pełna życzliwości dla świata, otwarcia na ludzi i miejsca, wrażliwości i akceptacji innych osób i kultur. Utwierdza nas w przekonaniu, że niezależnie od kraju, kontynentu czy ludzi spotkać możemy pod każdą szerokością geograficzną miłość, piękno, przywiązanie, ból, tęsknotę, tylko różne słowa to określają. Czytając tę publikację, podziwiamy dodatkowo jej niezwykłą szatą graficzną, ciekawą okładką i oryginalne ilustracje Marty Frej.

**Katarzyna Baniewicz-Kowalczyk,
Wszyscy jesteśmy wyjątkowi.
Ilustr. E. Bieniak-Haremska,
Poznań 2019, Media Rodzina**

Książka niewątpliwie może zaintrygować już samym tytułem, sugerującym, że każdy z nas jest bezcenny, niepowtarzalny i bardzo potrzebny, o czym tak pięknie pisała kiedyś Emilia Waśniowska: „[...] Jesteś sobą jedyną na świecie, nie ma drugiej ciebie, nie





było, nie będzie..., taką cię kocham i taką się cieszę” („Rozmowa z mamą”).

W tej niezwyklej książce mrówka, która wydaje się szalona, tańcząc z nosorożcem, w sposób uroczy nawiązuje kontakty z różnymi zwierzętami, a młodzi czytelnicy ze zdumieniem odkrywają, że mimo wielkiej różnorodności zwierzęta potrafią ze sobą współistnieć, nie boją się różnic, a równocześnie potrafią zachować ostrożność i rozwagę we wzajemnych relacjach. Czytelnik może się przekonać, że świat jest przyjazny dla wszystkich, choć bywają i tacy, którzy czynią źle, i takich należy unikać.

Poznając różne żywe istoty, czytający zdobywa jakby mimochodem wiedzę na temat budowy, odżywiania, upodobań, codziennych zajęć: mrówki, nosorożca, pająka, zająca, świetlików, ośła, myszy, muchy, wiewiórek, chomika. Wszystkie te stworzenia wykonują czynności podobne do naszych zajęć, a przy tym chętnie pomagają innym.

Na całość składa się 9 urzekających opowiadań w bajkowej formie, uzupełnionych pięknymi ilustracjami. Niestandardowy format książki, mniejszy niż A4, ułatwia wygodne z niej korzystanie, a twarda okładka zapewnia możliwość wielokrotnego użytkowania bez śladów zniszczenia. Autorka, mieszkająca w Słupsku, przekonująco uświadamia młodym czytelnikom wyjątkowość każdego stworzenia, jego odmienność, a w związku z tym potrzebę akceptacji tej inności.

**Agnieszka Stelmaszyk,
Kroniki Archeo.
Tajemnica klejnotu Nefertiti,
Warszawa 2012, Zielona Sowa**

Pierwszy tom tej bestsellerowej serii „Kroniki Archeo” ukazał się w 2010 roku, a kiedy autorka, po wydaniu kolejnego tomu zatytułowanego „Przepowiednia Synów Słońca”, a następnie tomu specjalnego, ogłosiła, że kończy serię, nacisk czytelników był tak wielki, że zdecydowała się kontynuować „Kroniki”. Książki cieszą się ogromną popularnością

nie tylko w Polsce, tłumaczone są też na język czeski, litewski czy ukraiński.

Niewątpliwie o popularności serii decyduje między innymi i to, że większość z nas marzy o zwiedzaniu świata, poznawaniu niezwykłych, egzotycznych krajów, uczestniczeniu w przygodach, jakich na co dzień nie przeżywamy. I właśnie te pragnienia możemy realizować, czytając „Kroniki Archeo”.

Wraz z bohaterami, Anią i Bartkiem, mieszkającymi w Zalesiu Królewskim, oraz Mary, Jimem i Martinem pochodzącymi z Anglii, czytelnicy odkrywają niezwykle skarby, wędrując po Egipcie, Austrii, Japonii i innych zakątkach świata.

Zacznijmy więc lekturę od wydanej w 2010 roku „Tajemnicy klejnotu Nefertiti”, następne będą „Skarb Atlantów”, „Sekret Wielkiego Mistrza”, a później kolejne. W pierwszym tomie wszystko zaczyna się od kradzieży przez bandę opryszków pod przywództwem złowrogo wyglądającego Achmeda złotego sarkofagu z wykutego w skale grobowca. W rozdziale 2 przenosimy się do domu 8-letniej Ani i 12-letniego Bartka, który podczas śniadania informuje siostrę o przeczytanej w prasie wiadomości dotyczącej odkrycia niezwykłego grobowca w Egipcie. I tak zaczyna się zapowiedź fantastycznej przygody bohaterów, o której także dorośli czytają będą z wypiekami na twarzy.



Warto dodać, że wyjątkowo przyjazny dla czytelnika jest graficzny układ przekazu pisanego w dwóch kolumnach, z licznymi zdjęciami miejsc akcji, objaśnieniami historycznych definicji i notkami biograficznymi odkrywców z dziedziny archeologii. Autorka przenosi czytelników w coraz to nowe, niezwykle miejsca, np. do pięknego zamku Highclere w Anglii, gdzie lady Ginevra, jego właścicielka, właśnie odkryła długo skrywaną tajemnicę dotyczącą grobowca w Egipcie.

Bogata szata graficzna książki nie tylko czyni ją atrakcyjniejszą, ale dostarcza dużo dodatkowych informacji i z pewnością przyciągnie wielu czytelników, którzy dotychczas niezbyt interesowali się historią i archeologią.



NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK

Otwierając konto, stajesz się współwłaścicielem Naszej Unii!



Dzięki wspólnemu dziedzictwu dobrze rozumiemy potrzeby finansowe Twoje i Twojej rodziny. Mówimy po polsku i angielsku. Już od blisko 40 lat służymy Polonii, oferując szeroki zakres usług finansowych – konta czekowe, oszczędnościowe i emerytalne, karty VISA,[®] oraz szeroki wybór kredytów. Proponujemy również bankowość telefoniczną i zarządzanie finansami przez

Internet. Zapraszamy do jednego z naszych oddziałów zlokalizowanych w stanach Nowy Jork, New Jersey oraz Illinois lub do otwarcia konta przez Internet na **www.NaszaUnia.com**

Przyłącz się do nas już dziś!

1.855.PSFCU.4U | www.NaszaUnia.com



■ 100 MCGUINNESS BLVD.
BROOKLYN, NY 11222

■ 140 GREENPOINT AVE.
BROOKLYN, NY 11222

■ 75 RIVER DRIVE,
GARFIELD, NJ 07026

■ 1260 60TH ST.
BROOKLYN, NY 11219

■ 6903 FRESH POND RD.
RIDGEWOOD, NY 11385

■ 1110 N. OLDEN AVE.
TRENTON, NJ 08638

■ 66-14 GRAND AVE.
MASPETH, NY 11378

■ 314 GREAT NECK RD.
COPIAGUE, NY 11726

■ 1044 MT. PROSPECT PLAZA,
MT. PROSPECT, IL 60056

■ 619 WEST EDGAR RD.
LINDEN, NJ 07036

■ 990 CLIFTON AVE.
CLIFTON, NJ 07013

■ 8342 S. HARLEM AVE.
BRIDGEVIEW, IL 60455

■ 1112 S. ROSELLE RD.
SCHAUMBURG, IL 60193

■ 667 CHESTNUT ST.
UNION, NJ 07083

■ 1919 HYLAN BLVD
STATEN ISLAND, NY 10305

■ 4147 N. HARLEM AVE.,
NORRIDGE, IL 60706

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.